

[k. 1 (tytułowa)]

C Z U D Z I N
wieś powiatu łuninieckiego.
Stosunki społeczno-gospodarcze.

Rudolf Rolecki
L. Alb. 5370

[W lewym górnym rogu karty tytułowej odręczny napis: *pracę przyjąłem 30/IV/34 L. Krzyw[icki]*; pod nim przypisek: *pp. Krzywicki, Krzeczkowski, Lipiński*]

[Z prawej strony w dolnej części karty tytułowej stempel podłużny z napisem: *Przyznano dyplom L. 1025 na posiedz. Senatu dn. 5 CZE 1934*]

[k. 2]

SPIS RZECZY

I.	Wstęp.....	str. 1
II.	Opis geograficzny wsi, jej położenie, wielkość i stosunek do innych.....	3
III.	Kilka słów o historii wsi.....	5
IV.	Ludność.....	7
V.	Ziemia i jej podział.....	12
VI.	Wpływ działów spadkowych na rozdrobnienie gospodarstw nadziałowych. Zmiana w przenoszeniu prawa własności.....	21
VII.	Uprawa roli.....	29
VIII.	Chów zwierząt.....	34
IX.	Stosunki zarobkowe, emigracja.....	38
X.	Przemysł domowy.....	42
XI.	Handel.....	44
XII.	Kultura wsi.....	46
XIII.	Budowa domów i zabudowań gospodarskich.....	47
XIV.	Odżywianie się ludności.....	52
XV.	Ubranie.....	54
XVI.	Higjena.....	56
XVII.	Zwyczaje ludowe.....	57
XVIII.	Szkoła i inne organizacje.....	61
XIX.	Stosunki polityczne.....	66
XX.	Charakterystyka ludności.....	68
XXI.	Przyszłość wsi.....	71

[k. 3]

WSTĘP

„Nie brak zaś u nas na zachodnim Polesiu, np. nad dolną Łanią puszczy niemal dziewiczych; a ile jeszcze pracy jest do zrobienia w tych głuchych wsiach poleskich, w takich np. Czuczewiczach, Wełucie, Borowikach, Chocku itd. przylegających od północy do rozległych błot Hryczyńskich, domyśli się każdy, kto moją książkę przeczyta”.

Wioski te wymienione przez K. Moszyńskiego, zwiedzałem, widziałem domy, jakich mało można spotkać w całej pozostałej Polsce, oglądałem ludzi, którzy nigdy nie wyjeżdżali ze wsi rodzinnej; nawet do sąsiedniej wsi nie zajrzeli, ludzi, jakich poza tą krainą nigdzie nie spotkamy.

Jechałem czółnem kilkadziesiąt kilometrów w dół rzeką Łanią. Po obu jej brzegach rośnie wysoka trzcina, gąszcz, ciemno, a nad wodą zwisają krzaki czarnych porzeczek lub malin; tu i ówdzie po obu brzegach ciągną się łąki, a dalej zaległy błota, jak okiem sięgnąć. Niemało uroku posiada ta dzika knieja lub szare bezkresne błota; nieraz całymi dniami pozwalałem falom nieść moje czółno, upojony urokiem i ciszą.

Kraina ta szara, dzika jest zamieszкана przez takiegoż człowieka. Jego życie, ubiór, zwyczaje, jego sposób myślenia wydaje się nam logiczny i zrozumiały tylko wówczas, jeśli będziemy pamiętali, jaka jest ziemia, którą on uprawia, jakimi są lasy, które go otaczają, że już nie mówimy o czynnikach geograficznych, a w pierwszym rzędzie historycznych, które wycisnęły na nim wybitne piętno.

Istnieją prace o Polesiu z punktu widzenia geograficznego, etnograficznego i poniekąd polityczno-społecznego, natomiast braknie takich, które omawiałyby stosunki społeczno-gospodarcze małych jednostek ekonomicznych, jaką jest wieś.

Czudzin, wieś o której mam pisać, znajduje się w odległości 21 km na południowy zachód od Czuczewicz. Jest to owo głuche Polesie, o którym mówi K. Moszyński. Rzecz ciekawa, że Czudziniec nie zalicza siebie do Poleszuków i uważa, że jego wieś nie leży na Polesiu.

Czudzin znam od 8 lat; tam mieszkają moi rodzice, mam więc tam ułatwioną pracę, gdyż

— 1 —

[k. 4]

każdego niemal wieśniaka znam osobiście, poza tem wieś ani stosunkami społeczno-gospodarczymi ani swemi bolączkami, minusami i plusami nie różni się od innych wiosek. Jest to typowa wieś poleska.

Praca jednak nie była łatwa; samemu należało zbierać źródła, układać je w tablice statystyczne, sprawdzać. Muszę podkreślić, że źródeł pisanych prawie niema: dwa odpisy dokumentów, dotyczących nadziału ziemi, kilka wyciągów z ksiąg cerkwi parafjalnej w Budczy, spis ludności z dnia 9 grud-

nia 1931 roku, statystyka gminy — oto wszystko. Resztę źródeł stanowią tradycja i bezpośrednie zetknięcie się z poszczególnymi kwestjami.



[zdjęcie z odręcznym podpisem: *Ogólny widok wsi z mostu na Łani*]

— 2 —

[k. 5]

I. OPIS GEOGRAFICZNY WSI, JEJ POŁOŻENIE, WIELKOŚĆ I STOSUNEK DO INNYCH.

Wieś Czudzin, powiatu łuninieckiego /dawniej słuckiego/, gminy czuczewickiej /dawniej kruhowickiej/ leży na prawym brzegu rzeki Łani w jej środkowym biegu w odległości 70 km od Łunińca, a 45 km na wschód od stacji Hancewicze, na linii kolejowej Baranowicze — Łuniniec.

Jest to wieś-ulicówka, ciągnąca się w kierunku rzeki; ostatniemi jednak czasy zaczęto rozbudowywać ją i w innych kierunkach, jak świadczy o tem dołączony plan wsi i przyległych pól.

Jeśli będziemy zbliżali się do wsi drogą od Hancewicz, Kruhowicz, Budczy i Ludwikowa, to spostrzeżemy, że jeden budynek jakgdyby zagradza nam wejście do niej: stoi niemal wpoprzek ulicy — to dawna karczma, gdzie po dzień dzisiejszy siedzi żyd, aczkolwiek wyszynkiem się nie zajmuje. Idziemy dalej. Chaty ciemno szare z odcieniem zielonym od porośłego na nich mchu, pokryte słomą, niskie o oknach małych, czasami tak małych, że ledwie głowę przez nie można wsunąć. Chaty jedna od drugiej prawie niczem się nie różnią. Gdzieś w połowie wsi spotykamy wyjątek — dom, chociaż słomą kryty, ma

jednak duże okna, inną bramę, sień dobudowaną i całym wyglądem znacznie różni się od poprzednio spotykanych. To dom jednego z najpostępowszych gospodarzy. Naprzeciwko dom z szyldem „Sklep wódek i win”.

W środku wsi stoją tradycyjne krzyże, które ludność stawiała, ilekroć dotykało ją większe nieszczęście, klęski nieurodzaju lub kiedy bydło padało dziesiątkami i setkami sztuk. Obok krzyży na dwóch słupach zawieszono kawał szyny kolejowej — to sygnał na trwogę. Słupy te są jednocześnie drabinami i w razie pożaru włazi się po nich i zawieszonym młotkiem bije się o szynę. Stąd ulica kieruje się nieco na prawo i jedna droga idzie nad rzekę, druga na pola. Odtąd domy coraz gorsze; a gdy dojdziemy do końca wsi, gdzie idzie mała poprzeczna uliczka, ujrzymy domy najlichsze, najmniejsze, wrosłe w ziemię, raczej podobne do bardzo lichej obory niż do schroniska dla ludzi — to domy „bezziemielników”, czyli bezrolnych.

Wszystkich domów we wsi jest 243, ciągnących się na przestrzeni jednego kilometra. Czudzin co do wielkości jest trzecią wsią w gminie; przed nią idą: Rożan — około 400 domów i Czuczewicze — około 300 domów. Ziemi jednak ma stosunkowo więcej i lepszej niż inne. Cały obszar gruntów wiejskich wynosi 1068 dziesięcin 1382 sążni kwadratowych, co

— 3 —

[k. 6]



[zdjęcie z odręcznym podpisem: *Czudzin zimą*]

[k. 7]

stanowi około 1167,42 ha. Nadto w odległości 2 — 5 km wieś posiada dokupionej ziemi 147,5 dziesięciny, czyli 161,14 ha, co łącznie daje 1328,56 ha. Gleba ta jest żytnio-ziemniaczana, jeśli chodzi o ziemię uprawną; resztę stanowią łąki i błota; te ostatnie są nieużytkami. O ich wzajemnym stosunku będziemy mówili w dalszych rozdziałach przy omawianiu uprawy roli.

Przechodząc do omówienia położenia Czudzina, należy zaznaczyć, że jest względnie dogodnie. Wieś, jak to już zaznaczyliśmy, leży nad rzeką; na lewym brzegu ciągną się łąki, lecz nie na dużej przestrzeni, gdyż mniej więcej w połowie wsi granica przechodzi na prawy brzeg i dalej idzie wzdłuż rzeki; za łąkami las, należący do ordynacji nieświeskiej księcia Radziwiłła. Z prawej strony na wyższym brzegu rzeki leży wieś, zaś dalej na południe, wschód i północ — pola, a za nimi znów las ks. Radziwiłła. Posiadłości ordynacji nieświeskiej prawie ze wszystkich stron otaczają grunty wiejskie. Nietrudno domyśleć się, że i one kiedyś stanowiły całość tych obszarów.

Lasy, otaczające wieś są wspaniałe — puszcze niemal, gdzie przed wojną łosie, bobry a nawet i niedźwiedzie nie były rzadkością. Chociaż lasy te nie są własnością wsi, to jednak mają dla niej ogromne znaczenie gospodarcze.

Przeprowadzenie kolejki wąskotorowej do Ludwikowa, odległego o 2,5 km, wybudowanie tam koszar Korpusu Ochrony Pogranicza, gdzie mieści się Baon Nr. 15, oraz tartaku o 5 gatrach znakomicie położenie Czudzina polepszyło. Drogi z Rożan Wielkich i Małych, Kołek i Pierewołów i straży nadgranicznych prowadzą przez Czudzin. Wszystkie te dodatnie czynniki nie są jednak przez wieś należycie wykorzystane.

Naturalny rozwój wsi jest utrudniony wielką odległością od stacyj kolejowych i ognisk handlowych. Handlowo, jeśli tak można się wyrazić, wieś ciąży do Klecka, odległego od niej o przeszło 50 km, mniej już do Hancewicz, które są bliżej, ale targi i bazyry tam się odbywające nie mają tak wielkiego znaczenia jak w Klecku. Łuniniec, miasto powiatowe, dla życia gospodarczego wsi nie ma żadnego znaczenia. Przytoczone odległości nabierają większej doniosłości, gdy uprzytomnimy sobie zły stan dróg na Polesiu.

— 4 —

[k. 8]

II. KILKA SŁÓW O HISTORJI WSI.

O przeszłości wsi niewiele da się powiedzieć. Możemy ją skreślić jedynie na podstawie tradycji, gdyż żadnych dokumentów nie tylko z odległych, ale nawet i niedawnych czasów, niema.

Jedyną wzmiankę ze źródeł pisanych, jaką można było znaleźć, jest kilka słów w Słowniku Geograficznym. Przytaczam ją tu w całości, gdyż jest bardzo lakoniczna:

„Czudzin, Czudczyn /Czudyn/, osada wiejska w południowej stronie powiatu słuckiego, na głuchem Polesiu, nad rzeką Łania, w drugim ok-

ręgu policyjnym, w trzecim okręgu sądowym”.

Niema podanego ani obszaru, ani ludności. Niewiele więcej można się dowiedzieć się z tradycji. Nazwa wsi pochodzi podobno od pierwszego mieszkańca, który niegdyś się osiedlił nad brzegiem rzeki Łani w odległości 1 — 2 km od miejsca, gdzie obecnie znajduje się wieś. Nazwisko jego miało być „Czudnyj”, skąd pochodzi i nazwa wsi. Co do tego tradycja nie jest jednakowa. Inni powiadają, że co prawda nazwa wsi jest wzięta od tego pierwszego mieszkańca, lecz nie od nazwiska, tylko od przezwiska „Czudak”, co oznacza — „Dziwak”. Ale jeśli wogóle tradycję należy przyjmować z wielkim zastrzeżeniem, to na Polesiu należy je podwoić. Stwierdziłem bowiem, że jeśli chodzi o rzeczy, które dotyczą np. rodziny, to pamięć wieśniaka nie sięga dalej niż czasów jego ojca, rzadko dziada.

Typowe nazwiska mieszkańców wsi są: Zacharczenia, Strelczenia, Siergiejnia. Nazwiska te spotyka się najczęściej, są to bowiem najstarsze „rody”.

W początkach swego istnienia osada podobno nie należała do nikogo. Mieszkańcy, zresztą bardzo nieliczni, zajmowali się myślistwem i rybołówstwem, znacznie mniej uprawą roli. Jeszcze w chwili uwłaszczenia wielu włościan zajmowało się myślistwem, wielu zaś, mając ziemię wcale jej nie uprawiało. Bóbr, kuna, niedźwiedź i łoś pozwalały wieśniakowi zaopatrzyć się w gotówkę i uniknąć pracy pańszczyźnianej. Tygodniami bowiem włóczył się taki myśliwy po lasach, a jedna skórka bobra łagodziła „srogi” gniew ekonoma.

Wieś w tym czasie należała do dóbr ks. Radziwiłłów. Ciekawem zjawiskiem jest to, że obecnie żyjący wieśniacy z czasów pańszczyzny nie mogą wymienić nazwiska swego ówczesnego pana. Wiedzą, że pracowali na niego, że ekonom był w Hołynce, ale kim był ich pan nie wiedzą. Podobno stale przebywał zagranicą. Jedni powiadają, że był to „Ludwik” drudzy — że „Kniaź”. Niepewność pochodzi stąd, że przez pewien czas majątek Czudzin był wydzierżawiony.

— 5 —

[k. 9]

Wspomnienia włościan z okresu pańszczyzny są bolesne. Wiele dni wypadało pracować na pana szczególnie, jeśli rodzina składała się z 2-3 osób. Ciężar ten był tem dotkliwszy, że odrabiano pańszczyznę w majątku Hołynce, odległym od Czudzina o około 30 km. Wybierano się zazwyczaj na cały tydzień. Po odrobieniu jednak swoich dni ekonom nieraz zmuszał do pozostania na tydzień przyszy, a nawet i dłużej. Karmiono bardzo źle; kartofle, kawał chleba i kwarta gorzałki były całym i stałym jego pożywieniem. Wódki podobno nie żałowano; chętniej ją dawano niż chleb lub kartofle.

Fakt, że włościanin mógł uprawiać w tym czasie tyle ziemi, ile chciał, nie łagodził jego ciężkiego położenia, ponieważ pańszczyzna nie zostawiała mu wcale wolnego czasu. Nie żałowano mu również i chłosty; niechby tylko

jedną kartofelkę znaleziono u niego, schowaną podczas pracy, a już brał różgi. Gdym rozmawiał o tem z jednym starym wieśniakiem, ten westchnął ciężko i rzekł: „Lepiej paniczu, nie wspaminati — cieżko było, oj cieżko”. Z chwilą zniesienia pańszczyzny położenie niewiele się zmieniło na lepsze; miał jednak włościanin więcej czasu dla siebie, a myślistwo i rybołówstwo uzupełniało jego zbyt szczupłe dochody.

Akt „ogólnej nadawczej” wspomina, że ziemia nadaje się 96 dworom; dotyczy jednak dwóch wsi Budczy i Czudzina. W akcie tym wspomniano, że sporządzono imienny spis włościan; dziś jednak ani władze ziemskie ani włościanie nie posiadają tego wykazu. Podobno według tego spisu, sporządzonego w 1870 roku /data niepewna/ w Czudzinie było 39 dworów. Wieś była w tem samym miejscu co i dziś. Chaty były bardzo liche, jeszcze gorsze od tych które dziś należą do „bezziemielników”.

Wieś kilkakrotnie nawiedzał pożar; były wypadki, kiedy cała jedna strona szła z dymem. Najczęściej paliła się zachodnia część wsi. Tem też można wytłumaczyć, że w tej połowie domy są lepsze, gdyż po każdym pożarze stawiano okazalsze niż poprzednio. Historia wsi wogóle jest jakgdyby za mgłą; odsłonięcie jest trudne; wymagałoby to przejrzenia dokumentów i aktów, znajdujących się w Mińsku. Warunki jednak /w jakich byłem/ nie pozwoliły mi na zapoznanie się nawet temi pierwszemi.

Postaram się jednak sięgnąć najdalej w czasie przy omawianiu poszczególnych zagadnień, chociaż za punkt wyjścia obrałem sobie chwilę uwłaszczenia włościan.

— 6 —

[k. 10]

III. LUDNOŚĆ.

Przechodząc do ludności, będę miał za zadanie ustalenie jej stanu w 1860 roku, wyśledzenie jej wzrostu, wykazanie liczby zawieranych małżeństw, podział ludności pod względem płci i wyznania i co najważniejsze ustalenie jej stanu obecnego.

Brak jednak danych i ich szczupłość znacznie utrudniały postawienie jakichkolwiek wniosków co do ustalenia liczby ludności w momencie wyjściowym, czyli w 1860 roku. Spisu włościan sporządzonego w chwili ich uwłaszczenia nigdzie nie znalazłem. Księgi zaś stanu cywilnego parafji Budczańskiej, do której należy wieś, są niezupełne. Pożary cerkwi w latach 1870 i 1896 strawiły większą część niezbędnych dokumentów; pozostały tylko te, które w tym czasie znajdowały się na plebanji. Pełny materiał posiadam tylko od roku 1926, a szczególnie ważne jest posiadanie materiału ze spisu ludności z 9 grudnia 1931 roku.

Posiadane materiały dzielą się na 4 grupy, z których druga i ostatnia są zupełne, a pierwsza i trzecia — dotyczą tylko urodzin.

Tablica I

urodzenia			
rok	pleć	liczba	razem
1860	m.	6	16
	k.	10	
1861	m.	8	12
	k.	4	
1862	m.	8	13
	k.	5	
1863	m.	6	16
	k.	10	
1864	m.	6	16
	k.	10	

Tablica III /urodzenia/

rok	mężczyzn	kobiet	razem
1912	17	26	43
1913	9	16	25
1914	15	13	28
1915	19	16	35
1916	15	7	22
1917	8	10	18
1918	15	13	28
1919	12	13	25
1920	26	23	49
1921	21	17	38
1922	20	13	33
1923	17	27	44
1924	29	25	54
1925	21	27	48

— 7 —

[k. 11]

Tablica II

rok	małżeństwa	ludność			urodzenia			zgony	przyrost
		pleć	liczba	razem	pleć	liczba	razem		
1897	6	m.	355	732	m.	19	44	19	25
		k.	377		k.	25			
1898	6	m.	343	718	m.	9	30	36	- 6
		k.	375		k.	21			
1899	5	m.	343	699	m.	20	33	35	- 2
		k.	356		k.	13			

UWAGI: 1/ Liczba ludności w latach 1897-1899 ustaliłem na podstawie: „Uspowiednaja rospis Priobrażenskoj Cerkwi sieła Budczy, Śluckawo Ujezda, Minskoj Jeparchii”. /rękopis/.

2/ Liczby te zawierają po jednym dziecku z nieprawego łoża.

Tablica IV

rok	urodzenia			małżeń- stwa	zgony	przyrost
	płeć	liczba	razem			
1926	m.	20	35	14	21	14
	k.	15				
1927	m.	28	58	12	25	33
	k.	30				
1928	m.	21	48	16	12	36
	k.	27				
1929	m.	33	58	12	21	37
	k.	25				
1930	m.	21	40	14	24	16
	k.	19				

Tablica IV a

Ludność według spisu z dnia 9.12.1931.

mężczyzn	644
kobiet	668
razem	1312

— 8 —

[k. 12]

Porównując dane tablicy pierwszej z danymi tablicy drugiej, próbowałem ustalić liczbę ludności w latach 1860-1864. Biorąc pod uwagę ilość urodzin w latach 1860-1864 i liczby ludności w latach 1897-1899 ustaliśmy liczbę tę na około 300-320. Uwzględniając z tablicy drugiej liczbę ludności w roku 1897 na 732 osoby i przeciętny przyrost roczny, dojdziemy z pewnym przybliżeniem do tego samego wyniku. Z góry jednak należy podkreślić, że liczba ta ma wyłącznie charakter orjentacyjny. Dokładność bowiem liczb podanych w tablicach, jest pod znakiem zapytania. Dostyc często bowiem zdarzały się i zdarzają się fakty, że władze wojskowe poszukują kogoś, kto jakoby uchyla się od powinności wojskowej. Żandarmerja przyjeżdża do Czudzina i dowiaduje się, że chłopiec ten zmarł w pierwszym, drugim lub trzecim roku życia. Włościanie bowiem nie uważali za potrzebne podawać do wiadomości parafji o zgonie dziecka; w ich pojęciu pogrzeb może się odbyć równie dobrze bez popa. Ostatnimi jednak czasy stosunki te uległy znacznemu polepszeniu, gdyż za niemeldowanie o śmierci członka rodziny starostwo nakładało kilkakrotnie wysokie grzywny.

Powracając jednak do ustalonej przez nas liczby ludności w roku 1860,

należy podkreślić, że wydaje się nam wątpliwą, jeśli zestawimy ją z danymi z aktu ogólnego nadawczego. Akt ten wspomina, że ziemię otrzymują włościanie w liczbie 39 dworów; pod dworem należy rozumieć gospodarstwo. Jak wówczas wygląda nasza liczba 300? Dlatego nie chcę utrzymywać, że można do niej przywiązywać większe znaczenie niż orjentacyjne.

Z liczb za lata 1897-99, widzimy, że stopa urodzin wyraża się kolejno 60%, 43%, i 47%, czyli w średnim dla tych lat 50%. Lata od 1912 do 1926 przedstawiają inny obraz. Stopa urodzin zmniejsza się w latach wojny, co pozostaje w związku z nieobecnością wielu mężczyzn, od roku 1920 jest już normalna i wyraża się przeciętną roczną około 45%. Od roku 1926 do 1930 przeciętna ta wzrasta do 48, co w porównaniu jednak z ilością ludności w tym czasie daje około 4%. Jest to bądź co bądź wzrost poważny; jeśli w latach 1860-64 było 300-320 osób, to w roku 1897 ludność wzrosła do 732 osób, a w 1931 aż do 1312 osób. Ludność zatem od roku 1860 wzrosła czterokrotnie. Niebezpieczeństwo stąd wynikające dla ludności, która przecież nie może zwiększyć swego posiadania ziemi, jest przez nią samą rozumiane. Widzą oni, że stopa urodzin jest zastraszająco wysoka, że stan taki prowadzi do coraz większej nędzy i chcieliby dlatego za wszelką cenę i wszelkimi sposobami pozyskać więcej ziemi. Pamiętam rozmowę z jednym wieśniakiem w sile wieku, który uskarżał się na posiadanie wielkiej liczby dzieci. Miał ich pięcioro, ziemi zaś 3 dziesięciny, lat

— 9 —

[k. 13]

34-36. Zadał mi pytanie, jak ma ich urządzić? Przecież nie mogą wszyscy pozostać na roli; przytem nie ludzi się, że więcej ich już nie będzie miał. Naprawdę sytuacja bez wyjścia. Żadnego w pobliżu warsztatu, żadnej fabryki, gdzieby nadmiar ludności mógł znaleźć ujście.

Podkreślić również należy wybitnie małą liczbę dzieci nieślubnych.

Przeciętnych liczb zgonów za ostatnie pięciolecie nie mamy z czem porównać. Lata 1897-99 były wyjątkowe pod tym względem; kolejno umierało w tych latach 19, 36, 35 osób, tak, iż w roku 1898 przyrost wyraził się liczbą minus 8, a w 1899 — minus 2. Podobno jakaś włościanom nieznana choroba szerzyła spustoszenia szczególnie wśród dziatwy. Do lekarzy wówczas nie udawano się, a więc nie umiano mi określić choroby. Śmiertelność za ostatnie pięciolecie wyraża się przeciętną roczną 20,6. Nie jest to wiele, gdy weźmie się pod uwagę zły stan higieny, brak opieki lekarskiej, a co najważniejsze niekorzystanie z niej, a w końcu i klimat poleski. Chorobą, która daje się odczuć silnie jest gruźlica płuc. Jest to choroba nagminna; wielu, bardzo wielu jest nią zagrożonych, wielu zaś ma ją wcale o tern nie wiedząc. Nic też dziwnego; gdzie jak gdzie — ale na Polesiu, szczególnie w takich warunkach, w jakich żyje nasz wieśniak, nabawienie się tej choroby jest bardzo łatwe. Wieśniak latem czy wiosną, jesienią czy zimą ma nogi stale przemoczone. Jak

tylko śniegi zejda, a trawa na błotach wysunie się z wody, pędzą bydło na paszę. Ludzie i bydło chodzą przez cały dzień po kolana w wodzie. Wieśniak czy wieśniaczka, wracając wieczorem do domu jest mokra wyżej pasa. Koszenie łąk czy prace zimą w lesie wymagają stałego niemal przebywania w wodzie, dość często również zdarzają się wypadki raka.

Lecz się wieśniacy bardzo niechętnie. Najczęściej w wypadku zasłabnięcia udają się do „szeptuna”. „Szeptun” /zamawia choroby/ ma leki na wszystko; ból zębów, żołądka czy chorobę kobiecą — wszystko to usuwa. Chory odwiedza wszystkich szeptunów miejscowych, potem okolicznych, a gdy już choroba rozwinie się do tego stopnia, że medycyna nie uratuje choremu życia, wówczas zaprzęga konia i jedzie do „doctora”. Jeśli lekarstwo na poczekaniu nie skutkuje, odbywa ponowną wędrówkę do „szeptunów”. Najpostępowszy nawet gospodarz swoją żonę obwoził po wszystkich wsiach okolicznych i dopiero pod wpływem namów odwiózł ją do szpitala.

Śmierć jednak największe spustoszenia czyni wśród dziatwy; ilekroć zauważyłem, że niosą kogoś na cmentarz, prawie zawsze widziałem małą trumienkę. Przyczyny tego należy szukać w braku należytej opieki, co powoduje bardzo częste zaziębie-

— 10 —

[k. 14]

nie się dziecka. Jesienią stale chodzą boso, nawet najmniejsze; często jednak i w zimie widzi się dziecko stojące tak samo boso. Silniejsze wytrzymują, słabsze — giną.

Starsi umierają przeważnie w późniejszym wieku. Nie jest rzadkością, że dożywają 90 i więcej lat. Przeważają tu naogół kobiety.

Porównując przeciętne urodzin i zgonów, stwierdzimy tu znaczny przyrost naturalny, dużo większy niż w innych dzielnicach naszego kraju.

Roczna liczba zawieranych małżeństw waha się w ostatnich latach około 13-14. W latach 1897-1899 jedno zawarcie małżeństwa przypadało na 120 osób, obecnie 1 na 93. Nie można chyba tego zwiększenia tłumaczyć tem, że obecnie większość małżeństw zawiera się we własnej parafii. Jak dawniej tak i teraz śluby są czasami zawierane w parafii Deniskowieckiej, jednak są to wypadki sporadyczne. Zazwyczaj chłopiec bierze dziewczynę z tej samej wsi, chodzi tu bowiem o połączenie ziemi, którą oboje posiadają. Jeśli łączą się osoby z różnych wsi, wówczas panna młoda wnosi posag w gotówce od 40 do 50 rubli złotem — zależnie od zamożności jej rodziców.

Według danych spisu 1931 roku ludność Czudzina wynosiła 1312 osób. W tej liczbie było 664 mężczyzn i 668 kobiet. Stosunek wzajemny tych płci nie różni się od tegoż w latach 1897-1899. Wówczas kobiet było więcej niż mężczyzn o 22, 32 i 13, obecnie zaś o 24. Od roku 1912 do 1931 urodziło się mężczyzn 367, kobiet 362. Stąd wniosek, że kobiet umiera mniej, co zresztą jest zgodne z ogólną tendencją w całej Polsce.

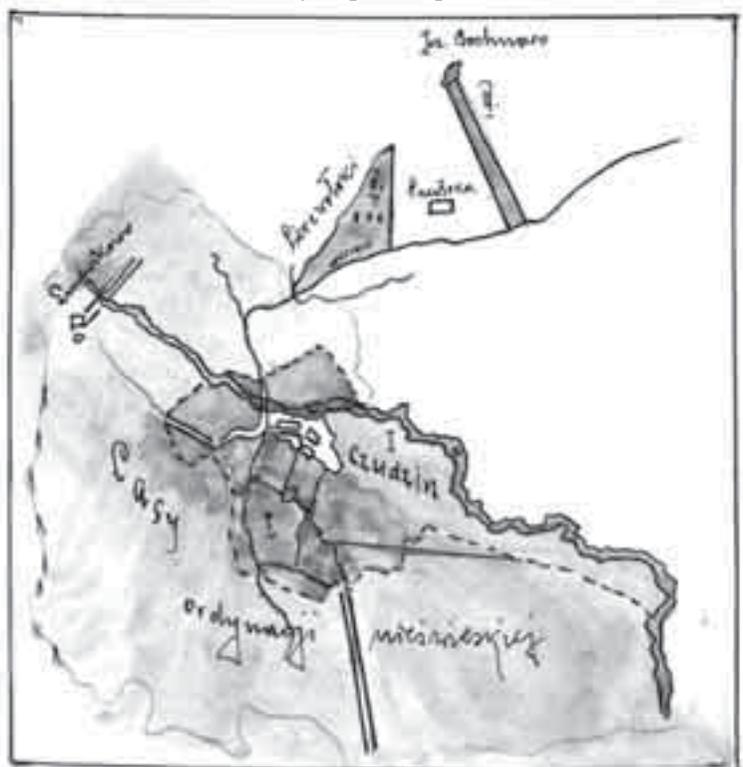
Ludność Czudzina składa się nie tylko z samych włościan. We wsi zamieszkiwało w 1931 roku 3 rodziny policji, razem 12 osób, około 20 robotników przybyłych na zarobki, 2 siły nauczycielskie, dozorca szkoły z żoną, 4 osoby, należące do rodziny wojskowego i 5 rodzin żydowskich, liczących 32 osób.

Wszyscy wieśniacy są prawosławni; z ludności miejscowej katolików jest tylko 3 rodziny, jest to kowal, szewc i gajowy ks. Radziwiłła. Wszyscy są jednak przybyszami osiadłymi zresztą od dawna we wsi. Ciekawy jest stosunek gajowego do religii. Jest katolikiem. W latach pańszczyzny i potem aż do samej wojny figurował w księgach parafii Budczańskiej jako katolik, lecz spowiadający się i odbywający wszystkie praktyki religijne w cerkwi. Po wojnie stał się „prawdziwym” katolikiem. Przenikania tych dwóch religij niema; dookoła są wsie wybitnie prawosławne, a zatem i drogą małżeństw nie może się odbywać. Zresztą wieśniak poleski jest tak obojętny w stosunku do religii, że naprawdę jest mu wszystko jedno, czy być prawosławnym czy katolikiem. Do religii nie ma głębszego przywiązania.

— 11 —

[k. 15]

[odręczny napis: *Mapka Nr 1*]



[odręczny podpis: *Skala 1:100 000*]

[k. 16]

IV. ZIEMIA I JEJ PODZIAŁ.

Ziemia ma decydujący wpływ nie tylko na dobrobyt i kulturę włościana, lecz i na jego psychikę.

Stosunki agrarne Czudzina są takie, że skłaniają wieśniaka ku Z.S.R.R., od których spodziewa się on radykalnej zmiany jego niedoli na lepsze. Dlatego uważam dokładne zapoznanie się ze stosunkami agrarnymi tej wsi za konieczne nie tylko ze względu na charakter mej pracy, ale i dlatego, aby móc częściowo rzucić światło na stosunek włościanina poleskiego do Państwa Polskiego.

Jak wspominałem Pospólność Włościańska wsi Czudzina otrzymała ziemi: 1068 dziesięcin 1382 sążni kwadratowych, prawo korzystania z pastwiska 16 dziesięcin 1488 sążni kwadratowych, poza tem włościanie mają prawo pasania bydła w pańskich lasach przyległych do nadziałów włościańskich. Granice tych serwitutów mają być wiadome włościanom.

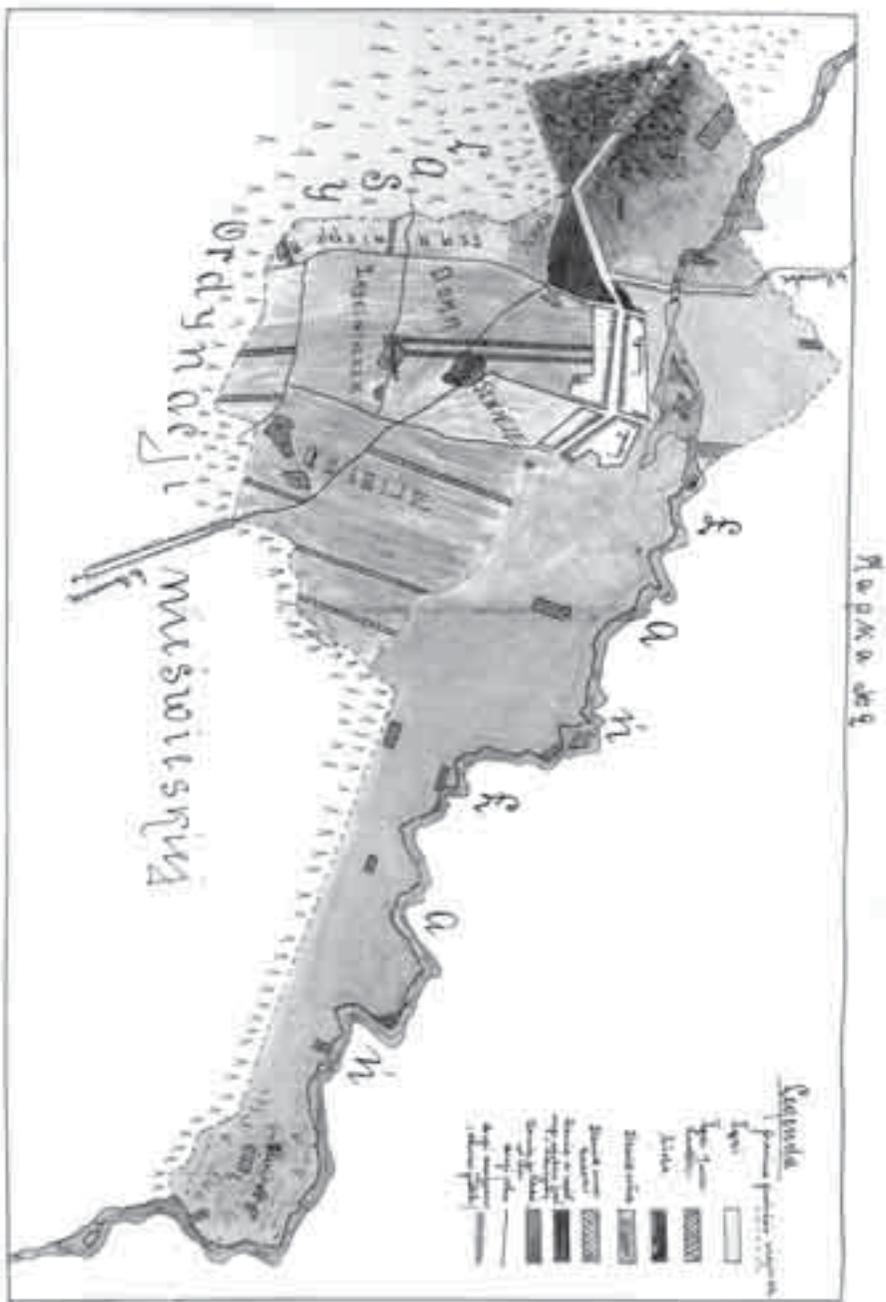
Dane te wziąłem z aktu, na mocy którego włościanie otrzymali ziemię, i z późniejszej poprawki do niego, gdyż według pierwotnego brzmienia tego aktu dwie wsie — Budcza i Czudzin miały otrzymać 2550 dziesięcin 846 sążni kwadratowych, a po przeprowadzeniu rozgraniczenia i pomiarów okazało się, że ziemi było aż 2624 dziesięciny 1520 sążni kwadratowych, z czego Czudzin otrzymał ilość poprzednio wspomnianą. Nadto Czudzińcy dokupili ziemi 147,5 dziesięcin w Pierewołokach i Bochnowie w odległości około 7 km od Czudzina.

Liczby poprzednio wymienione nie pokrywają się z temi, jakie uzyskałem z arkuszy spisowych z 9 grudnia 1931 roku, ani z liczbami uzyskanymi z Urzędu Gminy Czuczewickiej.

Według danych ze spisu Czudzin miałyby posiadać 774 dziesięciny, w tem już są wliczone i nieużytki; według zaś danych gminy Czudzińcy mieliby użytków rolnych 788 dziesięcin i nieużytków 106,5 dziesięcin. Jedno i drugie nie odpowiadają rzeczywistości. Rozbieżności te wynikają stąd, że podczas spisu każdy gospodarz podawał ziemię w częściach nadziału lub jak tutaj mówią „uczastka”. Ów „uczastek” jedni liczą na 18 dziesięcin inni na 21, gdy w rzeczywistości wynosi około 27 dziesięcin. Do gminy podają mniej może dlatego, aby mniej płacić podatku. Nie należy jednak przypuszczać, aby dane ze wspomnianego aktu nadawczego t.zw. „ogólnej nadawczej” były ściśle; i tu zapewne są niedokładności, lecz wobec braku jakichkolwiek innych danych wypada poprzestać na wspomnianych.

Plany, które załączam do swojej pracy sporządziłem osobiście na podstawie mapek wojskowych i po dokładnem zapoznaniu się z granicami ziem, należących do wsi. Z planu pierwszego widzimy, że główny rdzeń gruntów zogniskował się po pra-

[k. 17]



[odrębne napisy: u góry: *Mapka Nr 2*; u dołu: *Skala* oraz *1 kilometr* na linii o długości 3,5 cm]

[k. 18]

wej stronie rzeki Łani, dwa pozostałe kawałki stanowią ziemię dokupioną; część ziemi oznaczona cyfrą II zawiera 88 dziesięcin, a cyfrą III 59,5 dzieś. Nad historją dwóch ostatnich nie będziemy się zastanawiali dłużej, jako że są ziemią dokupioną, a więc względnie niedawno należąca, do włościan /nabyto ją w pierwszym roku wojny światowej/. Ziemi tej Czudzińcy jeszcze nie wypłacili. Obecnie płacą do Banku Rolnego, który przejął pasywa i aktywa zlikwidowanego banku rosyjskiego. Spłaty są nadzwyczaj dogodne, gdyż raty roczne nie przekraczają 10 zł, co oczywiście nie jest zbyt uciążliwe nawet dla najbiedniejszego gospodarza.

Ziemię oznaczoną Nr. II posiada obecnie 33 gospodarzy, a Nr. III — 28 gospodarzy. Pierwsza z nich nie jest w jednym kawałku, gdyż kupiła ją Pospólność Włościańska Pierewołocka, do której wchodził i włościanin Czudzina. Części ich są rozrzucone na całym tym obszarze i nie sposób byłoby na tej mapce wyznaczyć, co należy do Czudzińców, a co do pierewołockich gospodarzy. Celem sprawiedliwego podziału te grunta zostały podzielone na poletka i każdy z gospodarzy ma pewną część niemal w każdym z tych poletek. Jest to zatem stosunek tak zagmatwany, że dokładne z nim zaznajomienie się wymagałoby dłuższego czasu.

Lepiej sprawa przedstawia się w mniejszym kawałku. Gleba tam jest bardziej jednolita i idzie jednym dość szerokim pasem tak, iż każdy z włościan posiada swoją część w jednym kawałku.

Głównie jednak będzie nas interesowała ziemia nadziałowa. Jeszcze przed 50 laty nie stanowiła tak zwartego zespołu jak obecnie, chociaż i wówczas wieś była w lepszej sytuacji pod tym względem niż wiele innych. Złożyło się na to samo położenie wsi. Otacza ją przecież szeroki na kilkanaście kilometrów pas lasów ks. Radziwiłła. Ani dokupić ziemi, ani przerwać tego pierścienia nie podobna. Jeszcze za czasów pańszczyzny, a nawet i po tym okresie próbowali włościanie karczować polany leśne i brać je pod uprawę. Ziemię wybierali dobrą a więc i wyniki pracy były lepsze niż na gruntach położonych bliżej wsi. Lecz, gdy takich polan stawało się coraz więcej, administracja lasów radziwiłłowskich odebrała je włościanom, dając wzamian błoto, które figuruje na planie po jednej i drugiej stronie grobli. /patrz plan 2/ Odtąd granice ziemi włościańskiej pozostają bez zmiany.

Wśród całego tego zespołu widzimy dwa kawałki ziemi, które nie należą do wsi. Ziemia oznaczona na planie Nr. 2 brązową barwą była do wspólnego użytku wsi i dzierżawcy karczmy. Są to ziemie wspomniane w akcie „ogólnej nadawczej” pod

[k. 19]

nazwą ogrodów karczemnych. Nie wiem dla jakich powodów /zresztą i sami włościanie nie mogą mi tego wytłumaczyć/ wieś nie korzystała z tej ziemi tak, że dzisiaj użytkuje ją wyłącznie odwiecznie siedzący tam żyd, dawniej dzierżawca karczemny. Do dziwołagów jednak należy zaliczyć posiadanie przez tego dzierżawcę dwóch maleńkich zagonów w ogrodzie sąsiada-wieśniaka /na planie oznaczono je również kreskami niebieskimi/. Drugi kawałek ziemi, oznaczony barwą ceglastą, należy do ks. Radziwiłła, a wydzierżawiany jest przez tegoż żyda.

Co do podziału ziemi na użytki, należy zaznaczyć, że właściwie niema żadnych danych, na których podstawie możnaby to uczynić. Spisy z roku 1921 i 1931 nie nadają się do obliczenia, gdyż włościanie, podając ziemię w częściach udziału, klasyfikowali ją w następujący sposób: 1/3 udziału — ziemia orna, 1/3 — łąki i 1/3 — nieużytki; robili to bez żadnych słusznych ku temu powodów. Taki podział jednak wcale nie odpowiada rzeczywistości. Nie daje nam również tego obrazu i statystyka, sporządzona przez gminę, chociaż bliższa do stanu faktycznego; podaje użytków rolnych na 788 dziesięcin, nieużytków na 106,5 dziesięcin, co stanowiłoby około 12% całej ziemi.

W akcie, którym nadano włościanom ziemię podział ten dla obu wsi Budcza i Czudzina przedstawiał się następująco:

ziemi ornej	539	dziesięcin	21,2%
łąk	1083	"	42,3%
lasów	207	"	8,1%
ogrodów	150	"	6,0%
nieużytków	537	"	21,1%
ziemi pod sadybami	34	"	1,3%
razem	2550	"	100,0%

Jak jednak przedstawia się ta sprawa dla Czudzina? Według wieśniaków posiadają oni łąk 2 razy więcej niż ziemi ornej, co zgadzałoby się w przybliżeniu z danymi wspomnianego aktu. Budcza bowiem otrzymała całe 207 dziesięcin lasu, reszta ziemi przypada mniej więcej po połowie obu wsiom.

Uwzględniając, że w Czudzynie nieużytki stanowi błoto, oznaczone po jednej i po drugiej stronie grobli, dwa małe błotka t.zw. Obsieki i Gliniszczcze i część ziemi w poletku zwanem Porosli i kliny w Dołgiem, wyprowadzam liczbę nieużytków na około 100 dziesięcin; wieś zajmuje około 70 dz. i ogrody około 30 dziesięcin.

A zatem podział użytków dla Czudzina był by następujący:

ziemia orna	300,5	dziesięcin	27,72%
łąki	568,0	"	52,35%
pastwiska nad Łanią	16,5	"	1,53%
ziemia sadybna	70,0	"	6,46%
ogrody	30,0	"	2,78%
nieużytki	100,0	"	9,16%
razem	1085,0	"	100,0%

— 14 —

[k. 20]

Wartość tych gruntów omówimy w rozdziale o uprawie roli. Tu jedynie wypadnie zaznaczyć, że jest to przeważnie gleba żytnio-ziemniaczana o jakości średniej lub złej. Za tę ziemię wieś zapłaciła 14472 ruble 66 kopiejek. Okres spłaty zaczynał się dnia 1 sierpnia 1870 roku, a skończył się w 1913 roku. Dziś niema sposobu ustalenia wartości tej ziemi gdyż od chwili uwłaszczenia nie było żadnego wypadku, aby ktoś ziemię sprzedał. Rozpytywałem włościan, czyżby nie było ani jednego gospodarza, któryby sprzedał dokupioną ziemię. Ale podobno i takiego wypadku nie było. Pewne światło na to zagadnienie rzucają nam ceny ziemi blisko położonego majątku, który obecnie jest parcelowany. Dziesięcina ziemi kosztuje tam od 60 do 100 rubli. Ceny te jednak są zbyt wygórowane, o czym świadczy fakt niezawarcia dotychczas żadnej transakcji po tych cenach, aczkolwiek sprawa ta jest aktualna już od połowy 1931 roku. Wpływa na to jednak i kryzys, który daje się we znaki i Czudzińcom. Gdyby parcelacja tego majątku przypadła na rok 1927, 1928 lub 1929, niewątpliwie niejedyn wieśniak nabyłby tam kawałek ziemi, gdyż zarobienie w owych czasach 10-15 zł dziennie było dość łatwe.

Przechodzimy obecnie do omówienia interesującego nas zagadnienia podziału ziemi na poszczególne gospodarstwa. Już z poprzednio przytoczonej liczby ludności i podanego obszaru ziemi można było wywnioskować, iż kwestja ta nie przedstawia się dobrze. Wieś jest przeludniona; liczba mieszkańców wzrosła od 1860 roku do 1931 czterokrotnie. Jednak jeszcze gorzej sprawa ta będzie się przedstawiała gdy sklasyfikujemy gospodarstwa podług wielkości.

Spis ludności wykazał we wsi na 9 grudnia 1931 roku liczbę 221 gospodarstw. Są to gospodarstwa faktyczne, gdyż każdy podawał ilość ziemi przezeń uprawianej. Gospodarstw prawnych jest więcej; według danych gminy gospodarstw takich jest 282. Różnica polega na tem, że czasami gospodarz posiada oprócz swego gospodarstwa jeszcze część innego np. brata, który wyjechał do Ameryki, a który nadal jest prawnym właścicielem tegoż. Lecz

nie one nas interesują, chodzi nam bowiem o wielkość warsztatu, na jakim pracuje wieśniak, a nie od jakich obiektów prawnych płaci podatek. Gospodarstwa faktyczne podzieliłem według pozornie dowolnego schematu, który jednak w tych warunkach ma swoją wartość. I tak:

gospodarstw	do	2	dziesięcin	włącznie	jest	65
"	"	3	"	"	"	49
"	"	5	"	"	"	52
"	"	6	"	"	"	34
"	"	7	"	"	"	11
"	"	9	"	"	"	5
"	"	11	"	"	"	4
"	"	14	"	"	"	1
razem						221

— 15 —

[k. 21]

Wielkość tych gospodarstw należy poddać poprawce, gdyż podług spisu ziemi podano 774 dziesięcin, a faktycznie jest jej przecież przeszło 1000 dziesięcin. Jeśli zatem liczbę 774 pomnożymy przez czynnik wyrównawczy 1,3, wówczas otrzymamy wielkość gospodarstw w przybliżeniu zgodnie z rzeczywistością. A zatem wielkość gospodarstw przedstawiałaby się w sposób następujący:

poniżej	3	dziesięcin	65	gospodarstw	-	29,4%
"	4	"	49	"	-	22,2%
"	6,5	"	52	"	-	23,5%
"	8	"	34	"	-	15,4%
"	9	"	11	"	-	5,0%
"	12	"	5	"	-	2,3%
"	14	"	4	"	-	1,8%
"	19	"	1	"	-	0,4%
razem			221	"	-	100,0%

O jakiegokolwiek samowystarczalności w większości tych gospodarstw mówić prawie nie podobna. Nie nadaje się tu podział na gospodarstwa karłowate do 2 ha lub względnie samowystarczalne do 5 ha, gdyż w Czudzinie gospodarstwo, mające 8 dziesięcin ziemi, jeszcze nie zawsze jest samowystarczalne. Składają się na to zasadniczo 3 przyczyny: 1/ zła ziemia i niedostateczna jej uprawa, 2/stosunek ziemi uprawnej do łąk i innej ziemi i 3/ najważniejsze — struktura gospodarstw.

Od lat miałem możliwość bliższego zapoznania się z całokształtem tych zagadnień przy obserwacji gospodarstwa Jana Zarzeki, posiadającego około 8 dziesięcin. Rzadko mu się jednak zdarzało, aby mógł sprzedać nadwyżkę swych plonów. Jeśli i były takie wypadki, to jedynie dlatego, że jeden dom wydzierżawia pod sklep wódek, za co otrzymuje po 5 pudów żyta. Rodzina jego jest nieliczna, gdyż składa się zaledwie z 4 osób; dzięki temu i poprzednio wspomnianym warunkom może sprzedać od czasu do czasu kilka pudów zboża. Wogóle 70% gospodarstw nie tylko że nie może sprzedać nadwyżek, bo ich nie ma, ale musi je dokupywać, albo zastępować kartoflami. Naogół sprzedawać zboża nikt nie chce; takich gospodarzy, którzyby naprawdę mieli nadwyżki, jest we wsi niewiele, bo zaledwie 5-8. Nie czynią tego jednak z wielu względów; przedewszystkiem obawiają się nieurodzajów i możliwych klęsk i dlatego wolą tę nadwyżkę zsytać do dużych kadzi dębowych, niż ją sprzedać. Trzymają to zboże niemal tak długo, aż zepsuje się lub pożar je zniszczy. Pamiętam rozmowę z jednym gospodarzem, dziewięćdziesięcioletnim starcem, który opowiadał mi, że posiadał swego czasu pół udziału w ziemi a w spichlerzu około pół wagonu zboża. Na pytanie, dlaczego tego zboża nie

— 16 —

[k. 22]

sprzedawał, odpowiedział mi, że przecież trzeba było mieć zapasy, a poza tem uważał za swój obowiązek pomagać krewnym. Zresztą nie miał potrzeby sprzedaży, gdyż pieniądze nie były mu potrzebne. Nie zmieniło jego poglądów i to, że cały ten zapas poszedł na marne, gdy jedna strona wsi spłonęła niemal doszczętnie, a z nią i jego zapas zboża. Zeszłego lata również byłem świadkiem, jak jednemu z gospodarzy spalił się dom a z nim 3 kadzie żyta.

Daje się wyczuć, że u tych ludzi, którzy najczęściej odczuwają brak chleba powszedniego, wytworzył się dla niego wielki kult; są dumni z jego posiadania i uważaliby sobie niemal za ujmę, gdyby musieli tę nadwyżkę z tak wielkim trudem uzyskaną — sprzedać.

Układ gospodarstw pod względem wielkości jest zatem fatalny; 50% gospodarstw nie może dać dostatecznego zajęcia ich właścicielom i ich rodzinom. Wszyscy muszą starać się o poboczny zarobek, którego nie znajdują często na miejscu, to też od dawna już, co prawda nieliczne jednostki, wyjeżdżały do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i do Ameryki Południowej. Koszty podróży jednak stanowią niemal nieprzezwyciężoną przeszkodę w realizowaniu tego celu. Należy również podkreślić fakt, że we wsi jest 19 rodzin, które nie posiadają ani piędzi ziemi — są to poprzednio wspomnieni „bezziemielniki”. Jest to przeważnie żywioł obcy, napływowy.

Druga kategoria gospodarstw w latach urodzaju ma swój chleb aż do nowego jedynie dzięki obfitemu spożywaniu ziemniaków. W latach nieurodzaju ten mało pożywny artykuł staje się niemal wyłącznym żywicielem

ludzi i zwierząt. Chleb jest wtedy dodatkiem, spożywanym przed ciężką pracą lub w święta.

Tylko trzecia grupa, która stanowi około 25% wszystkich gospodarstw, może spokojnie spożywać chleb z tem przeświadczeniem, że będzie go miała aż do nowego plonu. I tu daje się jednak zauważyć, że w latach złego urodzaju na zboże i siano, muszą oni spożywać więcej ziemniaków, aby móc dokarmiać zbożem konie.

Ciężką sytuację włościan pogarsza jeszcze struktura tych gospodarstw. Nie dość, że 50% gospodarstw wegetuje, 30% raz ma chleb raz go nie ma, to nadmiar złego są one przerażająco rozdrobnione. Zresztą zjawisko to jest powszechne niemal dla całego Polesia.

Ziemie orne Czudzina są podzielone na 8 pól, licząc w tem i ogrody warzywne. Mało jest włościan, którzyby nie mieli w każdym z nich po jednym lub więcej kawałków ziemi. Dla przykładu biorę wspomnianego gospodarza Jana Zarzekę, który posia-

— 17 —

[k. 23]

da 3/16 uczastka, czyli według jego obliczenia, licząc 21 dziesięcin uczastek — wynosi to około czterech dziesięcin. Nadto ma jeszcze $\frac{3}{4}$ dziesięciny w Bochnowie /patrz plan 1/ i 3 ha łąk, dokupionych w roku 1929, a odległych od wsi o 17 km.

Oddzielnie jednak będziemy rozpatrywali ziemię nadziałową, a oddzielnie w Bochnowie i 3 ha łąk. O rozdrobnieniu ziemi we wsi świadczy tylko podział ziemi nadziałowej. Nią też głównie zajmujemy się.

Jan Zarzeka posiada ziemię w następujących poletkach:

Domasznieje	2	parcele
Czarnickoje	1	"
Róg	1	"
Porośli	2	"
Dołgije	4	"
ogrody	1	"
<hr/>		
razem	11	"

Nie posiada ziemi w poletku Zagliniszczce i Rezy. Parcele te, jak widać z planu Nr. 2, nie są jednakowe; najdłuższe i najszersze są w Poletku Domasznieje i Dołgije. W Poroślach natomiast są najkrótsze i najmniejsze. Ziemia w tych ostatnich jest najgorsza i została podzielona w poprzek, a to dla sprawiedliwego podziału ziemią gorszą i lepszą. Te dwa małe kawałki nie są przez wspomnianego gospodarza uprawiane. Zresztą większość ziemi w tem poletku leży odłogiem; jedynie najbiedniejsi usiłują jeszcze coś niecoś z niej wydobyć.

Dla lepszego zrozumienia położenia włości należy tu wspomnieć, że długość zagonów w poletku Domasznieje i Dołgije sięga przeszło jednego kilometra, a szerokość od 3 do 5 kroków. Tyle co do ziemi ornej. Nie stanowi ona jednak wspomnianych 4 dziesięcin, z których prawie 2/3 przypada na łąki.

Rozdrobnienie łąk jest jeszcze większe, gdyż ten sam gospodarz posiada swoją część w piętnastu kawałkach. Gdy objeżdżałem z nim całe łąki, aby zdać sobie sprawę z tego podziału, rozpacz niemal mnie ogarnęła. Nie sposób wprost było zorjentować się na mapie, gdzie i w jaki sposób należy umieścić te tak liczne a małe kawałki.

Łąki są również podzielone na „uczastki”, które jednak nie są równe między sobą ani co do wielkości, ani co do jakości. Czasami cały „uczastek” należy do jednego gospodarza, a czasami do dwóch i więcej.

Wobec takiego rozdrobnienia i zagmatwania rozmieszczenie tych kawałków nie będzie zupełnie dokładne. Chodzi jednak o poglądowe przedstawienie tego zagadnienia i zdanie sobie sprawy z fatalnej struktury gospodarstw cudzińskich.

Trzy hektary łąk dokupionych posiada Zarzeka w jednym kawałku; ze względu jednak na odle-

— 18 —

[k. 24]

głość nie będę mógł oznaczyć tego obszaru na mapce. Lepiej sytuacja się przedstawia z ziemią w Bochnowie, która jest w jednym kawałku, co stanowi jedyną jej zaletę; do minusów należy zaliczyć odległość i jakość. Czasami, gdy zabraknie obornika, część tej ziemi leży odłogiem lub jest zasiewana łubinem.

Nie łatwym jest zatem gospodarowanie na tych gruntach. Mieć 12 kawałków ziemi ornej w odległości od 100 metrów do 7 km od domu, 16 kawałków łąk w odległości od 1 do 17 km, wywieźć na tę ziemię rocznie do stu fur obornika, przywieźć 25-30 fur siana, nie licząc już zboża, kartofli i innych roślin uprawnych, utrzymać tę ziemię w kulturze, chociażby najbardziej prymitywnej i to wszystko pracą dwóch ludzi i jednego konia — jest nielada zadaniem.

Jakaż zatem musi być nędza u tych, którzy mają ziemi tylko 1-2 dziesięciny? A takich przecież jest we wsi około 30%. Jasnym tedy jest, że wszyscy z zawiścią patrzą na otaczające wieś obszary, należące do ks. Radziwiłłów, a które poniekąd uważają za swoje. Każdy z nich marzy o chutorze, a za jedyny środek, prowadzący do tego celu, uważają rozerwanie łańcucha ziem, który wieś otacza. Są przecież nawet po temu podstawy prawne.

Jak już wspomniałem, wieś ma prawo pasania bydła w przyległych lasach radziwiłłowskich. Powstała zatem kwestja likwidacji serwitutu. Sprawę ułatwiał i ten jeszcze fakt, że ks. Radziwiłł rozpoczął eksploatację lasów

okolicznych z tem, że ziemie zostaną oddane wieśniakom Budczy i Czudzina wzamian za wspomnianą likwidację serwitutu. Podczas ustalania z włościanami granic serwitutu ziemie te zostały podzielone na podstawie wyroku sądowego w roku 1925 między ks. Albrechtem Radziwiłłem a księciem Leonem w ten sposób, że pierwszy otrzymał obszary leżące na lewym brzegu rzeki Łani, a drugi — na prawym. Powstała zatem konieczność układania się o serwitut z dwoma stronami a nie jak dotychczas z jedną. Z ks. Leonem doszli wkrótce do porozumienia; sprawę w roku 1927 załatwiono polubownie. Oddawał na własność 1900 dziesięcin ziemi; w tem miało być 1000 dziesięcin ornej a 900 — błota.

Załatwienie tej sprawy w ten sposób znalazło uznanie i aprobatę w Urzędzie Ziemijskim w Łunińcu. Komisarz Okręgowy decyzji Urzędu Powiatowego nie zatwierdził. Odmowę swoją uzasadniał tem, że ziemie te nie są odpowiednie i stosunek uprawnej do błot jest niekorzystny dla włościan. Likwidację serwitutu tem samem odroczone. Włościanie muszą czekać teraz na ostateczne uregulowanie spraw majątku Ludwikowo i jego parceli.

Inna jest historia serwitutu na ziemiach ks. Albrechta Radziwiłła. Po przeprowadzeniu wspo-

— 19 —

[k. 25]

mnianego podziału między ks. Leonem a ks. Albrechtem, ten drugi oznajmił włościanom, że mogą mieć pretensje tylko do pierwszego, gdyż od niego nic im się nie należy, a to dlatego, że bydła nie pasano na lewym brzegu rzeki, które to ziemie przypadły mu obecnie w udziale. Włościanie zatem wystąpili na drogę sądową, żądając od niego 6500 dziesięcin. Sprawa trwa już kilka lat i wzbudziła u włościan wielką niechęć i rozgoryczenie do Sądów Państwa Polskiego, gdyż pretensje swoje uważają za słuszne i nieulegające zakwestjonowaniu.

Motywy jednej i drugiej strony przedstawiam pokrótce. W akcie, nadającym włościanom ziemie jest powiedziane: „oprócz tego za włościanami wsi Budczy i Czudzina pozostało prawo pasania bydła w majątkowych lasach przylegających do nadziałów włościańskich. Granice tych serwitutów wiadome włościanom”. Na tej podstawie włościanie wskazali granice specjalnej komisji, która stanowisko włościan uznała za słuszne. W pierwszej instancji włościanie wygrali. Ks. Radziwiłł złożył apelację i podał następujące motywy: 1/ aczkolwiek włościanie posiadają część działów na lewym brzegu Łani, które przylegają obecnie do jego lasów, to jednak prawo swe utracili, gdyż z serwitutu tego nie korzystali. A jako dowód przytacza, że w ciągu przeszło trzydziestoletniego okresu od chwili uwłaszczenia włościan nie było mostu, który pozwoliłby na przepędzanie bydła na drugą stronę rzeki. Gdy jednak przyszło do ponownej rozprawy w Nieświeżu, plenipotent księcia poprosił o odłożenie sprawy, gdyż przedstawi plan, z którego wynikało-

by, że nadzieje włościan pierwotnie nie przylegały do lasów obecnie należących do ks. Albrechta. I tak po dzień dzisiejszy ta sprawa pozostaje w zawieszaniu.

Jak jednak włościanie są przekonani o słuszności swej sprawy świadczy fakt, że na obu rozprawach nie posługiwali się pomocą adwokatów, lecz sami występowali przed sądem. Jeden z „powierennych” /przedstawiciel włościan/ zapewniał mnie, że sąd jest jednakowego z nimi zdania, lecz „Z kim my walczymy, panie, przecież księżę ma znaczenie i w Warszawie, a przeto i sędziowie od niego zależą”.

Należy tu podkreślić, że włościanie wsi Budczy, którzy mieli do czynienia jedynie z ks. Leonem, otrzymali już 2000 dziesięcin i obecnie przystąpili do rozbijania tej ziemi na chutory.

— 20 —

[k. 26]

V. WPŁYW DZIAŁÓW SPADKOWYCH NA ROZDROBNIENIE GOSPODARSTW NADZIAŁOWYCH. ZMIANA W PRZENOSZENIU PRAWA WŁASNOŚCI.

Przedstawienie historyczne rozwoju procesu wpływu działów w przeważnej części musi opierać się na źródłach pisanych a potem dopiero na tradycji. Pisanych nie posiadamy; tradycja zaś nie przekazuje nam tych wszystkich zmian, jakie zachodzą z biegiem czasu, lecz notuje w pamięci ludu jedynie fakty donioślejsze; zresztą z tego, co potrafiłem zebrać, muszę stwierdzić, że w Czudzinie wielkich zmian w tej dziedzinie nie było. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą. Wsie poleskie przez długie wieki nie ulegały prawie żadnym wpływom cywilizacji i temu, co ona wytwarza. Tu można nieraz spotkać zwyczaje zupełnie odmienne od spotykanych gdzieindziej i czasami sprzeczne z literą prawa. Zmienia się tu wszystko bardzo powoli i jedynie pod naciskiem faktów zewnętrznych, któremi najczęściej jest samo życie. Ono też zmusiło włościan zmienić przed kilku laty zwyczaj podziału gruntów.

Wykazaliśmy, że wzrost ludności od roku 1860 do grudnia 1931 był przeszło czterokrotny. O ile więc w chwili uwłaszczenia ziemia posiadana przez włościan Czudzina była wystarczająca, o tyle obecna nie może dać dostatecznego wyżywienia jej posiadaczom i ich rodzinom.

Możnaby przypuszczać, że w pierwszych latach po uwłaszczeniu podział ziemi między gospodarzy nie był szybki. Tak jednak nie jest. Jeszcze przed uwłaszczeniem ustala się zwyczaj, że na ziemi, którą uprawiał ojciec, gospodarują wszyscy synowie. Było to jednak w teorii, gdyż zawsze kilku z nich a przynajmniej jeden żył z myślistwa i rybołówstwa. Jednak zasada, że wszyscy mają prawo do ziemi ojcowskiej pozostaje i nadal. To też już w parę lat po uwłaszczeniu rozpoczęło się faktyczne rozdrabnianie się gospodarstw. Każdy z synów brał ojcowiznę w równej części; córki ziemi nie dostawały gdyż wyposażano je przy zamążpójściu. Przy istnieniu takich zasad podział zie-

mi musiał postępować szybko. Zapobiec temu mogłyby dwa czynniki: dać zarobek licznym synom w innych warsztatach pracy, a na roli pozostawiać jednego lub drogą małżeństw z kobietami posiadającymi ziemię zapobiec nadmiernemu jej rozdrabnianiu się. Przy istniejących jednak

— 21 —

[k. 27]

warunkach nadmiar rąk roboczych nie miał gdzie wychodzić; ani fabryki, ani wielkich majątków, gdzieby można było znaleźć pracę — nie było.

Wydać córkę, lub ożenić syna z włościanami lub z włościankami innej wsi było rzeczą trudną. Zawsze trzeba sobie uprzytomnić, że wioska na Polesiu, to niemal odrębne państwo. Przenikanie obcego żywiołu, szczególnie do wojny, prawie nie istniało. Zresztą najbliższe wsie były w odległości 10, 14, 16 i 25 km; nie było między nimi ani wspólnych interesów gospodarczych, ani stosunków towarzyskich; stan dróg miał tu również swój wpływ. To też, przeglądając metryki ślubów, nie spotykałem, za nielicznymi wyjątkami, aby przed wojną Czudziniec żenił się z dziewczyną z innej wsi, a szczególnie, żeby szedł tam w „prymy”. I obecnie wypadki takie należą raczej do wyjątków. Ten zatem czynnik nie mógł wpłynąć hamująco na rozdrabnianie się ziemi.

Innym czynnikiem, który mógłby w tym samym stopniu wpływać dodatkowo na kształtowanie się tego zagadnienia, jest fakt prymatu, który polegał na tem, że parobek żenił się z kobietą, posiadającą gospodarstwo, na którym pracował. Lecz istniejące zwyczaje, które były wręcz przeciwne tym, jakie możemy spotkać w wielu wsiach naszego kraju, a nawet i Polesia, działały raczej ujemnie. Jeśli bowiem którykolwiek z synów szedł w prymy, to nie tracił tem samem prawa do ziemi ojcowskiej. Przychodząc bowiem do obcej rodziny i pracując na obcej ziemi, nigdy nie stawał się jej właścicielem. Ziemia żony była własnością dzieci, a gdy ich nie było, to odbierali mu ją najbliżsi krewni zmarłej. Musiał więc wracać do warsztatu, pozostawionego u ojca, lub wspólnie z nim pracować. Prymak zatem spełniał rolę parobka stałego, gdy żona jeszcze żyła, lub chwilowego, gdy umierała wcześniej od męża. Nic zatem dziwnego, że pomimo faktu pójścia w prymy miał on prawo do swej części na ojcowiźnie.

Z czasem jednak, gdy we wsi stawało się coraz ciasniej, gdy rozdrobnienie ziemi szło coraz dalej, a głodu jej nie można było zaspokoić, zwyczaje dziedziczenia i prymatu zmieniły się, lecz w kierunku ujemnym. Do wojny, jak już wspomniałem, w podziale ziemi brali udział jedynie synowie; córki były wyposażane przez ojca lub braci. Po wojnie, a nawet już parę lat przed nią, parobczak, mający się żenić, żądał od rodziców narzeczonej kawałka ziemi, jako posagu. Żądanie takie było poniekąd uzasadnione. Bardzo często przecież parobczak posiadał jedną dziesięcinę, a czasami i mniej. Nie chciał posagu w gotówce i w inwentarzu żywym, gdyż to nie pozwalało mu

na dokupienie ziemi; wołał ją otrzymać razem za żoną. Wymagania te stały się coraz częstsze i przybrały charakter powszechny. Pod presją faktów musieli godzić się na to rodzice, oraz [narzeczona. Po]

— 22 —

[k. 28]

wojnie zwyczaj ten stał się powszechny i dziś żaden parobczak nie ożeni się z dziewczyną, któraby nie miała kawałka ziemi. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że fakt ten wpłynął ujemnie na dalsze rozdrabnianie ziemi, gdyż obecnie wszystkie dzieci bez względu na płeć biorą udział w równym podziale ziemi. Zmiana zwyczajów dotknęła również prymaka. Stopniowo kształtuje się chęć zapewnienia prawa posiadania przez prymaka tej ziemi, którą posiadała jego żona. Rozumiano bowiem, że pozycja jego była dotychczas niepewna. W każdej chwili mógł być wyrzucony z tej ziemi, którą dotychczas uprawiał. Wobec tego postanowiono, że młódzian, idąc w prymy, traci prawo do ojcowizny, lecz nie może być usunięty z tej ziemi, którą posiadała żona, w wypadku jej wcześniejszej śmierci. Oczywiście ta ostatnia zmiana ma dodatni wpływ na dalsze rozdrabnianie się gospodarstw.

W roku 1927 dokonane zmiany zostały ostatecznie usankcjonowane na ogólnym „schodzie” /zebranie wieśniaków/ na skutek ankiety sądu o zwyczajach spadkowych danej wsi. Do tego czasu stosowano je w życiu bez wyrażenia na to ogólnej zgody. Życie jednak jest mocniejsze ponad wszystkie prawa i zwyczaje.

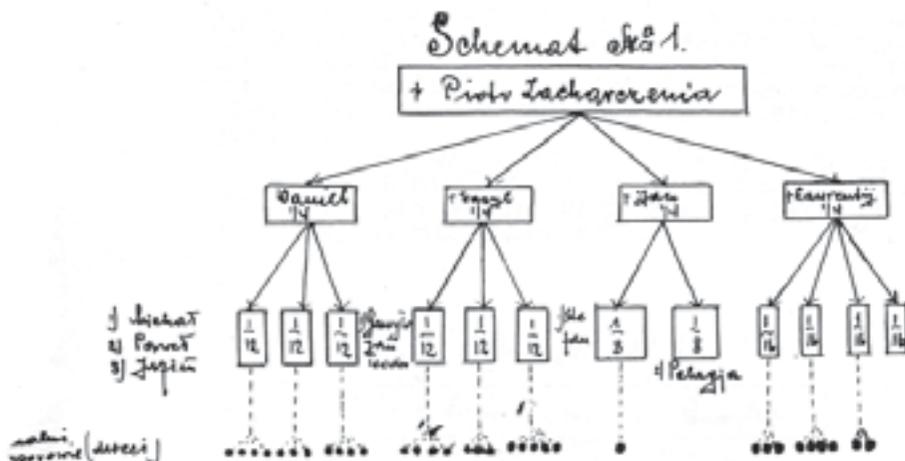
Po krótkim przedstawieniu zasad spadkowych przejdziemy do zapoznania się z ich wpływem na podział ziemi. W tym celu prześledzę podział kilku gospodarstw z pośród czterdziestu, jakie istniały w chwili uwłaszczenia w Czudzinie. To, co za chwilę podam i co ma rzucić światło na interesujące nas zagadnienie, uzyskałem z rozmów i z bezpośrednich dociekań z włościanami.

Gdy tylko zestawimy dwie liczby: 40 gospodarstw w chwili uwłaszczenia i 248 w roku 1931, już zrozumiemy doniosłość tego zagadnienia. Ludność wzrosła czterokrotnie, a ilość gospodarstw sześciokrotnie. Rozdrobnienie przerażająco wielkie. Biorę tylko trzy gospodarstwa nadziałowe i prześledzę ich podział do chwili obecnej. Dla lepszego uwidocznienia łączam również wykresy, które mają ilustrować ten podział.

Pierwszym gospodarstwem, którego historją się zajmiemy, będzie gospodarstwo Piotra Zacharczeni, syna Jana. /patrz schemat Nr. 1 na. str. 24/.

Przy uwłaszczeniu Piotr otrzymał cały „uczastek”. Miał 4 synów: Daniela, Wasyla, Jana i Ławrentja i 3 córki: Ewdokję i Praskowję. Ziemię podzielił między synów w równych częściach tak, że każdy z nich otrzymał po $\frac{1}{4}$ udziału. Córki wydał zamąż i wyposażył. Z czterech jego synów obecnie żyje tylko Daniel. On jest właśnie jednym z tych gospodarzy, którzy pamiętają pańszczyznę i z opowiadań jego w dużej mierze korzystałem przy pracy niniejszej.

— 23 —



Daniel ma czworo dzieci: trzech synów i córkę: Michała, Pawła, Jafima i Annę. Swoją $\frac{1}{4}$ część podzielił na trzy części i oddał każdemu z synów. Ci zatem posiadają obecnie po $\frac{1}{12}$, czyli około 2 dziesięcin. Annę jeszcze przed wojną wydał zamaż, dając jej posag. Z trzech synów Daniela jeden zmarł, a mianowicie Michał i pozostawił czworo dzieci; Paweł ma ich troje, a Jafim — czworo. Dotychczas żaden z nich ziemi nie podzielił, gdyż dzieci są jeszcze małoletnie. Na ziemi Michała pracuje jego żona przy pomocy dzieci.

Drugi syn Piotra, Wasyl, miał również 4 dzieci; trzech synów: Gawryła, Jana i Teodora i jedną córkę Pelagję. Podzielił zatem swoją ziemię na trzy części, które otrzymali synowie. Córka Pelagja została wyposażona. Synowie jego zatem posiadają obecnie po $\frac{1}{12}$ udziału.

Gawryło ma 4 dzieci, Jan — 3, a Teodor — 5. Dzieci pracują na ziemi łącznie z rodzicami i w tych gospodarstwach nie obserwujemy dalszego rozdrobnienia.

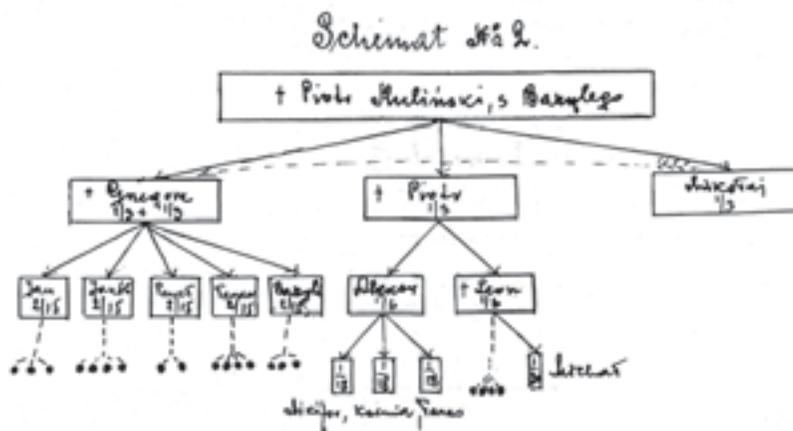
Trzeci syn Piotra — Jan — miał troje dzieci, synów: Stefana i Piotra i córkę — Pelagję. Piotr zginął podczas wojny światowej i przeto ziemi nie otrzymał. Pelagja jest kaleką, mieszka u brata, Stefana. Jest to jedyny wypadek, gdzie włościanin ma $\frac{1}{4}$ „uczastka” i przekazuje takąż część swemu jednemu synowi. Teoretycznie posiada on $\frac{1}{8}$, ale siostra jego jest panną i ziemia, do niej należąca przejdzie na Stefana.

Podział ziemi poszedł najdalej w części posiadanej przez Ławrentja. Miał 5 dzieci, synów: Daniela Stefana i Ignacego i córki: Annę i Praskowję. Ponieważ Anna wyszła zamaż przed czterema laty, więc i ona uczestniczyła w podziale ziemi. Praskowję jeszcze przed wojną wydano zamaż do sąsiedniej

[k. 30]

wsi Budczy. Pozostali Daniel, Stefan, Ignacy i Anna dziedziczyli zatem po $\frac{1}{16}$ nadziału. Do tego dochodzi jednak po pół dziesięciny ziemi kupnej. Ławrentji bowiem dokupił 2 dziesięciny ziemi w Pierewołokach. Daniel ma obecnie 3 dzieci, Stefan — 4, a Ignacy — 2.

Drugim gospodarstwem, którego losami z kolei i się zajmiemy będzie gospodarstwo Piotra Rulińskiego, syna Bazyla. Gospodarz ten, jak i poprzedni, otrzymał cały „uczastek”.



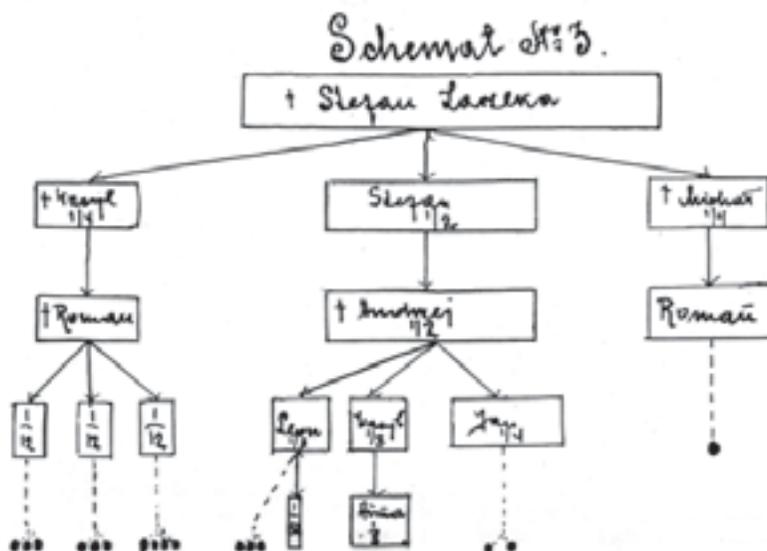
Piotr miał pięcioro dzieci, synów: Grzegorza, Piotra i Mikołaja i córki: Annę i Marję. Ziemię podzielił w równych częściach między synów, czyli po $\frac{1}{3}$ „uczastka”. Najmłodszy syn, Mikołaj, dostał podobno choroby św. Wita. Żył zatem u brata swego, Grzegorza, któremu też pozostawił po swej śmierci część ziemi przez niego posiadanej. Grzegorz miał pięcioro dzieci, mianowicie: Jana, Jakóba, Pawła, Teodora i Bazyla. Ziemi nadziałowej posiadał $\frac{2}{3}$ „uczastka”, poza tem dokupił w Pierewołokach $8\frac{3}{4}$ dziesięciny. Wszystką ziemię podzielił w równych częściach między synów tak, iż każdy otrzymał $\frac{2}{15}$ „uczastka” i po $1\frac{3}{4}$ dziesięciny ziemi dokupionej. Dalszy podział ziemi jeszcze nie nastąpił, gdyż dzieci ich są jeszcze małoletnie; Jan ma 3, Jakób — 4, Paweł — 2, Teodor — 4 i Bazyl — 3. Należy tu wspomnieć, że Teodor został zabity podczas wojny światowej.

Drugi syn Piotra, również Piotr, miał 2 synów: Aleksygo i Leona, a zatem każdemu z nich przypadło po $\frac{1}{6}$ „uczastka”. Aleksy ma troje dzieci: Nikifora, Tarasa i Natalię, którym ziemię podzielił w równych częściach, czyli po $\frac{1}{18}$ części „uczastka”, a sam mieszka u córki, która nie wyszła jeszcze za mąż. Poza tem zatrzymał sobie 2 dziesięciny ziemi, którą dokupił w Bochnowie.

[k. 31]

Leon, brat Aleksego, miał pięcioro dzieci, po jego śmierci tylko jeden syn, Mikołaj, oddzielił się po ożenieniu się i otrzymał $\frac{1}{30}$ część „uczastka”. Reszta dzieci gospodaruje wspólnie.

Najciekawszy będzie dla nas podział trzeciego gospodarstwa. Tu bowiem życie działało wbrew prawu i zwyczajom. „Uczastek” otrzymał Jan Zarzeka, Miał dwóch braci: Wasyla i Michała, którzy przy uwłaszczeniu ziemi nie otrzymali. Stefan zatem dał Wasylowi w chwili jego ożenku $\frac{1}{2}$ „uczastka” z tem, że ten nadzieli potem młodszego brata, Michała. Nie upłynęło zatem jeszcze trzech lat od chwili uwłaszczenia, a ziemia została faktycznie podzielona w sposób następujący: Stefan — $\frac{1}{2}$ „uczastka”, Wasyl i Michał. — po $\frac{1}{4}$ „uczastka”.



Najstarszy z braci, Stefan, miał jednego syna, Andrzeja, któremu też przypadła w udziale połowa „uczastka”. Andrzej miał 4 synów: Stafana, Leona, Wasyla i Jana. Ziemia jednak została podzielona między trzech synów, gdyż najstarszy z nich, Stefan pojechał do Brazylii, gdzie obecnie ma dość duże gospodarstwo i nie myśli wracać. Ponieważ ojciec wyposażył go na drogę, przeto w podziale ziemi nie brał udziału. Zaznaczyć tu również należy, że Andrzej dokupił 5 dzies. ziemi w Bochnowie.

— 26 —

[k. 32]

Andrzej Zarzeka zmarł przed czterema laty i majątkiem swoim rozporządził na mocy testamentu w sposób następujący: Leonowi dał $\frac{1}{8}$ „uczastka” i $1\frac{1}{4}$ dziesięciny ziemi kupnej; Wasylowi, a raczej jego córce Annie / gdyż Wasyl zmarł / dał $\frac{1}{8}$ „uczastka”, a Janowi, który go utrzymywał do

śmierci dał $\frac{1}{4}$ „uczastka” /w tem $\frac{1}{8}$, która miała być Stefana/ i $3\frac{3}{4}$ dziesięciny ziemi kupnej. Testament ten został zatwierdzony przez Sąd Okręgowy w Pińsku. Leon, uważając jednak ten testament za krzywdzący, zagarnął połowę $\frac{1}{8}$ części Stefana, która miała według testamentu należeć do Jana, Faktycznie więc Jan korzysta z $\frac{1}{8}$ i $\frac{1}{16}$ części ziemi nadziałowej i z $3\frac{3}{4}$ dziesięciny kupnej, a Anna tylko z $\frac{1}{8}$ części. Sprawa ta jednak nie jest jeszcze zakończona, gdyż Jan zwrócił się do odpowiednich władz, aby go wprowadziły w posiadanie ziemi zgodnie z wolą ojca, wyrażoną w testamencie.

Leon ma 3 synów i córkę: Michała, Leona i Jana i Marję. Michał przed dwoma laty ożenił się i dostał $\frac{1}{32}$ część „uczastka”, resztę trzyma ojciec. Drugi syn Andrzeja — Jan — ma 2 synów, którzy są jeszcze zupełnie młodzi. Anna, córka Wasyla, pracuje na swej $\frac{1}{8}$ części razem z matką. Wasyl, drugi brat Stefana, miał tylko jednego syna, Romana i jemu pozostawił swoją część, czyli $\frac{1}{4}$ „uczastka”. Roman miał 3 synów: Mikitę, Antoniego i Artemjusza. Każdemu z nich przypadło przy podziale po $\frac{1}{12}$ części. Mikita ma 3 dzieci, Artemjusz — 4. Dalszy podział ziemi nastąpił jedynie na części należącej do Antoniego, który zmarł przed dwoma laty. Miał on 3 dzieci: Grzegorza, Michała i Marję, którym podzielił ziemię w równych częściach, czyli po $\frac{1}{36}$ „uczastka”. Dzieci jednak, chociaż są już pełnoletnie, podziału tego nie dokonali i gospodarują dotychczas wspólnie. Podział ten oczywiście nastąpi z chwilą, gdy którekolwiek z nich ożeni się lub wyjdzie za mąż. Michał, trzeci brat Stefana, miał tylko jednego syna, Romana. Otrzymał on zatem $\frac{1}{4}$ część. Ten z kolei miał również jednego syna, Michała. Ponieważ Roman żyje dotychczas, więc i ziemia należy do niego. Michał jest żonaty i ma 4 dzieci. W najbliższej zatem przyszłości i tu nastąpi dalszy podział ziemi.

Przedstawiłem więc w sposób bardzo treściwy historję 3 gospodarstw nadziałowych. Widzimy, że w dwóch wypadkach podział ten doszedł do mikroskopijnych niemal części, jak u Michała Zarzeki — $\frac{1}{32}$ część, co stanowi zaledwie 0,7 dziesięciny. Niemniej jednak nie jest to jeszcze najdalej idący wypadek, gdyż spotykałem i takich gospodarzy, którzy posiadają $\frac{1}{48}$ część.

Interesującym również dla nas będzie zestawienie liczby osób, które w chwili uwłaszczenia

— 27 —

[k. 33]

gospodarowały na tym samym kawałku ziemi, a obecnie. Gospodarstwo pierwsze przed siedemdziesięciu laty miało jednego właściciela, obecnie posiada ich 11. Przedtem wyżywiało 6 osób, obecnie 58. Gospodarstwo drugie zostało podzielone na 10 gospodarstw i ma wyżywić obecnie 46 osób, gdy przedtem tylko 7. Najmniej stosunkowo osób jest obecnie na trzecim gos-

podarstwie. Należy do 10 gospodarzy teoretycznie /faktycznie do 8/, a łącznie z rodzinami liczą te gospodarstwa 35 osób.

Mógłby jednak ktoś zrobić uwagę, że nie można przecież porównywać liczby osób, dawniej siedzących na tej ziemi i obecnie; dawniej uprawa roli była inna niż dziś, wydajność też wyrosła. Oczywiście tak jest. Lecz co nadrobiła wydajność, to zmarnował podział, przecież niektóre gospodarstwa mają obecnie około 0,7 dziesięciny, w tem ziemia orna, łąki i nieużytki. Nie należy również zapominać, że są one w kilku kawałkach. Nie może zatem być mowy o racjonalnej gospodarce wobec powyższych warunków.

W konkluzji pozostaje nam stwierdzić, że podział ziemi postępował przerażająco szybko i niema żadnych czynników, które mogłyby ten proces hamować, przeciwnie — dopuszczenie do dziedziczenia córki na równych prawach z synami będzie jeszcze silniej pogłębiało nędzę tych ludzi.

— 28 —

[k. 34]

VI. UPRAWA ROLI.

Aczkolwiek pług już od 20 lat zastąpił sochę, a brona żelazna — drewnianą, to jednak uprawa roli w Czudzinie pozostaje na bardzo niskim poziomie. Postęp jest nikły. Szachownica, odległość jednego pola od drugiego, brak oświaty, a co najważniejsze — przykładu, nie zapowiada rychłej zmiany na lepsze. Każda zmiana wymaga długiego szeregu lat.

Pomimo tych ujemnych czynników nie widzimy w Czudzinie ugorów. Uprawę posunięto do tego stopnia, że płodozmian zastąpił ugory. Brak ziemi zmusza wieśniaka do uprawy nawet bardzo złych gruntów. Jedynie w części poletka Porośli piachy leżą stale odłogiem.

Jedynym nawozem, jaki tu stosują, jest obornik. Posiadanie go w dostatecznej ilości decydująco wpływa na plony. Można nawet powiedzieć, że $\frac{1}{3}$ część całorocznej pracy wieśniaka ma na celu zaopatrzenie się w nawóz. Jan Zarzeka, znany nam gospodarz, posiadający ziemi ornej około 6 dziesięcin, wywozi rok rocznie około stu fur nawozu. Liczba ta jest zbyt wymowna, aby można byłoby tu coś jeszcze dodać.

Wywożenie nawozu odbywa się częściowo zimą, jeśli chodzi o wiosenne siewy, ale przeważnie przed samą orką. Wyjątek stanowią ziemie, położone w Bochnowie i Pierewołokach, dokąd cały nawóz wywożony jest zimą ze względu na odległość i drogę. Jakość wywożonego obornika jest nienadzwyczajny. U większości gospodarzy leży do chwili wywiezienia w oborze; czasami jest stopniowo wyrzucany przed oborę, gdzie oczywiście deszcze wypłukują najcenniejsze składniki. W całej wsi niema ani jednej specjalnie urządzonej gnojówki.

Nawozy sztuczne nie są tu znane. Przed paru laty instruktor rolny Wydziału Powiatowego w Łunińcu próbował kilka rodzajów nawozu sztucznego, lecz wobec niepomyślnego rezultatu, wieśniacy drugi raz nie dali się

namówić na „paraszok”, jak nazywają wszelkie nawozy sztuczne.

A wielka to szkoda, że próba ta nie udała się. Czudziniec długo będzie pamiętał, że proszek ten jest gorszy od nawozu naturalnego i przejdą może dziesiątki lat zanim zdecyduje się na jego używanie. Tymczasem sztuczny nawóz kosztowałby niewiele więcej a może i tyle co naturalny. Tam bowiem, gdzie krowy trzyma się jedynie dla gnoju, a wiele z nich wcale się nie doi, nawóz naturalny musi być bardzo drogi. Nawozy zielone są naogół bardzo mało rozpowszechnione. Gdzie nigdzie można spotkać łubin. Jakiś jego jest nieszczególna. Najczęściej się ją go na gruntach daleko położonych od wsi.

— 29 —

[k. 35]

Głównymi i jedyneymi zbożami, które tu uprawia się, są: żyto, owies, jęczmień, nadto się ją trochę prosa i gryki i lnu. Z okopowych — jedynie ziemniaki. A więc uprawia się tu tylko to, co jest niezbędne dla inwentarza żywego i rodziny. Owies i jęczmień siane są wyłącznie dla koni.

Uprawia się mniej więcej w takiej kolejności: żyto, po życie idą kartofle, jęczmień lub gryka, potem zboża jare. W pierwszej i drugiej rotacji dają obornik, w trzeciej — nie. Są jednak grunty, gdzie stale dają obornik. Gatunki zbóż są niejednolite. Często zdarza się, że wieśniak co parę lat sieje inny gatunek, gdyż to zboże, które miał, zmuszony był spożyć. O jakimś pielęgowaniu specjalnego gatunku zboża niema mowy. Czystość nasienia pozostawia również wiele do życzenia. Szczególniej jeśli chodzi o owies, który się ją z dużą domieszką innych zbóż.

Orać i siać zboże zaczynają po „Błagawieszczeniu” /Zwiastowanie/ 25 marca według starego stylu i w dobrych normalnych latach do świętego Jurja /Jerzego/ wysiew musi być ukończony, a owies do świętego Michała. Mówią, że żyto najlepiej siać w pełnię księżycową; jest wówczas odporne na szkodniki i dobrze rodzi. W pełnię natomiast nie orzą. W pierwszą środę po Zielonych Świątkach, tak zwaną Gradową, wszyscy powstrzymują się od pracy w polu. Po zebraniu wszystkiego z pola jeden dzień poświęca się na odpoczynek. W dniu tym, zwanym „Światok”, obiad przygotowuje się odświętny i zaprasza się nań tych, którzy danemu gospodarzowi pomagali podczas jego całorocznej pracy.

Orzą pługiem w zagony o szerokości pięciu — sześciu kroków; są jednak i węższe. Sieją, jak zwykle na Polesiu, ręcznie z zawieszanej kobiałki, a potem przysypują broną. Ziemniaki sadzą pod pług rzędami, a co za tem idzie, okopywanie ich nie może być ręczne.

Uprawa roli nie jest staranna, co nieraz bardzo ujemnie wpływa na plony. Niejednokrotnie miałem możność stwierdzenia nierówności plonów. Dwa zagony owsa na tej samej glebie — na jednym owies śliczny, na drugim lichy, nie można tego sobie wytłumaczyć wysianiem o różnych porach. Wo-

bec szachownicy pól wszyscy w jednym poletku zaczynają siać razem i niemal razem kończą. Ale jeden staranniej uprawia, daje więcej gnoju i lepsze nasienie, a drugi tego nie ma. To samo ze lnem. Jeden zagon wypielony, łąn śliczny, a obok — marny. I tak jest ze wszystkim.

Muszę tu podkreślić fakt doniosły, a nigdzie w okolicy nie spotykany, nieoddzielania jednego zagonu miedzą. Nic — jedynie głębsza bruzda oznacza, że następny zagon należy do innego gospodarza. Dziwnem to wydaje się, ale oni tak doskonale znają swoje zagony, że na tem tle nigdy nie było zatargów. Miedze jedynie oddzielają poletka i tam są, gdzie

— 30 —

[k. 36]

służą do przejścia zamiast drogi. Okoliczność ta świadczy o ogromnym głódzie ziemi.

Zbiory rozpoczynają się zależnie od lata — na św. Piotra i Pawła /stary styl/, lub tydzień później. Sierp jest jedynym narzędziem podczas żniw. Żną wyłącznie kobiety, mężczyźni zwożą. Praca, jak wszędzie na wsi, zaczyna się o świcie, a kończy o zachodzie słońca. Potem mężczyźni zwożą jeszcze zboże do stodół, a kobiety idą do domu przygotowywać posiłek wieczorny rodzinie i bydłu. Trzeba podziwiać tych ludzi, ich siłę i hart; codziennie latem wstają o 2 — 3 w nocy, a kładą się spać koło 10 wieczorem. Okres ten trwa tak długo, zanim nie skończą się sianokosy i żniwa.

Zboże schnie na polu w przeciwieństwie do wsi okolicznych, gdzie do tego służą specjalne przyrządy. Jest to rodzaj dużej szerokiej drabiny, gdzie między poszczególne przęsła wkłada się snopki. Zrozumiałą jest rzeczą, że przy tego rodzaju suszeniu część ziarna wysypuje się i marnuje; Czudzińcy unikają tej straty dzięki zwyczajowi, oddawna zachowywanemu we wsi, że bydło można puścić na ściernisko dopiero wówczas, kiedy ostatni gospodarz zabierze swe plony.

Obliczyć jednak, ile zbiera się z dziesięciny jakiegokolwiek zboża lub ziemniaków, jest prawie niepodobieństwem. Rzaden z nich nie wie dokładnie, ile ma ziemi ornej, a tem bardziej, ile na jaki gatunek zboża przeznaczył. Przed wysiewem, ani po omlóceniu — zboża nie ważą. Zresztą waga go nie obchodzi; każdy z nich ma swoją indywidualną miarkę. Po przemierzeniu zaś wie, na jak długo wystarczy mu danego zboża. Dla orjentacji jedynie podam tu, jako przykład, Jana Zarzekę. Zebrał on w roku 1932 żyta 14,5 kopy; omlót kopy dał przeszło 3 pudy ziarna; żyta ma zatem około 50 pudów. Następnie zebrał 2 kopy owsa, 2 kopy jęczmienia, 2 kopy gryki i $\frac{1}{2}$ kopy lnu. Kopa owsa dała około 2,5 pudów ziarna, jęczmienia około 3 pudów, gryki około 2 pudów. Ziemniaków w tym roku będzie miał wyjątkowo mało, gdyż zaledwie 200 pudów. W latach poprzednich miał około 500, a nawet i 700 pudów. Tegoroczne zatem zaopatrzenie się na zimę będzie bardzo małe:

50	pudów	żyta,
5	"	owsa,
6	"	jęczmienia,
4	"	gryki,
200	"	ziemniaków,
30	fur	siana.

Wyżywić tem będzie musiał rodzinę, składającą się z czterech osób, konia, cztery krowy i dwie jałówki. A przecież jest to jeden z zamożniejszych gospodarzy. Cóż dopiero mówić o tych, którzy posiadają jedną dziesięcinę ziemi a rodzinę liczniejszą?

O uprawie łąk niewiele można powiedzieć. Łąki, jak to wskazuje nam mapka Nr. 2 leżą po obu

— 31 —

[k. 37]

stronach Łani i są zalewne. Trawa jest niezbyt dobra — ostra. Położone bliżej wsi są lepsze, równiejsze niezarośnięte krzakami i nie mają wyglądu błot. Te, które ciągną się dalej wzdłuż rzeki, są raczej błotami niż łąkami.

Wobec zalewania łąk wodą koszenie ich nie rozpoczyna się każdego roku o tej samej porze. Są lata, kiedy zaczyna się przed Piotrem i Pawłem, a np. w roku 1932 niewielu zaczęło kosić po 10 lipca. Byli jednak i tacy, którzy nie kosili jeszcze w końcu lipca, gdyż woda była wyżej kolan. Zaznaczyć tu należy, że niema takich łąk, gdzieby można było kosić nie stojąc w wodzie. Każdy kosiarz jest po kolana mokry. Pomimo, iż łąki nie są przedniej jakości, cena ich jest dość wysoka. Nie można coprawda ustalić ceny łąk nadziałowych, lecz ceny, płacone przez włościan za łąki dokupione, wynoszą do 50 rubli złotem za jeden hektar, zależnie od ich jakości. Trawa jest zazwyczaj ładna. Rok 1932 należał do bardzo dobrych.

Kosa jest jedynym narzędziem. Po skoszeniu większość włościan musi wynosić trawę na wyższe miejsca i dopiero tam ją suszyć; a co gorsza, każdy z nich posiada łąki w kilku, a nawet i kilkunastu miejscach. Po wysuszeniu siano składają w stogi, które pozostają aż do chwili mrozów na łące. Dopiero gdy mrozy dobrze zetną błota tak, iż koń i sanie nie załamują skorupy lodowej, wieśniak zwozi je do stodoły. Do tego czasu karmi bydło sianem z łąk, które leżą koło wsi; stąd bowiem może wywieźć latem. Czasami jednak siana tego nie wystarcza, wówczas jeden drugiemu pożyczają. Wielu posiada łąki dokupione w odległości 10-30 km, a więc przewóz siana jest możliwy jedynie zimą. Jan Zarzeka np. ma łąk dokupionych 3 ha, co stanowi więcej niż nadziałowych. Ogółem posiada łąk około 5 dziesięcin. Z tego obszaru zbiera siana około 25 — 30 fur po 30 — 40 pudów każda, czyli mniej więcej 750 pudów razem. Należy zaznaczyć, że dość dużo wykasza zawsze trawy latem na dokarmianie bydła.

Drugi raz łąk prawie nigdy nie koszą; są wyjątki, lecz bardzo rzadkie. Przeważnie każdy sam o własnych siłach kosi, czasami jedynie bierze jednego człowieka do pomocy. Taki ma albo dużo łąk, albo nie ma dorosłych dzieci, któreby mu pomagały.

Ogrodownictwo jest bardzo słabo rozwinięte. Ziemie, leżące między wsią a rzeką, wspaniale do tego się nadają, lecz jest ich bardzo mało. Każdy wieśniak zatem posiada tam jeden zagon, czasami dwa. Sadzi przeważnie ogórki i kapustę, dwie jarzyny, które są uzupełnieniem do ziemniaków. Ani marchwi, ani buraków lub innych warzyw nie sadzą i nie używają ich do żadnych potraw.

Gorzej jeszcze rzecz się ma z sadownictwem. W całej wsi jest zaledwie około 10 drzewek owocowych. Żaden gospodarz o nie wcale się nie troszczy. Dziwne, że Kleck, odległy o 40 km od Czudzina jest otoczony sadami; w każdej wsi w tamtej oko-

— 32 —

[k. 38]

licy są sady, nie mówiąc już o zaściankach. Jabłek czasami jest tam taka moc, że do Czudzina przywożą i sprzedają po 5 gr. kilogram, co miało miejsce np w roku 1931.

Lasów wieś nie posiada; nie można lasem nazwać krzaki w rogu poletka Dołgije. Brak własnych lasów nie wpływał dotychczas ujemnie na gospodarkę Czudzina; przecież na dziesiątki kilometrów dookoła ciągną się lasy Radziwiłła i innych. Za kilka złotych wieśniak z łatwością nabywa drzewo na opał na całą zimę. Ojciec mój w zimie roku 1931/32 płacił za metr drzewa brzozonego z dostawą do domu po 2 złote. Wieśniacy płacą 50 groszy od fury. Zazwyczaj jedzie sam do lasu i ścina suche sztuki tak, że na jeden wóz zimą nabiera do 2 metrów. Nie jest również rzeczą trudną ani kosztowną nabycie materiału budowlanego. Sytuacja ta jednak w miarę postępu eksploatacji lasów okolicznych będzie pogarszała się. Zaradzić temu powinno uregulowanie serwitutu.

Gospodarka Czudzińców jest zatem bardzo prostacza; ziemia jest wyczerpana niedostatecznie. Jeśli jeszcze uwzględnimy jej brak, to łatwo jest wysnuć wniosek, że wielu i to bardzo wielu jest stale nawpół głodnych.

— 33 —

[k. 39]

VII. CHÓW ZWIERZĄT.

Na 221 gospodarstw w Czudzinie było:

	rok 1932	rok 1931
koni	257	248
bydła rogatego	804	770
trzody chlewnej	392	436
owiec	328	336

Dla porównania przytaczam również liczby z roku 1931. Z powyższych danych wynika, że przeciętnie każde z gospodarstw posiada 1 konia, 4 krowy, prawie 2 świnie i tyleż owiec. Ilości te nie są ani zbyt wielkie, ani zbyt małe, jeśli chodzi o konie i krowy. Tych ostatnich jednak możnaby było spodziewać się więcej. Bardzo mała natomiast ilość trzody chlewnej nie daje się niczem wytłumaczyć. Nie o ilości jednak chodzi, gdyż te są względnie dostateczne. Zresztą statystyka, aczkolwiek sporządzona przez gminę, jest nieściśła. Trzody chlewnej jest napewno znacznie więcej, gdyż małe sztuki nie są wcale uwzględniane, również prawie wcale nie podają włościanie liczby cielaków.

Konie, jak zresztą wszędzie, są podstawową siłą roboczą. Nie każde jednak gospodarstwo posiada własnego konia. Wielu „bezziemników”, jak również i posiadających jedną lub dwie działki ziemi, nie mają ich wcale. Są jednak gospodarze, którzy posiadają po dwa konie, nie licząc źrebaków. Do niedawna jeszcze liczba koni była dwa razy większa. W roku 1926, 7, 8, a nawet jeszcze kiedy konjunktura w przemyśle leśnym była niemal u swego zenitu, każdy włościanin pracował w lesie przy pomocy 2 a nawet i 3 koni. Po tym jednak okresie większość wyprzedła zbyteczne konie, gdyż nie mieliby dostatecznej ilości paszy na ich wyżywienie. Pozostawili sobie przeważnie konie lepsze. Trzymają przeważnie klacze i to dość dobre. Znam wypadek, kiedy gospodarz za klacz dał swego konia i 150 rubli złotem; na konia pieniędzy nie żałują. Każdy, kto posiada konia złego, myśli o zamianie na lepszego. Przeważnie odbywa się to w ten sposób, że wymienia u żyda na innego, dodając mu nieraz do 50 rubli złotem, jałówkę a czasami i dwie. Bardzo często jednak są przy tych transakcjach oszukiwani. O rasie tych koni trudno by coś powiedzieć, gdyż każdy z wieśniaków w różnych miejscach w nie się zaopatruje. Jedni w Klecku, inni w Lachowiczach, a czasami i w dalszych miejscowościach.

Odżywianie koni jest niedostateczne. Latem za pokarm służy mu przeważnie trawa, przywożona łódkami z najgorzej położonych łąk. Pastwiska jakiegokolwiek dla koni niema. Jeśli pędzą je na „noclegi”, to przeważnie na małe leśne polany w lasach serwitutowych. Poza tem konie dostają siano.

[k. 40]

Zimą karmią je prawie wyłącznie sianem i sieczką. Owies koń dostaje tylko wówczas, kiedy ma odbyć dłuższą drogę lub uciążliwszą pracę; siana jednak i sieczki z otrąbami nie żałują. Bardzo często wieśniak jada stale ziemniaki, skąpi sobie chleba, byle dać więcej koniowi. Karmiono zaś bardzo dobrze, gdy pracowano w lesie, ale wówczas za każdy wywieziony metr sześcienny drzewa kupiec poza zapłatą dawał 20 a nieraz i do 40 funtów owsa.

Jeśli rasa, odżywianie koni i ich pielęgnowanie są względnie zadawalające, to nie można tego powiedzieć o hodowli krów. Są przeważnie bardzo małe, rasy bodaj żadnej. O ile każdy wieśniak stara się o pokrycie klaczy odpowiednim ogierem, o tyle wcale o to nie dba, jeśli chodzi o krowy. Buhaje są wcale nie rasowe, a przedewszystkiem w zbyt młodym wieku puszczane do krów. Nic też dziwnego, że bydło karłowacieje. Cały materiał zarodowy należałoby odnowić, lecz przedtem trzeba byłoby zabezpieczyć bydło odpowiednie pastwiska. Sejmik powiatowy w kilku gminach ma buhaje. Włościanie mogliby korzystać z tego materiału rozplodowego sąsiednich gmin, lecz nie czynią tego z dwóch powodów. Po pierwsze krów wyhodowanych z tego materiału nie mogliby pasać na posiadanych pastwiskach, gdyż jest to gatunek bydła szarego; sztuki są duże i ciężkie. Poleska zaś krowa musi być mała i lekka, żeby mogła chodzić po bagnach i nie grzęznąć. Po drugie krowy takie wymagałyby lepszej paszy i lepszego dozoru, czego wieśniak zapewnić im, jak dotychczas, nie może. Materiał ten zmarniałby zatem bardzo szybko.

Krowa na Polesiu nie jest jedyną i wyłączną żywicielką rodziny, jak to jest w byłym Królestwie. Bardzo wiele krów nie jest wcale dojnych, służą wyłącznie jako „producentki” nawozu. Nawet w sąsiedniej gminie kruhowickiej, gdzie pastwiska są znacznie lepsze, a włościanie więcej dbają o krowy, cielaki z tego materiału zostały w znacznej części zmarnowane. Żywienie krów latem czy zimą jest niedostateczne. Wiadomo, że oprócz rasy na mleczność krowy wpływają: pokarm, odpowiednia obora i dogład. Ani pokarm jednak, ani dogład nie stoją na odpowiednim poziomie. Pastwiska wiejskie są porzucane po całym lesie serwitutowym, bardzo ubogim w trawę. Krowy pasą się przeważnie na błotach, które jednak przynoszą więcej strat niż korzyści. Wczesną wiosną, gdy trawka zaledwie wysunie się wierzchołkiem z wody, wieśniacy pędzą bydło. Krowa cały dzień łązi po sam brzuch w wodzie; nieraz zapada i głębiej tak, że trzeba ją wyciągać sznurami, a były nawet wypadki, że tonęły, zanim pastuch to zauważył. Jeśli jeszcze uwzględnimy, że musi ona codzień przebyć około 20 km drogi, to jasną jest rzeczą, że nie może przynieść gospodarzowi dużo mleka. Bydło jest wypędzane latem bardzo późno, dopiero o godzinie 6 — 7 i mniej więcej po 12 godzinach wraca do domu. Doją zatem rano i wieczorem. Jak już poprzednio

[k. 41]

wspomniałem, znaczna liczba gospodarzy wieczorem dokarmia krowy trawą, przywiezioną z łąk. Cóż jednak pomoże ta niewielka ilość trawy głodnej krowie? Nie zastąpi to tego, co mogłaby sama zjeść, pasąc się. A są przecież i tacy gospodarze, którzy i tej odrobiny trawy stworzeniu nie dają. Bardzo często krowa jest głodna i nie daje mleka.

Gorzej przedstawia się sprawa zimą. Za pokarm służy prawie wyłącznie siano i woda. Dawanie cebra jest wyjątkiem. Tylko bardziej zapobiegliwa gospodyni daje sieczkę z ziemniakami lub z mąką. Często jednak zdarza się, że krowy głodują i to nie w końcu a już na początku zimy. W latach, kiedy mrozy długo nie ścinają błota, zapas siana wyczerpuje się, a nowego nie można przywieźć. Często brak tego siana i wiosną, szczególnie, gdy zima jest sroższa i dłuższa.

Jakość i czystość obór pozostawia również wiele do życzenia. Są one przeważnie źle budowane, z ogromnymi szparami, niskie i ciemne. Podczas mrozów bydlę marznie i bardzo często z tego powodu choruje. O mleczości zatem tych krów niewiele można powiedzieć. Dość zaznaczyć, że bardzo często przybysz może przejść latem czy zimą całą wieś i nie dostanie ani litra mleka. Są we wsi zaledwie trzy czy cztery gospodynie, u których można dostać mleko o każdej niemal porze; są to jednak kobiety z innych wsi. Wieśniak, posiadający cztery krowy, nie ma dostatecznej ilości mleka dla swojej rodziny. Masło jest rzadkością. Ani mleka, ani masła nie sprzedają.

Wspomnieć tu jeszcze należy o „organizacji” pasania bydła; wieś nie posiada jednego lub kilku pastuchów, którzyby byli wynajmowani. Kilka gospodarstw łączy swe krowy, a członkowie rodzin tych gospodarstw kolejno pełnią czynności pastuchów. Przeważnie są to kobiety. Stada liczą niewielej jak 15 — 20 sztuk.

Hodowla świń stoi jeszcze gorzej niż hodowla krów. Zazwyczaj w gospodarstwach karłowatych i małorolnych zwierzę to jest źródłem zaopatrzenia gospodarki w gotowiznę. W Czudzinie jednak jest inaczej. Świnie są hodowane prawie wyłącznie dla własnego użytku. Świadczy o tem bardzo mała ich liczba, wynosząca zaledwie 392 sztuki. Wypada mniej niż po dwie na gospodarstwo. Przyczyny tego należy szukać w niezrozumieniu przez gospodarzy dochodowości tej hodowli, w złym gatunku świń i w braku bliskich rynków zbytu. Ten ostatni czynnik dziś odegrywa już mniejszą rolę. Świnie, posiadane przez wieśniaków, są rasy prostej, o cienkich długich ryjach, wysokich nogach; są cienkie, o grzbiecie wspiętym i sterzącą na nim szczecinie. Gdyby taką świnię spotkał w lesie ktoś, kto nigdy nie widział dzikiej, łatwo mógłby za taką przyjąć. Statystyka nie obejmuje zapewne prosiąt, gdyż tych jest we wsi bardzo dużo. Każdy gospodarz trzyma maciorę

[k. 42]

a małych nie sprzedaje, ani spożywa. Pozostawia się je jednak bez doгляdu i opieki tak, że większość ich ginie od chorób. Hoduje się je bardzo nieracjonalnie. Przedewszystkiem są zbyt stare. Młode prosię biega latem samopas; odżywiane jest jakimiś odpadkami, a często musi się zadowolić tem, co samo znajdzie. Dopiero, gdy ma rok, a wieśniakowi potrzebna jest słonina, wówczas zaczyna ją tuczyć. Używa do tego oczywiście ziemniaki i mąkę. Mięso i słoninę z zabitej sztuki spożywa we własnym gospodarstwie.

Aby zaopatrzyć się w potrzebną gotowiznę na zapłacenie podatków i poczynienie odpowiednich zakupów, sprzedaje krowę lub jałówkę. Są one chętnie nabywane przez żydów, którzy wysyłają je do Warszawy, świnie natomiast, hodowane przez Czudzińców, nie mają zbyt.

W końcu wieś posiadała w roku 1931 336 owiec. Są to owce proste, o grubej czarnej wełnie, które dostarczają gospodarstwu mięso, skórę i wełnę na własny użytek. Ilość jednak owiec rokrocznie maleje. Wpływa na to: brak odpowiednich pastwisk i wypieranie ubrań własnego wyrobu przez wyroby fabryczne. Można zaobserwować, że chłopcy, którzy służyli w wojsku, noszą ubrania z materiałów fabrycznych. Starsi noszą jedynie „rubaszki” z tych materiałów. Głównie zaś hodowane są owce dla kozuchów, których użycie jednak stale maleje

Dziwnem również jest, że nie rozwinęła się tu dotychczas hodowla gęsi i kaczek. Warunki są bowiem bardzo dobre. Część łąk między rzeką a ogrodami wspaniale nadawałaby się do tego celu. Przed paru laty było jeszcze dość dużo kaczek, lecz, pozostawiane swojemu losowi, przebywały całe lato na rzece aż do późnej jesieni, nie przychodząc wcale na noc do domu. Małe były pożerane przez szczupaki i porywane przez jastrzębie. Włóścianie, nie mając w ten sposób prawie żadnej korzyści z hodowli, stale zmniejszali ilości posiadane go ptactwa. Dziś jedynie kowal, który jest z Hancewicz, ma rokrocznie około 40 — 60 gęsi, z których ma dobry dochód. Mniejsze już ilości ptactwa mają żydzi.

Kur we wsi jest również bardzo mało. Jaja są spożywane we własnym gospodarstwie i częściowo wymieniane w sklepach na sól, farbę do materiałów, zapalki i inne drobiazgi.

— 37 —

[k. 43]

VIII. STOSUNKI ZAROBKOWE, EMIGRACJA.

Już nawiele lat przed wojną włóścianie czudzińscy musieli szukać pobocznych zarobków, aby mieć potrzebną gotówkę na opłacenie podatków i zaopatrzenie się w narzędzia i artykuły, niewyrabiane we własnym gospodarstwie. Źródłami temi były: hodowla krów, myślistwo, nieco rybołówstwo, ale największe zarobki dawała praca w tartaku we wsi Deniskowicze, należącym do ks. Radziwiłła.

Ci, co nie mieli dostatecznej ilości łąk na hodowlę krów, ci, co niebyli myśliwymi, szli na roboty do tartaku. Najczęściej wychodzili młodszy silni chłopcy, którzy nie mieli dostatecznego zajęcia we własnym gospodarstwie. Do domu wracali tylko na niedziele, ponieważ Deniskowicze są odległe od Czudzina o 15 km. Robotnik taki zabierał z sobą chleb, słoninę, kartofle na cały tydzień, a mieszkał albo w barakach dla robotników, albo u krewnych lub znajomych w Deniskowiczach. Miejscowych pracowało niewielu w tartaku, gdyż wieś Deniskowicze jest bodaj najzamożniejsza w całej okolicy.

Dobry dochód dawało również myślistwo. Każdy niemal gospodarz miał fuzję i polował. Niedźwiedź, łos, lis, bóbr były zwierzem powszechnym. Oczywiście wszyscy uprawiali kłusownictwo, gdyż wieś własnych lasów nie posiadała.

Rybacy od czasu do czasu sprzedawali ryby przyjeżdżającym żydom.

Okres wojenny należy tu wyodrębnić; w tym czasie dużo mężczyzn powołano do wojska rosyjskiego. Nadmiaru rąk roboczych już nie było.

Po tym okresie stosunki robocze i zarobkowe zmieniły się dość radykalnie. Wzmoczona eksploatacja lasów dawała wspaniałe zarobki. Na najbliższej stacji kolejowej — Hancewicze ruch był bardzo ożywiony. Pamiętam, że w roku 1921, gdym pierwszy raz po powrocie z Rosji ujrzał tę stację, nie poznałem jej. Dokoła, wszędzie, gdzie tylko był kawałek wolnego placu, leżało drzewo. Kłody, stopy papierówki, deski widziało się wszędzie. Wszystkie podwórka żydowskie były zapchane materiałem drzewnym. Przez ulice miasteczka nie można było się przepchać zimą, gdyż sznury furmanek ciągnęły się od wczesnego ranka do późnego wieczora. Była to świetna konjunktura. Czudzińcy oczywiście nie pozostawali w tyle. Ordynacja nieświeska prowadziła eksploatację we własnym zarządzie, jak również wydzierżawiała olbrzymie ostepy poszczególnym firmom, jak np. Gross z Czerska /Pomorze/, Josszyw z Warszawy i inne. Drzewo z okolicznych lasów zwo-

— 38 —

[k. 44]

żono do Hancewicz lub do tartaku w Deniskowiczach, który pracował dzień i noc na trzy gnaty, robił klepki do beczek i inne rzeczy. Marki, można powiedzieć, falą płynęły do włościan. Dzięki tej konjunkturze wielu uzupełniło inwentarz, zniszczony przez wojnę i rekwizycje, dokupiło łąk i jeszcze zaoszczędziło. Na markach stracili niewiele. Chłop poleski nie ufał żadnej walucie. Jeszcze przed wojną składał pieniądze wyłącznie w rublach złotych i dzięki temu nie tak silnie odczuł skutki inflacji. Pieniądze te zarabiał pracą bardzo ciężką, wysiłkiem nieraz nadludzkim. Zimą wstawał o godzinie 1 — 2 w nocy i jechał do lasu. Często ładował kłody w lasach pod wsią Hawrylczyce i wiozł je do stacji Hancewicz, odległej o przeszło 50 km, wracał, odpoczywał i znów jechał. Tak pracował przez cały czas trwania sanny. Z chwilą, gdy promienie słoneczne stapały śniegi, a ziemia zaczynała wyglądać, praca ta

ustawała, a z nią i te duże zarobki. Miały one przecież tę niedogodność, że włościanin przebywał prawie cały czas poza domem.

Od roku 1925 i ta sytuacja się polepsza. W odległym o 3 km Ludwikowie dowództwo KOPu przystępuje do budowy koszar dla 15 Baonu. Wieśniacy mają zatem źródło zarobku obok domu i to nietylko zimą, ale i latem. Każda rodzina stara się wysłać na roboty chociaż jednego parobczaka. Prace trwają przeszło rok. W tym czasie również firma „Jossif” buduje tamże tartak o trzech gatrach i pracuje na trzy zmiany. Nietylko Czudzińcy znajdują tam pracę, ale i mieszkańcy okolicznych wsi, jak Czuczewicz Małych i Wielkich, Hawrylczyk i Rożan.

Świetnie to były czasy dla wieśniaków. Zimą, podczas dobrej drogi wieśniak z parobkiem i dobrym koniem zarabiał przeciętnie 30 zł dziennie. Ci zaś, którzy mieli po 2 konie i mogli je zmieniać, zarabiali do 50 zł dziennie, nie licząc owsa, który dodawano w zależności od ilości wywiezionego drzewa. Po każdej wypłacie we wsi obiegało tyle banknotów po 500 i 100 zł jak nigdy dotąd, a i zapewne przez wiele lat w przyszłości.

Jak wszystko się kończy, tak i nadszedł kres tej konjunktury. W latach najbiedniejszy włościanin nie zalegał z podatkami. Wieś należne sumy wypłaciła co do grosza.

Zima roku 1930/31 i 1931/32 zawiodła. Prace w lesie skurczyły się o połowę, a ostatnio nie wynosiły chyba i dziesiątej części poprzednich. Dawniej pracowali w lasach i tartakach wszyscy okoliczni wieśniacy i wiele setek przyjezdnych z Królestwa. /Najwięcej jednak zaobserwowano z Łodzi./ Dziś natomiast z trudnością wieśniak może zarobić parę złotych dziennie. Tartak przez dłuższy czas był unieruchomiony. Gdy zaczyna pracować, ze wszystkich stron ciągną setki włościan; Czudziniec z trudem walczy o paruzłotowy zarobek. Prace w porównaniu z dawnymi są znikome. Dziś za 8

— 39 —

[k. 45]

godzin pracy w tartaku mężczyzna otrzymuje 1,5 — 2 złotych dziennie w zależności od rodzaju pracy. Dawniej za tę samą robotę otrzymywał 5 — 6 złotych.

Zimą, na wieść, iż nadleśnictwo Chominki /ks. Radziwiłła/ rozpoczęło eksploatację lasu we własnym zarządzie, zjechało setki furmanek. O pracę niemal walczono, chociaż płace były śmiesznie niskie. Wieśniak z koniem musiał dobrze pracować od wczesnego rana do późnej nocy, żeby zarobić 3 — 4 złote. Jeszcze nigdy z tak odległych okolic nie przyjeżdżano szukać pracy, jak zimą roku 1931/32.

O tem, jak zła jest sytuacja włościan, świadczy chociażby i ten fakt, że dawniej za furmankę do Hancewicz płacono się 25 — 30 zł i jeszcze w gorszą pogodę nie chcieli jechać, a dziś wieśniak jedzie za 6 zł. Na samą wieść, że potrzebna jest furmanka, przychodzi kilku a czasami i kilku-

nastu włościan z propozycją jazdy.

Z zarobkami będzie coraz gorzej. Tartak, chociażby pracował stale, nie zapewni zarobku wszystkim. Poza tem i z okolicznych wsi wieśniacy będą szukali tam pracy, co wpłynie ujemnie na wysokość płac. Nadmiar rąk roboczych będzie stałem zjawiskiem tak, jak było przed wojną. W obrębie samej wsi o zarobek jest bardzo trudno. Jeśli ktoś pracuje, to wynagrodzenie bierze w naturze. Gospodarz, potrzebujący rąk roboczych, wyłącza się „bezziemielnikami” za udzielenie im zagonu ziemi pod kartofle. Wieś wynajmuje jedynie pastucha do owiec. Płacą mu 10 funtów żyta od jednej owcy. Wiosną i jesienią dają po bochenku chleba i kawałku słoniny. Poza tem obchodzi on bogatszych gospodarzy w każde większe święto; jedni dają mu bochenek chleba, inni kartofle lub słoninę, albo trochę jednego i drugiego. Parobka trzyma jedynie młynarz, a więc o zarobkach jego można pominąć, gdyż wynagrodzenie pobiera w gotówce.

Niektórzy jeszcze przed wojną zaczęli szukać zarobku poza krajem. Wyjeżdżano początkowo do Stanów Zjednoczonych, a potem do Ameryki Południowej, przeważnie do Argentyny i Brazylii. Wychodzili jednak dzielniejsi i posiadający kapitał na drogę. Ziemi nie sprzedawano, a oddawano do użytku krewnym, którzy dopomagali do sfinansowania podróży. Przed wojną wyjechało z Czudzina ogółem około 30 osób. Nie jest to liczba wielka, jeśli porównamy z ogólną liczbą mieszkańców. Ci, którzy wyjechali do Stanów Zjednoczonych, przeważnie wrócili czy to jeszcze przed wojną, czy już po niej. Każdy z nich zaoszczędził dość pokaźne sumy, których jednak nie umieli użyć racjonalnie. Niewielu dokupiło ziemi, gdyż nikt nie miał jej do sprzedania; większość zwiększyła rozmiary posiadanych łąk. Dużo dolarów przepito. Jedynie dwóch gospodarzy ulokowało swe oszczędności korzystnie, a mianowicie wybudowali we wsi młyn parowy. Kilku umar-

— 40 —

[k. 46]

ło w Stanach Zjednoczonych.

Większość wychodźców, jak to już zaznaczyłem, kierowało się do Ameryki Południowej. Ci przeważnie nie wracali. Dziś posiadają tam własne gospodarstwa i od czasu do czasu przysyłają po kilka dolarów swoim krewnym. Młodzież pracuje tam na fermach, albo przy robotach ziemnych, jak budowa kolei i inne; nie otrzymują oni tam wiele, lecz ponieważ wydają bardzo mało, mogą przeto jeszcze zaoszczędzić.

Od pewnego jednak czasu wychodźstwo do tych krajów prawie ustało wskutek polityki państw łańskich.

Kryzys i brak zarobków coraz silniej oddziaływał na gospodarke Czudzińców. Zaczęto szukać pracy w innej stronie. Bieda zmusiła emigrować do Z.S.R.R. Nie chciałoby się w to wierzyć, a jednak tak jest. Swego czasu rozeszły się po wsi wieści, że Rosja odczuwa brak rąk roboczych. Młodzież

zaczęła się zmagać i pewnego dnia siedmiu zniknęło ze wsi; przeszli oni granicę i po kilkumiesięcznej wędrówce jedni znaleźli pracę w fabrykach w Saratowie, inni w kopalniach węgla w zagłębiu Donieckim. Wieść ta zelektryzowała pozostałych. Co jakiś czas po kilku parobczaków porzucało wieś i szło do Rosji. Nie wszystkim jednak działało się dobrze. Szczególnie nie chcieli pracować w kopalniach, woleli rolę lub las. Kilku znalazło się na robotach leśnych w Syberii. Nie wszyscy jednak pozostali tam na zawsze. Część z nich tą samą drogą po dwu lub jednym roku wracała do domu. Ostatnia partja takich „emigrantów” była najliczniejsza. Przed świętami Bożego Narodzenia w roku 1931 14 parobczaków opuściło domy rodzicielskie i poszło do Rosji. Stało się to na skutek krążących wieści, że przyjmują tam wszystkich robotników, którzyby chcieli pracować. Czekano wieści od nich; gdyby były pomyślne miała iść druga partja. Tymczasem minął miesiąc i drugi, a wieści żadnej nie było. Zaczęły krążyć pogłoski, /umyślnie puszczane przez komendanta Policji Państwowej/ że poprzednich złapano na granicy i odesłano do więzienia w Pińsku. Nastrój we wsi zmienił się. Poprzednio wszyscy o niczem nie mówili, tylko o ucieczce do Rosji. Jedni nawet mówili, że wszyscy przejdą do Rosji, a w maju wrócą zbrojnie celem zajęcia Czudzina. Tymczasem jak grom przyszła wieść, że wszyscy ci, co ostatnio przeszli granicę, są wydani przez Rosję i znajdują się w Łunińcu. Po powrocie do wsi opowiadali, że trzymano ich przez cały czas w więzieniu w Słucku, a potem w Mińsku; do pracy ich nie przyjęto i po 3 miesiącach wydano Polsce. Postępek władz rosyjskich tłumaczyli tem, że Polacy zażądali ich wydania. Tak jednak nie było. Rosja na skutek kryzysu sama zaczęła cierpieć na bezrobocie i dlatego zapewne ich wyrzucono. Wrócili wszyscy wymizerowani, głodni i obdarci, zabrano im własne ubranie, zamieniając na odzież wyrobu sowieckiego. Od tego czasu „emigracja” do Rosji ustała.

— 41 —

[k. 47]

IX. PRZEMYSŁ DOMOWY.

Przemysł domowy często jest dość pokaźnym źródłem zarobkowania i zaopatrywania się w niezbędny na pierwsze potrzeby grosz. Tak jest w bardzo wielu okolicach naszej dzielnicy. O Polesiu jednak nie można tego powiedzieć, szczególnie o zakątku, który jest przedmiotem mojej pracy. Prawda, że w Czudzinie niema potemu warunków, aby przemysł ten mógł się rozwijać. Gdyby nawet włóścianie wyrabiali coś, to o rynki zbytu byłoby bardzo trudno. To, co dziś wyrabia się w Czudzinie, służy wyłącznie na zaspakajanie potrzeb własnego gospodarstwa.

Najważniejszą gałęzią przemysłu domowego jest tu, jak zapewne i wszędzie, tkactwo. Wyrabia się sukna z wełny własnej hodowli owiec. Służą one na kapoty, burki i zimowe spodnie. Z lnu wyrabiają płótna różnych gatunków, zależnie od jakości surowca, jak i od celu, na jaki są przeznaczone.

Jedne są bardzo ładne, cienkie i białe, inne grube i szare. Niektóre wyroby są wykonywane artystycznie, szczególnie jeśli chodzi o ręczniki, które są zawieszane w świętym kącie, lub paski. Wzory na ręcznikach są układanych nietylko z nici kolorowych, ale również i z kombinacyj nici własnego wyrobu z niemi bawełnianymi. Płótno jest wyrabiane przez kobiety z wielkim pietyzmem i starannością i jest bardzo długo przechowywane. Zazwyczaj własnych wyrobów nie chcą sprzedawać, tłumacząc się tem, że mają ich mało, chociaż nie jest to zgodne z rzeczywistością. Trzeba jednak zauważyć, że płótna wyrobu własnego są wypierane przez fabryczne. Często dziś spotyka się „rubaszki” zimowe z flaneli, letnie z satyny. Należy zaznaczyć, że w dziedzinie ubioru dość wielki wpływ wywierają przyjezdni robotnicy, których w ostatnich latach było dość dużo.

W związku z tkactwem wypada wspomnieć o istnieniu we wsi dwóch krawców, którzy trudnią się swym rzemiosłem zawodowo. Jeden z nich jest miejscowy, drugi — przyjezdnym żydem. Miejscowy krawiec jest samoukiem, szyje jednak dość dobrze kurty, spodnie jak również i kożuszki baranie. Krawiec — żyd jest zapewne nielepszym rzemieślnikiem od miejscowego. Charakterystyczna jest tabliczka, którą wywiesił, a która głosi, że tu mieszka „krawiec mięsky”.

Ciekawe jest, że do Czudzina od czasu do czasu fala życia, jak fala morską, wyrzuca rozbitka życiowego: krawca, szewca, „felczera”, który nigdy żadnej uczelni nie oglądał, szwaczkę, przybyłą Bóg wie skąd i poco. Wszystko to przez jakiś czas siedzi, robi coś, lub usiłuje robić i potem znów daje nurka w fale życia i ginie z horyzontu Czudzina.

— 42 —

[k. 48]

Poza krawcami jest w Czudzinie dwóch szewców: jeden Polak z Hancewicz, dobry rzemieślnik, ma nawet pracę z baonu w Ludwikowie; drugim jest żyd, również niezły rzemieślnik. Ciekawe, że w Czudzinie, jakby ktoś umyślnie to uczynił, jest również dwóch kowali i też jeden Polak z Hancewicz, brat szewca, drugi — żyd. Pierwszy jest już w Czudzinie przeszło 30 lat, ma swój dom i trochę ziemi. Jednemu i drugiemu pracy wystarcza. Jeden z wieśniaków zajmuje się kołodziejstwem i nawet niezłe zarabia. Wszyscy jednak pracują na potrzeby jednej wsi.

Rybołówstwo, któreby mogło dać niezłe zarobki, nie jest dostatecznie rozwinięte. Jest we wsi kilku zawołanych rybaków, jak gospodarz przezwiśkiem „Kot”, lub wspomniany kowal — Polak, lecz zbyt ryb był dotychczas utrudniony. Z chwilą jednak wybudowania koszar ryba zawsze znajduje chętnych nabywców.

W latach ubiegłych połów raków był również niezłym źródłem zarobków. Przeciętnie wieśniak, który poświęcał temu 2 — 3 godziny dziennie zarabiał 2 — 3 złote, a czasami i więcej. Ponieważ jednak połów raków

wypada wówczas, kiedy wieśniak ma przeważnie dość pracy w gospodarstwie; z tego źródła zarobku korzystali przyjezdni robotnicy, którzy przeistoczyli się w zawodowych rybaków. Dziennie wysyłano do stacji Hancewicz kilka fur raków, które następnie odsyłało pociągiem osobowym do Berlina przez Grajewo.

Nie trzeba dodawać, że i ten handel, jak prawie cały na Polesiu, był w rękach żydów. Raz tylko odważył się przyjechać Polak z Grajewo, ale w krótkim czasie, otrzymawszy „odstępne” od dawnych kupców, opuścił Czudzin.

W sąsiednich lasach jest moc grzybów i jagód, lecz z tego źródła wieśniacy czerpali dotychczas bardzo nikłe dochody.

— 43 —

[k. 49]

X. HANDEL.

Czudzin, jak łatwo możemy to wywnioskować z poprzednich rozdziałów tej pracy, nie może być dostawcą w większych rozmiarach, ani też zbyt wielkim konsumentem artykułów, które zazwyczaj są przedmiotem handlu. Istniejący tu handel ma charakter bierny. Wieś, która ma mało ziemi, która nie ma dostatecznej ilości zboża na wyżywienie swych mieszkańców, nie może przecież mieć większego obrotu handlowego. Jarmarki i targi, które odbywają się w Klecku lub w Hancewiczach, na życie gospodarcze wsi wywierają wpływ bardzo mały. Najczęściej wieśniak jedzie tam poto, żeby kupić trochę zboża lub innych artykułów; odwozi sam najwyżej trochę siemienia lnianego, trochę grzybów suszonych, lub kilka skórek owczych.

Poza tem większość artykułów nabywa wieśniak na miejscu. Sprzedaje zaś albo w istniejących we wsi sklepikach, albo wędrownym handlarzom żydom.

Największym objektem, który wieśniak sprzedaje jest bydło. Nie prowadzi jednak krowy na targ, bo żyd przychodzi bezpośrednio do niego i transakcja odbywa się na miejscu. Sprzedaje zawsze „na oko”. Ceny były i są bardzo niskie. Dość wspomnieć, że na wiosnę roku 1932 kilogram mięsa wołowego sprzedawał żyd — pośrednik po 50 gr. Ileż więc zapłacił wieśniakowi za krowę? Toteż ceny w tym czasie kształtowały się po 15 — 30 zł za krowę lub dobrą jałówkę.

Jak już poprzednio wspomniałem, hodowla bydła jest prawie jedynym i wyłącznym źródłem zaopatrzenia się w gotówkę. Jeśli któryś wieśniak miał zapłacić podatki, a nie mógł zarobić w lesie lub w tartaku, sprzedawał krowę lub jałówkę. Dziś musi sprzedać dwie lub trzy krowy, aby zebrać tę samą kwotę. Dlatego też mało kto obecnie sprzedaje, chyba że nie ma innego sposobu dojścia do gotówki.

Popyt na rogowinę w Czudzinie jest stały i, gdyby nie tak niskie ceny, wieśniacy mieliby niezłe źródło dochodów. Popyt ten jeszcze wzrósł z chwilą wybudowania koszar w Ludwikowie. W Czudzinie osiadł żyd — dostawca mięsa do baonu Nr. 15 i wybudowano nawet prowizoryczną rzeźnię. Każ-

dego dnia zabija się tam kilka sztuk bydła.

Nierogaczny wieś sprzedaje bardzo mało. Ani gatunek świń, ani ich odżywianie nie są odpowiednie i dlatego nie znajdują nabywców.

Mało również wieś sprzedaje nabiału. Jajka są przeważnie wymieniane w istniejących we wsi sklepikach na materiały łokciowe, sól, farbę do sukien lnianych, zapalki, naftę i inne niezbędne dla gospodarstwa artykuły. Masła ani mleka nie sprzedają, gdyż sami odczuwają brak tych artyku-

— 44 —

[k. 50]
łów.

Nie zważając na to wszystko, we wsi swego czasu było aż 9 sklepików i sklep wódek, które robiły nawet niezłe obroty. W czasach, kiedy zarobki były dość znaczne, w sklepikach tych kupowała młodzież dość duże ilości nawet takich artykułów, jak czekolada, cukierki, orzechy i inne słodczyce. Nawówczas istniała we wsi wędliniarnia i piwiarnia które miały stale klientów nietylko z pośród przyjezdnych robotników, ale i miejscowej młodzieży.

Obecnie liczba sklepików skróczyła się do liczby pięciu i jednego sklepu wódek. Sprzedaje się w nich prawie wszystko, od chleba poczynając a na smarach do wozów kończąc. Mogą istnieć również i dlatego, że we wsi mieszka kilka rodzin wojskowych, 5 rodzin policjantów, 2 siły nauczycielskie i kilkunastu robotników. Sklepiki są przeważnie w rękach żydowskich, aczkolwiek przedtem przeważali chrześcijanie. Obecnie jeden sklepikarz jest miejscowy, drugi przyjezdny z Dawidgródka. Reszta sklepów, prócz sklepu wódek, są żydowskie. Najlepiej jednak prosperuje sklepik przejezdny, przezwiskiem „Haradczuka”. Jest to członek licznej rodziny, która opanowała handel sklepikarski prawie we wszystkich okolicznych wsiach, jak w Rożanie Małym i Dużym, Hawrylczykach, Czuczewiczach, Kołkach i innych.

Towary sprzedawane pochodzą z Baranowicz, a w lepszych czasach sprowadzano nawet z Wilna.

Rozpiętość cen w Czudzinie a naprzykład w takich Hancewiczach i Klecku jest bardzo duża. Nic jednak dziwnego; od stacji Hancewicz towar jest sprowadzany furmankami, a wobec tego, że przywozi się go w ilościach niewielkich, różnica jeszcze bardziej się zwiększa. Jeśli w Hancewiczach naprzykład kilogram cukru kosztował 1 zł 65 gr, to w Czudzinie — 2 zł 10 gr. I tak oczywiście jest ze wszystkim. Obecnie jednak takie artykuły jak sól, nafta, cukier i inne są nabywane przez wieśniaków w Hancewiczach. Od czasu wybudowania kolejki z Hancewicz do Ludwikowa i braku roboty w lasach, wieśniak ma dużo czasu i jedzie po te artykuły do miasteczka; wobec tego, że za przejazd kolejką nic nie płaci, więc takie postępowanie opłaca mu się dość dobrze.

We wsi istnieje młyn parowy. Pracuje on dla Czudzina i dla Budczy, chociaż mieszkańcy tej ostatniej korzystają także i z młyna w Deniskowiczach,

zależnie od tego, ile jeden i drugi bierze za zmielenie i jak miele. Za zmielenie pobiera młynarz zapłatę w mące, którą sprzedaje następnie w Czudzinie, albo odwozi na targ do Klecka.

— 45 —

[k. 51]

XI. KULTURA WSI.

Kultura wsi poleskich jest tak odrębna od kultury reszty naszego kraju, że ten, kto Polesia nigdy nie widział, nie zapoznał się z jego mieszkańcami, w wielu wypadkach nie będzie mógł zrozumieć stosunków ani panujących tam zwyczajów.

Stosunki kulturalne każdej niemal wsi na Polesiu mogłyby być przedmiotem odrębnych badań. Są przecież takie wsie, dokąd przed wojną prócz żyda i od czasu do czasu żandarma rosyjskiego, nikt nie docierał. Kościół i szkoła niewiele tu działy i nie wpłynęły na światopogląd tutejszego wieśniaka. Nikt zresztą nim się nie interesował, ani też jego poglądami; chodziło tylko o jednostkę podatkową. Stopniowo jednak taki stan rzeczy ulega zmianie. Zadaniem tego rozdziału będzie możliwie treściwe podanie najistotniejszych cech kultury Czudzińca, co w pewnej mierze da wyobrażenie o kulturze wiosek okolicznych, chociaż niektóre u nich mają swoje odrębne zwyczaje, a ludność odrębną psychologię.

O kulturze materjalnej i duchowej człowieka można wnioskować z jego otoczenia, jego mowy i czynów, co też w poniższym rozdziale biorę za punkt wyjściowy.

— 46 —

[k. 52]

XII. BUDOWA DOMÓW I ZABUDOWAŃ GOSPODARSKICH.

Dom, jego urządzenie, stopień czystości, w jakim jest utrzymywany, wiele nam mówią o kulturze człowieka.

W Czudzinie domy są budowane z drzewa; niema ani jednego murowanego. Budują wyłącznie z sosnowych, ogromnie długich bal, z wewnątrz najczęściej ociosanych siekierą. Dziś jednak przeważa dążność do budowania z bali oheblowanych na zewnątrz i wewnątrz, szczelnie do siebie dopasowanych.

Każdy dom jest budowany „na ugoł” /na węgiel/, który obecnie jest spłowywany. Wszystkie domy są kryte słomą za wyjątkiem jednego, który posiada dach z blachy. Pięćdziesiąt mniej więcej lat temu Mateusz Zacharczenia zbudował pierwszą chatę z kominem. Dziś wszystkie domy posiadają oczywiście kominy. Od czasu wojny światowej w budowaniu domów zaszła zasadnicza zmiana. Dawniej wszystkie domy posiadały przeważnie tylko jedno małe okienko, przez które nawet głowy nie można było wysunąć. Domy były niskie, o progach wysokich i zbyt niskich drzwiach. Przy wejściu do takiego domu człowiek nawet bardzo niskiego wzrostu musiał schylać

głową. Domy nie posiadały podłogi z desek; zastępował je piasek; dziś jednak prawie wszystkie domy mają już podłogę z desek. Postęp ten odbywa się jednak powoli, szczególnie tam, gdzie są starzy rodzice. Świadczy o tem następujący fakt: znany nam gospodarz, Jan Zarzeka, budował przed pięciu laty nowy dom. Jest to jeden z zamożniejszych i mądrzejszych gospodarzy, energiczny i powiedziałbym „światły”; chciał wybudować dom na wzór tych, jakie widywał w miasteczku. Byłem świadkiem utarczek słownych, kłótni i niezadowolenia, jakie okazywał jego ojciec na widok rozmiarów domu, a szczególnie okien i drzwi. Stary nie mógł obojętnie patrzeć na nowo budujący się dom, żeby nie powiedzieć: „Pocoś takie okna wyrąbał — koniem przecież nie będziesz przez nie jeździł”. Gdy dom był wykończony, nie chciał zamieszkać w nim, gdyż, jak mawiał, zawiele światła w nim jest i razi go ono w oczy. A gdy synowa jego myła co drugą sobotą podłogę, to rzucał się na nią z kijem, krzycząc, że podłogę niszczy, bo deski od wody za miesiąc zgniją. Po pewnym jednak czasie stary szczyił się już swoją chatą i wszystkim opowiadał, że syn ją wybudował podług jego wskazówek.

Chata ta jednak była niczem nadzwyczajnem. Dziś już wszyscy takie budują. Wymiary jej wynoszą około 5 metrów szerokości i 8 — 9 metrów długości. Jest to zasadniczo jednoizbowa chata.

— 47 —

[k. 53]



[Odręczny podpis: *Jeden z lepszych domów wsi.*]



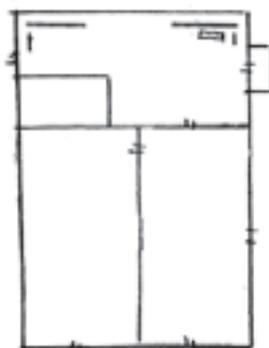
[Odręczny podpis: *Jeden z gorszych domów wsi.*]

[k. 54]

Potem jedna została podzielona deskami na trzy części. Deski te nie sięgają nawet sufitu, co obniża oczywiście wartość tego przepierzenia, gdyż wszystkie zapachy kuchenne rozchodzą się na całe mieszkanie. Domy wszystkie stoją szczytem do ulicy; drzwi wejściowe są z boku, od podwórza i często przylega do nich mała sieni.

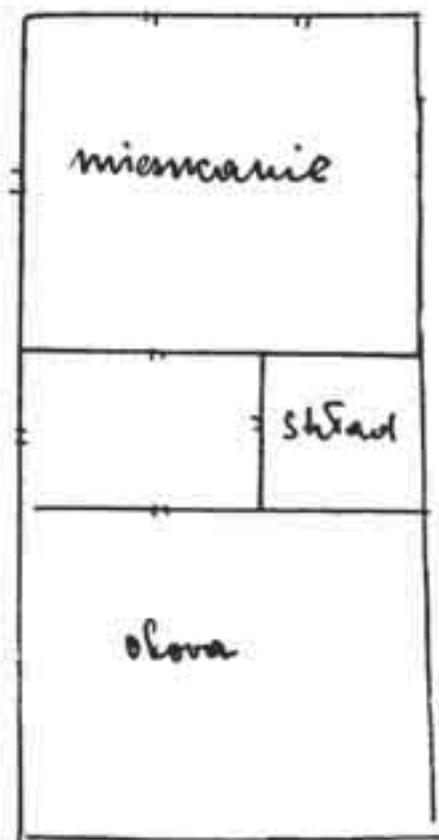
Nr. 1.

Plan najnowszych domów.

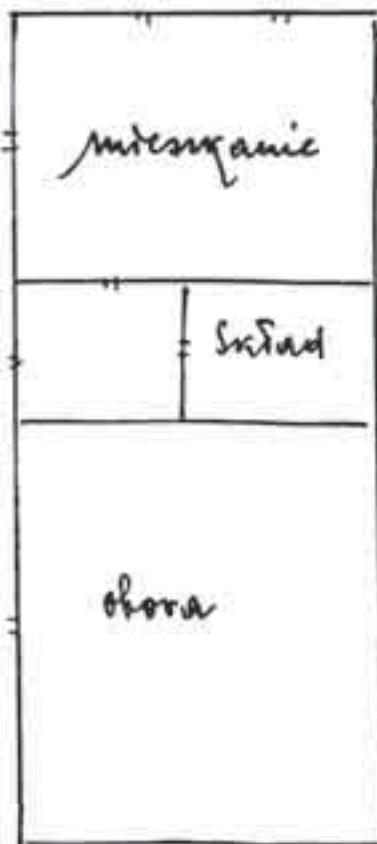


Jest to powiedziałbym szczyt techniki budowlanej Czudzina. Dawne domy są również jednoizbowe, lecz nie posiadają przepierzenia. Dalszym ciągiem tych domów jest chlew lub najczęściej skład na rupiecie. Drzwi do takiego domu znajdują się również w środku; wchodzi się do sieni, z której na lewo prowadzą drzwi do mieszkania, wprost — do składziku, a na prawo — do obory. /Nr. 2 /. Często bywa, że obora jest przystawiona tylko do ściany domu i ma osobne wejście. Domy takie wyglądają mniej więcej tak:

Nr. 2. Domy najstarsze.

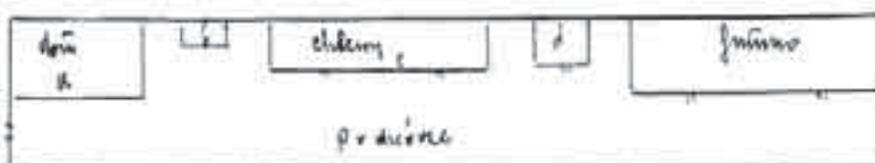


Nr. 3. Domy najczęściej spotykane.



Dziś jednak domów takich nie budują. Wszystkie zabudowania przedstawiają się w ten sposób:

Nr. 4.



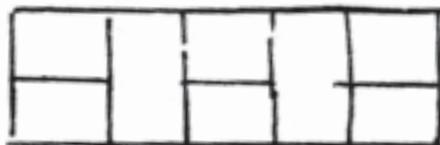
[k. 55]

A więc zabudowania są wyciągnięte w sznur. Dawniej wszystkie budynki były połączone wspólnymi ścianami w ten sposób, że pożar wzniecony w jednej części zabudowań niszczył wszystko. Obecnie sprawa ta przedstawia się znacznie lepiej. Wymiary podwórza nie są pomysłem szczęśliwym. Jest ono długie, a szerokość wynosi 15 — 17 kroków w swej szerokości. Bezpieczeństwo wobec ognia jest minimalne. Krycie dachów słomą jeszcze bardziej pogarsza sytuację.

Wygląd zewnętrzny domów ilustrują dwie fotografie amatorskie, które swego czasu zrobiłem. Pierwsza z nich przedstawia dom niedawno zbudowany o oknach normalnych, posiadający podłogę, wejście do sieni, w której nie ma już składu na rupiecie, ani nie służy ona za chlew; belki zewnętrzne są heblowane, sufit dostatecznie wysoki; jednym słowem dom ten względnie odpowiada wymaganiom higieny. Drugi dom — to jeden z gorszych, aczkolwiek nienajgorszy; nie posiada on tego szeregu dodatnich cech, jakie miał poprzedni.

Wygląd zewnętrzny reszty zabudowań łatwo odgadnąć. Przy domach pierwszego rodzaju jest on lepszy, przy drugiego — gorszy. Chlewy dla zwierząt są wprost skandalicznie zbudowane; posiadają szpary na 5 centymetrów, są niskie, ciemne. Nawóz nie jest wyrzucany, aby zwierzętom było cieplej, przez co w końcu zimy krowa rogami dotyka pułapu. Gdyby nie te szpary byłoby stanowczo mało powietrza.

Na planie Nr. 4 budynek oznaczony literą b, służy jako składzik na rupiecie i kartofle, oznaczony literą c — jest chlewem, literą d — tak zwanym „świronkiem”. Przechowuje się w nim proso, grykę wymłóconą, płótno, słoninę, mięso i inne rzeczy. Ostatni budynek jest gumnem. Posiada ono za zwyczaj dwoje drzwi i podzielone jest na trzy części, z których każda dzieli się na dwie części:



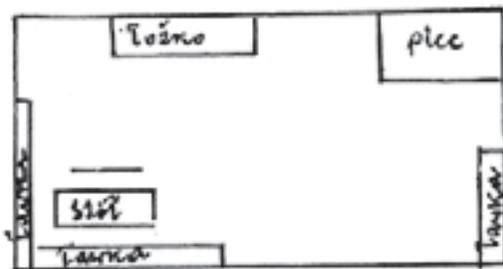
Gumna są wysokie i starannie zbudowane, w środku posiadają klepiska i jednocześnie służą za schronisko wozom i uprzęży.

Taki jest mniej więcej zewnętrzny wygląd zabudowań.

Wnętrza mieszkań przedstawiają się jeszcze gorzej niż ich wygląd zewnętrzny. I lepsze i gorsze domy posiadają urządzenia jednakowe. Te same ławy, stół, łóżko, w jednym rogu obrazy, w drugim piec. Oto wszystkie meble, jakie możemy spotkać w każdym domu Czudzina. Niema ani szafy, ani tej wspaniałej pościeli, jaką można spotkać we wsiach innych dzielnic.

[k. 56]

Rozmieszczenie całego urządzenia domowego przedstawia niżej umieszczony szkic:



Z reguły po prawej lub lewej stronie od drzwi wejściowych stoi piec. Jest on nadzwyczaj ogromny, zajmujący niemal czwartą część izby; zbudowany jest bardzo prostaczo, jak zresztą odtwarza to załączona fotografia. Na belkach dębowych, ułożonych w kratkę, wieśniak układa pomost; następnie sypie dość grubą warstwę gliny, później — warstwę popiołu; wszystko to wykłada cegłą niepaloną własnej roboty i na tem buduje piec z takich samych cegieł. Rozmiary takiego pieca, jak już wspomniałem, są ogromne. Służy on jednocześnie całej niemal rodzinie za miejsce spoczynku. Na łóżku sypia tylko część rodziny i to przeważnie latem. U dołu pieca, jak to widzimy na fotografii, są wycięte dwa otwory, które służą za wejście dla kur; tam bowiem są trzymane zimą. Z boku pieca urządzony jest kominek, gdzie latem przyrządza się kolację, aby nie nagrzewać zbyt znacznie mieszkania. Piece oczywiście są źle budowane, kominy idą prosto, co często powoduje pożar, gdyż z braku „kolan” iskry swobodnie wychodzą na zewnątrz komina. Latem podczas wielkich upałów wprost zabrania się palić w piecach.

Jeśli piec jest po lewej stronie drzwi, to po prawej znajduje się ława, umocowana na stałe do ściany, a nad nią także półka. Wszystko to jest wyściosane z grubych bal sosnowych, a często nawet dębowych. Na ławie tej stoi wiadro z wodą i inne naczynia, które nie mieszczą się na półce.

W przeciwległym kącie, po przekątnej od pieca, stoi zazwyczaj stół i znów przymocowane do ściany ławy. Często takie ławy ciągną się wzdłuż takich ścian. Poza nimi jest jeszcze jedna ława, którą już można przenosić. W całej wsi ani jeden gospodarz nie posiada nietylko krzesel, ale zwykłych stołków.

Kąt, w którym stoi stół, jest świętym kątem. W rogu wiszą obrazy udekorowane ręcznikami własnej roboty, lub takąż serwetą. Niema domu, w którym nie byłoby obrazów, co jednak nie dowodzi, że lud jest pobożny. Niema przed temi obrazami palącej się „lampady”, jak jest w zwyczaju we wsi rosyjskiej, jak i każdego domu prawosławnego.

Przy przeciwległej ścianie od stołu stoi łóżko. Niema na niem żadnej pościeli, często nawet brak siennika. Przykryte jest najczęściej

[k. 57]



[Odręczny podpis: *Obrazy święte.*]



[Odręczny podpis: *Piec.*]

[k. 58]

„dziergoj”, czyli kapą własnego wyrobu. Nie odznacza się ona ani pięknnością wzorów, ani starannością wykonania, jakie możemy zauważyć przy wyrobie ręczników i serwet do „świętego kąta”.

Często wzdłuż tejże ściany jest zawieszony, lub wprost w ścianę wprawiony długi drag, który służy jako wieszak na ubrania i kożuchy.

Poza lampą naftową, o bardzo małych rozmiarach, wiszącą nad stołem, nic już nie znajdziemy w mieszkaniu. Urządzenie domu jest więc bardzo proste, jak również i całe życie wieśniaka.

Naczynia, któremi posługuje się przy gotowaniu i jedzeniu strawy są również proste i składają się ze zwykłych garnków, kilku talerzy, paru łyżek, noży i widelców, oraz misek. Rzadko który z gospodarzy posiada szklanki i spodki, które tu są zastępowane kubkami. Wymienione naczynia najzupełniej wystarczają do skromnych codziennych posiłków.

— 51 —

[k. 59]

XIII. ODŻYWIANIE SIĘ LUDNOŚCI.

Podstawowymi artykułami spożywczymi mieszkańców Czudzina są: chleb, kartofle, ogórki i kapusta. Mięsa, mleka, cukru spożywają w bardzo małych ilościach.

Zasadniczym posiłkiem ludności jest obiad, spożywany rano. Latem spożywa się go bardzo wcześnie, przed wyruszeniem do pracy, zimą — później. Na obiad składają się zazwyczaj zupa i kartofle, a czasami kasza. Zupa jest albo zabieleną mlekiem, albo okraszana słoniną. Przeważa jednak kapuśniak /„szczy”, do którego z reguły podaje się kartofle. Na mięsie zupy są gotowane tylko podczas robót w polu, lub jeśli gospodarz pracuje zimą w lesie. Mięso spożywają tylko ci, którzy tego dnia mają cięższej pracować. Mniej zamożni gospodarze pozwalają sobie od czasu do czasu na bliny z mąki greckiej, które tu uchodzą za przysmak. Między obiadem i kolacją dzieciom daje się po kawałku chleba, zaś starsi wcale o tej porze nie jadają. Latem oczywiście, kiedy wszyscy członkowie rodziny napięciem pracują, posiłek jest spożywany trzy razy; w południe jedzą w polu albo mleko, chleb i trochę masła, najczęściej tylko chleb i słoninę.

Są i tacy, których posiłek codzienny składa się z kartofli i trochę kapusty lub ogórków. Bardzo często widziałem rodziny, gdzie przez parę miesięcy odżywiano się wyłącznie kartoflami i wodą, w której była kiszona kapusta. Tacy jadają przeważnie tylko raz dziennie, szczególnie jeśli chodzi o starszych. Pytałem nieraz, jak mogą pracować przy takim odżywianiu się. Odpowiadano mi, że przy pracy zapomina się o jedzeniu.

Szczególnie ciężki jest okres przednówka; wówczas bieda i głód gnębi połowę ludności. Miałem możność przyjrzenia się dziatwie, jak spożywała posiłek, dawany im dzięki akcji dożywiania w szkole. Patrząc na tak skwap-

liwie i łapczywie jedzących, dopiero można było zrozumieć, w jakim stopniu dziatwa była głodna.

Najlepiej ludność tutejsza jada podczas świąt. Wówczas obiad składa się z kapuśniaka z mięsem, kartofli, kaszy jaglanej na mleku, jajecznicy lub blinów. Przy takich uroczystościach pija się herbatę z cukrem, która w inne dni jest rzadko podawana i to tylko u zamożniejszych gospodarzy.

Jada się zazwyczaj z jednej misy; mięso bierze się palcami, macza się do miseczki z solą i spożywa się z chlebem, którego kawałki leżą przed każdym. Zamożniejsi gospodarze, szczególnie gdy mają gości, podają dla każdego miskę do zupy lub talerz, jeśli go posiadają.

— 52 —

[k. 60]

Buraków, marchwi i innych warzyw wieśniacy w Czudzinie ani nie sadzą, ani też nie spożywają. Chleba z masłem nie jadają. Masła mają zazwyczaj w bardzo małych ilościach, a najczęściej wcale go nie mają. Chleb piecze się tu wyłącznie żytni. Z okazji świąt kupuje się w sklepikach dzieciom zwykłą bułkę. Niektórzy gospodarze w poście kupują śledzie. W lepszych czasach kupowano również wszelkie kasze, mąkę pszenną, cukierki /szczególnie młodzież/, ziarna słonecznika, naftę, sól, dziegieć, mydło i inne. Dziś sklepy sprzedają tego znikome ilości.

Zmniejszyła się również w ostatnich latach sprzedaż wódki. Czudziniec wódkę pija chętnie i może pić dużo. Niema tu jednak wielu pijaków nałogowych; nie wiem, czy doliczyłbym się dziesięciu takich, którzy wódkę piją stale, a raczej piją jej dużo i długo, jeśli zaczną pić. Ale, jak przepije wszystkie pieniądze /jeśli mu żona nie schowa/, to przestaje pić. Niema takich, którzyby wówczas nieśli do sklepu zboże, słoninę lub inne artykuły. Piją zazwyczaj przed obiadem, czyli rano i najczęściej w niedzielę. W czasach lepszych zarobków pijano i w powszednie dni, co często przyczyniało się do straty w jednym dniu całego zarobku, gdyż wielu nie mogło się ograniczyć do kilku kieliszków i rozpijało się tego dnia na dobre. Naogół jednak nie można powiedzieć, aby Czudzińcy pili dużo wódki, świadczy o tem chociażby liczba sprzedawanych butelek w sklepie wódek. Koncesja ta obejmuje również i inne sąsiednie wioski, które poczęści kupują w tym sklepie, jak również baon Nr. 15 KOPu zaopatruje się tam w zwykłe wódki. Przegłądając księgi tego sklepiku, stwierdziłem, że w roku 1929 sprzedawano 30 tysięcy butelek, w 1930 już tylko około 18 tysięcy, a w 1932 — około 12 tysięcy. Pogorszenie sytuacji ekonomicznej uwypukla się tu dobitnie. Zaznaczyć należy, że sprzedaż nie pogorszyła się na skutek konkurencji, chyba że wieśniacy pędziliby samogonkę, na co podobno w ostatnich czasach uskarżał się właściciel koncesji. Wątpię jednak, aby to miało miejsce, gdyż kary za nielegalne prowadzenie takiej „gorzelni” są zbyt wysokie, aby wieśniak odważył się ją uruchomić. Dawniej w niedzielę, a szczególnie w wiel-

kie święta spotykało się na ulicach pijanych, dziś należy to do wyjątków. Dużo wódki pochłaniają jedynie na weselach i chrzcinach.

— 53 —

[k. 61]

XIV. UBRANIE.

Ubiór Czudzińca od dziesiątek lat niewielkim ulegał zmianom, zwłaszcza, jeśli chodzi o czasy przedwojenne. Ostatnio, szczególnie w latach dobrej dla Czudzina konjunktury, młodzież zaczęła kupować ubrania napół miejskie. Powszechnie jednak wieśniacy ubierają się tak, jak to czynili przed dziesięciu i więcej laty.

Ubiór ich jest bardzo skromny, jednolity, szary. Za materiał do wyrobu bielizny służy płótno własnego wyrobu, do ubrań zwierzchnich — sukna.

Latem mężczyźni chodzą w spodniach płóciennych, białych i takichże koszulach, zwanych „rubaszkami”. Na nogi wkłada się łapcie. Jest to obuwie gdzieindziej w naszym kraju nieznanne, lecz bardzo rozpowszechnione po wsiach rosyjskich, oraz na całym Polesiu. Wyrabiane jest z kory pewnego gatunku wikliny, rosnącej nad brzegami rzek. Latem, jeśli wieśniak nie idzie na łąki, chodzi boso; boso też pracuje w polu. Latem nie nosi żadnej dolnej bielizny, ogranicza się tylko do spodni i koszuli.

Kobiety chodzą o tej porze roku w spódnicach własnego wyrobu, przeważnie ufarbowanych na ciemno; poza tem wkładają długie płócienne koszule zaciągane pod szyją z rękawami. Głowę przykrywają chustkami zazwyczaj czerwonymi. Jeśli pracują koło domu lub w polu, nie wkładają na nogi żadnego obuwia; jeśli zaś wypada iść z bydłem do lasu, wówczas wkładają łapcie, owinawszy uprzednio nogi onuczami /gałganami płóciennymi/ wyżej kolan i obwiązawszy sznurem. Gdy pogoda jest gorsza, wkładają na koszule bluzki, szyte obecnie przeważnie z materiałów fabrycznych. Mężczyźni wkładają wówczas kapoty ciemno-szare, prawie brązowe; takież kapoty wkładają kobiety, gdy pasą krowy.

Zimą ubiór wcale się nie zmienia. Różnica polega na tem, że wówczas wszyscy chodzą w łapciach; prócz tego mężczyźni na płócienne spodnie wkładają ciepłe z tego samego sukna co i zwierzchnie kapoty, kobiety zaś chodzą w domu w bluzkach, a na ulicy w takichże kapotach, co mężczyźni. Prócz tego kobiety /niewszystkie coprawda/ i mężczyźni mają kozuchy baranie, które służą im podczas podróży lub na codzień przy większych mrozach.

Dzieci ubierają się podobnie do dorosłych; bardzo często dodzierają po starszych ubrania. Chłopcy zatem chodzą w długich spodniach płóciennych i w „rubaszce”; czasami mają swoją kapotę, czasami noszą ojca, lub matki. Dziewczynki, po-

— 54 —

[k. 62]

dobnie jak ich matki, noszą spódniczki zawsze długie, do tego bluzeczki

i chusteczka na głowie, bez względu na to, czy to jest lato, czy zima. Latem oczywiście wszyscy chodzą boso.

Jest to ubiór Czudzińca w dniu pracy. Ubiór w święta i niedziele różni się tem, że dorastające dziewczęta wkładają buciki, spódnice bardziej jasne, fartuchy, korale i chusteczki odświętne; wielu chłopców nie wkłada wówczas szarych kapot, tylko marynarki czarne, spodnie zielone lub ciemnoniebieskie, buty, „rubaszkę” z materiału fabrycznego, wyhaftowaną na kołnierzu, przepasaną pasem i furażkę /czapka/. Starsi przeważnie nie zmieniają zwierchniego ubioru, chyba w uroczyste święta; jedynie ci, co mają buty, wkładają je zamiast łapci. Starsze kobiety wkładają odświętniejsze spódnice, bluzki i buciki, jeśli mają. Wszystkie mężatki noszą specjalne ubiory na głowie, które przykrywają chusteczką. Ubiór ten wkładany jest poraz pierwszy podczas „karawaju” /coś w rodzaju oczepin/ na weselu i od tego czasu mężatka musi go stale nosić. Jeśli by któraś go nie nosiła, uważano by ją za niemoralną, udającą pannę i chcącą bałamucić mężczyzn. Gdy jeden z gospodarzy wziął sobie żonę z dalekiej wsi, obecnie położonej w Rosji, a ta chodziła bez tego ubioru, dokuczano i wyśmiewano się z niej dotąd, aż nie przystosowała się do tego zwyczaju.

— 55 —

[k. 63]

XV. HIGJENA.

Już z poprzednich rozdziałów niniejszej pracy łatwo można sobie wyobrazić, że stosunki higieniczne i zdrowotne pozostawiają tu wiele do życzenia. Inaczej zresztą być nie może. Tam, gdzie większość domów mieszkalnych nadawałaby się na trzymanie trzody, gdzie cała rodzina sypia na piecu, przykrywając się temi samymi kapotami i kożuchami, które przez cały dzień nosi na sobie, tam nie może być mowy o jakimś względnie dostatecznym poziomie higieny.

Nie lubią tu zwłaszcza myć się. Starsi myją jedynie ręce i twarz często zupełnie bez mydła. Dzieci, które nie chodzą do szkoły, nawet tego nie czynią. Niema o tem mowy, aby w zimie urządzano jakieś „generalne” mycie — czekają lata. Młodzież i dzieci kąpią się wówczas bardzo często, niemal codziennie. Starsi mężczyźni mniej, a najmniej już kobiety.

Domy również nie są utrzymywane w dostatecznej czystości. Podłogę zamiata się bardzo rzadko, myje się jeszcze rzadziej. To samo można powiedzieć o piecach i naczyniach. Wszystko to sprzyja rozmnażaniu się robactwa, którego też w każdym mieszkaniu jest obfitość. Szczególnie niehigieniczne są te czepki noszone przez kobiety; pod tym czepkiem bardzo rzadko porządkują włosy. Dziewczynki zaś, jak zaplotą warkocze, to noszą je chyba przez pół roku, albo i więcej. Jeśli chodzi o czystość dzieci i ich ubioru, to wiele zdziałała tu szkoła. Nauczycielstwo bowiem codziennie przegląda ręce, uszy, paznokcie i włosy. Większość dziewczynek na rozkaz

nauczyciela ma obcinane włosy. Początkowo wywołało to ogromny sprzeciw matek, obecnie większość pogodziła się z takim stanem rzeczy.

Dzieci wychowywane w tych warunkach, najczęściej ulegają zachorowaniom; często zaziębiają się, gdyż przez całe lato i jesień, a często i zimą wychodzą na ulicę boso i niedostatecznie ubrane. Opieka nad małymi dziećmi, szczególnie latem, jest fatalna. W kilka tygodni po urodzeniu zamiast smoczka daje się takiemu dziecku owinięty w gałgan kawałek chleba razowego, zostawiając je pod opieką małych dzieci. Dlatego też śmiertelność wśród nich jest duża. Stopniowo jednak higiena wsi będzie się podnosiła dzięki wpływom szkoły, ludności obcej, która tu przybywała do prac leśnych, wojsku, ponieważ dla braku mieszkań w koszarach kilka rodzin podoficerów żonatyh zamieszkuje w Czudzinie, oraz policji. Dziś już ten wpływ jest widoczny. Mieszkania buduje się pod kątem widzenia odnajęcia pokoju; okna obecnie robią takie, że można je otwierać, niektórzy nawet tapetują ściany. Plagą są tu latem niezliczone krocie much. Powietrze w mieszkaniach, szczególnie zimą, jest okropne.

— 56 —

[k. 64]

XVI. ZWYCZAJE LUDOWE.

Zwyczaje miejscowej ludności tkwią głęboko w historii minionych lat i są one odzwierciedleniem jej światopoglądu na życie. W bardzo wielu wypadkach są nawskroś jeszcze pogańskie i rzadko gdzieindziej spotykane. Wesela, chrzciny, pogrzeby i zabawy — są to okoliczności, przy których można najlepiej zapoznać się z istniejącymi zwyczajami.

Wesela odbywają się w Czudzinie zazwyczaj w dwóch okresach roku: na Zielone Świąta lub na św. Piotra i Pawła i jesienią. W innym czasie zdarzają się wyjątkowo. Większość małżeństw jest zawierana w pierwszym okresie. Ideą przewodnią każdego małżeństwa jest oczywiście uzupełnienie swego warsztatu pracy lub wogóle jego pozyskanie. I pod tym kątem widzenia są zawierane małżeństwa. Im więc dana dziewczyna ma więcej ziemi, tem większe ma szanse do zamążpójścia. Nie jest oczywiście wykluczone, że młodzi kierują się również uczuciem, lecz pozostaje ono zawsze na drugim planie.

Pertraktacje rozpoczyna się od wysłania swatów ze strony pana młodego. Ci udają się w niedzielę do rodziców dziewczyny, zagajają sprawę i w wypadku przychylnego jej załatwienia, wyciągają butelkę wódki i przepijają do rodziców młodej. Zaczynają się następnie targi o wysokość posagu. Gdy i ta sprawa zostanie omówiona, rodzice młodej stawiają na stół drugą butelkę wódki i piją do swatów. Następnie przywołuje się dziewczynę i rodzice oznajmniają jej o oświadczeniach i o swojej zgodzie. Na znak zgody i posłuszeństwa dziewczyna wypija kieliszek wódki, podany jej przez swata.

Niejednokrotnie swaty przedłużają się na parę lub więcej niedziel, gdyż wymagania młodego są wygórowane, albo rodzice młodej są skąpi. Posag

obliczany jest w rublach złotych i w złocie wypłacany. Zamożniejszy gospodarz daje za córkę 50 rubli, krowę lub konia, parę świń, lub jałówkę i przyodziewek. Mniej zamożni dają 40 — 30 rubli, krowę lub jałówkę, prosiaka i również przyodziewek. Przy wydzielaniu przyodziewku córka jest zazwyczaj po stronie młodego i żąda jak najwięcej. Pieniądze rodzice młodej wręczają młodemu w przeddzień ślubu. Często bywa, że rodzice w takich chwilach chcą dać mniej niż poprzednio przyrzekli. Miałem możność obserwowania przebiegu takiego zatargu, który omal nie zakończył się zerwaniem małżeństwa. W roku 1925 byłem w Czudzinie od początku wiosny. Podczas Zielonych Świątek miał być ślub

— 57 —

[k. 65]

jednego z synów gospodarza, u którego wówczas zatrzymałem się. Dzień przedtem zjechali się goście i krewni z dalszych okolic do rodziców młodego. Wieczorem swat i młody poszli po odbiór posagu. Przyszły teść zamiast 40 rubli dawał tylko 30. Młody uparł się i żądał sumy poprzednio umówionej. Targi trwały ze dwie godziny, aż wreszcie młody powiedział, że zrywa i opuścił dom narzeczonej. Przyszedł do domu, siadł na ławie pod oknem i zaczął się użalać na przyszłego teścia. Po chwili przybyli wysłańcy pertraktować z nim i namawiać, aby ustąpił. Chłopiec jednak zawział się; nie pomogły płacz, prośby i zapewnienia narzeczonej, że ojciec potem doda brakującą sumę, nie pomogły namowy kolegów, rodziców i gości; dopiero na drugi dzień wieczorem ojciec młodej ustąpił i dodał te 10 rubli. Tymczasem jednak goście, czekając na wynik targów, zjedli i wypili prawie wszystkie zapasy, przygotowane na ucztę weselną. Na drugi dzień Zielonych Świątek pojechali dopiero do cerkwi.

Na pierwszej furmance jadą muzykanci: skrzypek, harmonista i jeden, wybijający na bębnie; za nimi jedzie panna młoda z najstarszym družbą, potem swach i swacha, za nimi cała družba a w końcu młody z najstarszą druchną.

Młoda jest ubrana odświętniej niż zwykle, na głowie wianek ze sztucznych kwiatów, a z tyłu doczepiony pęk wstążek. Z cerkwi cały orszak udaje się do domu młodej, gdzie rozpoczyna się uczta weselna. Młodzi siadają pod obrazami, mając obok swata i swachę. Ci ostatni są mistrzami ceremonji, która rozpoczyna się przemówieniem swata i swachy, którzy życzą młodemu powodzenia i szczęścia. Na początku uczyty są tylko krewni i goście zaproszeni. Jeśli jednak gospodarz jest zamożniejszy, to w drugiej połowie uczyty posyła kogoś, aby prosił wszystkich bliżej znajomych, a czasem wszystkich gospodarzy z całej wsi. Taki posłaniec biegnie od chaty do chaty, stuka w okno i woła: „chadzicie da nas na wiesielje” i biegnie dalej. Wówczas schodzi się bardzo dużo osób. Poprzedni goście, jeśli pogoda na to pozwala, wychodzą na podwórze, a nowoprzybyli zasiadają do stołu.

Poczęstunek składa się z wódki, chleba, mięsa, jajecznicy i blinów. Zachowuje się przy tem ceremonjał: swacha do każdego ważniejszego gościa przemawia lub przyśpiewuje, wódki na takim weselu wypija się moc. Zamożniejsi gospodarze w lepszych czasach brali 100 — 150, a nawet i 200 butelek półlitrowych. Dziś ograniczają się do 70 — 50, albo i 30.

Pod koniec wesela swacha zdejmuje młodej wianek, kładzie go na tacę, a rodzice podają „karawaj”. Jest to lepsza bułka, której kawałek i kieliszek wódki daje się każdemu z gości, ten zaś wzamian składa pewną kwotę pieniędzy na tacę. Wesele dobiega końca. Przed rozejściem się gości starsze kobiety zabierają młodą do oddzielnej ko-

— 58 —

[k. 66]

mory, wkładają jej tam czepek i wyprowadzają ze śpiewem już jako mężatkę.

Na drugi dzień wesele przenosi się do domu młodego, gdzie uczta trwa już krócej; tak pierwszego jak i drugiego dnia tańczy tylko młodzież i to w tym wypadku, kiedy pogoda dopisuje, gdyż, wobec braku miejsca w izbie, tańce odbywają się na podwórzu. Przez cały czas wesela przygrywa muzyka; wykonuje prawie wyłącznie skoczne melodie i to przeważnie polskie.

Chrzcziny odbywają się mniej ciekawie. Po przyjściu na świat nowego obywatela Czudzina, ojciec jego udaje się zazwyczaj do sklepu wódek po butelkę. Często wódkę „babkę” i najbliższą rodzinę. Zaproszeni na chrzcziny goście przychodzą z podarunkami dla dziecka lub jego matki. Rodzice dają tylko poczęstunek, a wódkę kum i kuma. Uroczystość taka kończy się zazwyczaj tem, że goście o własnych siłach nie mogą dojść do domu. W następną niedzielę matka nowonarodzonego dziecka odwiedza „babkę”, przynosząc jej w podarunku bułkę, słoninę i butelkę wódki. Ta zaś następnego dnia przynosi małemu kawałek płótna. Jest to niemal obowiązkowa wymiana grzeczności.

Jeśli chodzi o zwyczaje na pogrzebach, to specjalnie takich nie zdołałem zaobserwować. Nad śmiercią członka rodziny bardzo szybko przechodzi się do porządku dziennego. Najczęściej umierają albo dzieci albo starcy; zgon jednych i drugich nie wzbudza wielkiego żalu. Chowają zazwyczaj bardzo szybko, szczególnie latem. Czasami rano opowiadano mi, że przed godziną lub dwoma odbył się pogrzeb osoby, która zmarła przed czterema lub pięciu godzinami. Nie należy im brać za złe tego pośpiechu. Mieszkania składają się przecież wyłącznie z jednej izby, gdzie brak miejsca i gorąco uniemożliwiają pozostawianie nieboszczyka w domu przez dłuższy czas.

Pogrzeb odbywa się bardzo skromnie, w 99% bez popa; za trumną idzie wyłącznie rodzina. Niewiasty obowiązkowo muszą „gałasić”, jest to rodzaj płacznego wypowiedzianego rzekomego żalu za zmarłym. Rzadko jednak ten żal jest szczery, chyba że to matka płacze po zmarłym dziecku. Inni, a raczej

inne tylko wtórują. Po pogrzebie natychniast wracają do swoich zajęć codziennych i zdawałoby się, że już nigdy nie będą wspominali o tej osobie, która niedawno jeszcze dzieliła z nimi trud wspólnej pracy o kawałek chleba.

Jest jednak okres, kiedy zmarłych wspomina się i stara się o to, żeby było im dobrze na tamtym świecie. Jest to jednak krańcowo odrębne od tego, co możemy spotkać po wsiach o ludności katolickiej, gdzie w rocznicę śmierci rodzina za-

— 59 —

[k. 67]

mawia Mszę św. za spokój duszy zmarłego. Tu robią to chyba wyjątkowo, zaś pamięć zmarłego czci się w sposób pogański. W 1924 czy 25 roku miałem możliwość być na takich „pominkach”, albo, jak tu nazywają, „diedach”. Byłem zaproszony na drugi dzień Wielkanocy do jednego gospodarza na taką właśnie wieczerzę, nie wiedząc o tem, że jest poświęcona pamięci zmarłej córki. W rogu pod obrazami paliła się mdła świeca woskowa, jakie się widuje w cerkwiach, stawiane przez modlących się pod obrazami. Gdy zasiedliśmy do stołu, spostrzegłem na nim o jedno nakrycie więcej niż było osób. Przed rozpoczęciem uroczystości gospodarz przeżegnał jedzenie i prosił obecnych, aby jedząc wspomnieli jego zmarłą córkę. Z każdej potrawy gospodyni pierwszych kilka łyżek wkładała do miseczki, z której jadła zmarła. Przy tej czynności wymawiała jakieś słowa, których nie rozumiałem, ani też dobrze nie słyszałem. Po skończonej kolacji miszkę z jedzeniem pozostawiono na stole i przykryto ręcznikiem. Na drugi dzień wczesnym rankiem odniesiono to jedzenie na grób zmarłej. Zaciekawiony tem udałem się na cmentarz i stwierdziłem, że takie miseczki były nie na jednym grobie. Jedzenia w miseczkach oczywiście nie było, bo je pozjadały psy. Nie wszyscy mieszkańcy zachowują dziś ten zwyczaj. Niemniej jednak pozwala to doskonale wyobrazić sobie, na jakim poziomie kulturalnym znajdują się mieszkańcy Czudzina i okolicznych wsi, gdyż i tam ten zwyczaj jest zachowywany.

— 60 —

[k. 68]

XVII. SZKOŁA I INNE ORGANIZACJE.

Szkoła ma tu swoją odrębną i dość ciekawą historję. Przed wojną Czudzina szkoły zupełnie nie posiadał. Przeważnie wszyscy mieszkańcy byli analfabetami i rzadko który umiał podpisać się. Paru zaledwie umiało czytać i pisać. Byli to przeważnie ci, co służyli w wojsku i sami garnęli się do nauki. Nie było oczywiście mowy, aby ówczesny rząd chciał tam założyć szkołę. W całej okolicy była jedynie szkoła w Budczy przy cerkwi i w Deniskowiczach. Światlejsi gospodarze rozumieli jednak potrzebę nauki. Kilku z nich wynajęło jakiegoś wędrownego nauczyciela, który za opłatą rubla miesięcznie uczył przez zimę kilkoro dzieciaków. Nauka odbywała się u jednego z gospodarzy. Utrzymanie nauczyciel dostawał kolejno z każdego domu, któ-

rego dziecko uczył. Nauka ograniczała się do uczenia czytania i pisania w języku rosyjskim. Była dorywcza; czasami taki nauczyciel nagle zniknął i znów przez rok lub więcej nie było żadnego. Taki stan rzeczy trwał do wojny. W czasie wojny nikt o nauce nie myślał, gdyż ci światlejsi gospodarze zostali wcieleni do wojska. Po wojnie poprzedni system nauki odżył, tylko już w znacznie szerszym zakresie; większość mężczyzn Czudzina przemierzyła podczas wojny Polskę, Rosję, inni znów byli w niewoli i mieli możliwość przyjrzeć się wyższej kulturze. To wszystko zmieniło ich pogląd na naukę. Toteż wynajęto nauczyciela z pewnymi kwalifikacjami, przeznaczono na naukę jeden dom i faktycznie Czudzina posiadał już szkołę. Nauka oczywiście nadal odbywała się w języku rosyjskim.

Taki stan rzeczy trwał przez lata 1918-1921. Dopiero w roku 1922 gmina daje nauczyciela, opłaca budynek i nauka rozpoczyna się w języku polskim. Idzie to jednak bardzo opornie. Nikt nie chce posyłać dzieci do szkoły polskiej, zresztą dzieci wcale tej mowy nie rozumieją. Nauczyciel jest na poziomie niżej krytyki i wreszcie zupełnie z Czudzina się ulatnia. Ta sama historia powtarza się niemal z dokładnością w 1923 roku.

Niemniej jednak sprawa posuwa się naprzód. Gmina buduje specjalny dom i w roku szkolnym 1924/25 otwiera trzyoddziałową szkołę. Pracuje jedna siła nauczycielska. Napływ dzieci do szkoły jest już znaczny i musiano nawet sześciu nie przyjąć z powodu braku miejsca. W roku tym ogółem uczęszczało dzieci 83, w tem:

chłopców	56
<u>dziewcząt</u>	<u>27</u>
razem	83

Promowano zaś:

chłopców	32
<u>dziewcząt</u>	<u>21</u>
razem	53

— 61 —

[k. 69]

Według wyznań statystyka przedstawiała się następująco:

prawosławnych	77
mojżeszowych	4
<u>rzymsko-katolickich</u>	<u>2</u>
razem	83

W następnym 1925/26 roku szkolnym uczęszczało tylko 46 dzieci, w tem:

chłopców	31
dziewcząt	15
<hr/>	<hr/>
razem	46

Według wyznania:

prawosławnych	45
rzymsko-katolickich	1
<hr/>	<hr/>
razem	46

Zmniejszenie się uczęszczających dzieci nastąpiło na skutek samowolnego opuszczania przez nich szkoły. Wówczas poraz pierwszy zastosowano karę administracyjną. Siedmiu gospodarzy musiało zapłacić po 5 zł 20 gr grzywny. Rok ten jednak nadal był anormalny, gdyż w styczniu spalił się nowo wybudowany dom szkolny, co spowodowało długotrwałą przerwę w nauce. Szkoła jednak przeniesiona została do innego budynku o bardzo małych wymiarach: 5,5 metrów długości, 4,5 — szerokości, oraz 2 — wysokości. Nauka odbywa się w ten sposób, że przed południem ma lekcje pierwszy oddział, a po południu — drugi i trzeci. Warunki pracy są opłakane, jeśli się zważy, że ma ją wykonywać tylko jeden nauczyciel; wyniki są bardzo słabe.

W latach następnych nauka odbywa się normalnie.

Poniższe dane /patrz str. 63/ ilustrują frekwencję dzieci w poszczególnych latach według płci i religii. Analizując szczegółowiej przytoczone liczby dzieci w wieku szkolnym, jak również ilość dzieci uczęszczających, należy zwrócić uwagę na nienormalne liczby dzieci w wieku szkolnym w latach 1926/27 i 1927/28. Anomalja ta wynika stąd, że w tych latach wciągnięto do spisu dzieci, które przekroczyły już wiek objęty ustawą o powszechnym nauczaniu. W latach tych uczęszcza zaledwie 25,7% i 23,9% ogółu dzieci w wieku szkolnym. Wiele jednak dzieci nie mogło korzystać ze szkoły z powodu braku personelu nauczycielskiego. Dotychczas bowiem wszystkie dzieci uczy tylko jeden nauczyciel. Już w roku 1928/29 sprawa ta przedstawia się znacznie lepiej; szkoła uzyskała jeszcze jedną siłę nauczycielską i, chociaż liczba dzieci w wieku szkolnym zmalała niemal o 50%, to uczęszczających jest znacznie więcej niż w latach poprzednich, co potwierdza stosunek uczęszczających do liczby dzieci w wieku szkolnym, wynoszący 78,3%.

W roku następnym zostaje otworzony oddział czwarty i do szkoły w Czudzinie zaczynają uczęszczać dzieci z pobliskiego Ludwikowa i Pierewołów.

[Tabela sporządzona odręcznie]

Rok	Wyznanie	Ogółem dzieci w wieku szkolnym			Zapisano			Uczęszczało			Stosunek procentowy uczyszczających do ogółu dzieci	Ilość oddziałów	Ilość sił nauczycielskich
		chłopc.	dziew.	razem	chłopc.	dziew.	razem	chłopc.	dziew.	razem			
1926-1927	rzymsko-katolickiego	4	2	6	4	2	6	4	2	6			
	prawosławnego	114	108	222	43	10	53	42	7	49			
	mojżeszowego	4	1	5	4	1	5	4	1	5	25,7%	3	
	razem	122	111	233	51	13	64	50	10	60		1	
1927-1928	rzymsko-katolickiego	2	1	3	2	1	3	2	1	3			
	prawosławnego	114	95	209	44	16	60	39	4	43			
	mojżeszowego	3	3	6	3	3	6	3	3	6	23,9%	3	
	razem	119	99	218	49	20	69	44	8	52		1	
1928-1929	rzymsko-katolickiego	3	3	6	3	3	6	3	3	6			
	prawosławnego	68	31	99	67	31	98	52	24	76			
	mojżeszowego	3	3	6	3	3	6	2	3	5	78,3%	3	
	razem	74	37	111	73	37	110	57	30	87		2	
1929-1930	rzymsko-katolickiego	7	1	8	7	1	8	7	1	8			
	prawosławnego	59	43	102	59	46	105	59	32	91			
	mojżeszowego	2	5	7	2	5	7	2	5	7	97,9%	4	
	razem	68	49	117	68	52	120	68	38	106		2	
1930-1931	rzymsko-katolickiego	8	9	17	8	9	17	8	9	17			
	prawosławnego	83	73	156	83	73	156	70	59	129			
	mojżeszowego	3	4	7	3	4	7	3	3	6	84,4%	4	
	razem	94	86	180	94	86	180	81	71	152		2	
1931-1932	rzymsko-katolickiego	10	10	20	10	10	20	10	10	20			
	prawosławnego	83	77	160	83	77	160	80	76	156			
	mojżeszowego	4	2	6	4	2	6	4	2	6	97,8%	5	
	razem	97	89	186	97	89	186	94	88	182		2	

[k. 71]

W roku 1931/32 otworzono piąty oddział, a stosunek uczęszczających do dzieci w wieku szkolnym wynosi już 97,8%. Nadmienić jeszcze wypada, że 8 dzieci nic zostało przyjętych na skutek braku miejsca. Po doliczeniu tych dzieci frekwencja uczęszczających podniosłaby się do 100%. Ta dodatnia zmiana została spowodowana wybudowaniem nowej szkoły w roku 1929, jak również większym zrozumieniem tej sprawy przez nauczycieli i rodziców.

Przy okazji chciałbym podkreślić krótkowzroczność polityki Inspektora-tu Szkolnego, który w roku 1929 buduje nowy gmach szkolny tylko o dwóch izbach wykładowych, w których już w dwa lata po jego wybudowaniu część dzieci nie może znaleźć miejsca i pozostaje bez dobrodziejstwa oświaty.

O wpływie szkoły na życie i kulturę wsi niewiele można powiedzieć. Dzieci, które normalnie wstąpiły i uczęszczają do szkoły, są zaledwie w piątym oddziale, a tylko niewiele szkołę zupełnie skończyło. Wpływ jednak na dzieciach jest widoczny. Nauczono je przychodzić do szkoły z umytemi rękoma, twarzą, szyją i uszami. Codziennie przed rozpoczęciem lekcyj odbywa się przegląd; kto nie ma ostrzyżonych włosów, temu natychmiast nauczyciel wycina maszynką przez środek głowy drogę, przez co zmusza rodziców malca do dokończenia tej czynności. Pod wpływem szkoły dzieci uczą się grzeczności nie tylko w stosunku do starszych, ale i między sobą. Na lekcjach przeważnie uważają. Na zadane pytanie chcą zazwyczaj wszystkie naraz odpowiadać i jedno stara się drugie w odpowiedzi prześcignąć. Nawet w najmłodszej klasie dzieci zrobiły na mnie bardzo dobre wrażenie podczas kilkakrotnych moich „inspekcji”.

Ci chłopcy, którzy ukończyli szkołę, zaczynają częściej mówić po polsku nawet z młodszym rodzeństwem. Do tych, którzy mówią po polsku, zwracają się wyłącznie w tym języku.

Jeśli chodzi o analfabetyzm wsi, to można powiedzieć, że za wyjątkiem wspomnianych dzieci wszyscy są analfabetami. Przeglądany przeze mnie spis ludności z 9.12.1931 nie daje rzeczywistego obrazu. Znaczna liczba mieszkańców podawała, że umie czytać, a niektórzy nawet i pisać. Ta jednak znajomość czytania ogranicza się do umiejętności przeczytania kilku zdań najprostszych i to w języku rosyjskim, zaś pisanie w 99% — do wydrapania piórem swego imienia i nazwiska. Naprawdę czytających i piszących znajdzie się zaledwie dziesięciu. Zastrzegam, że omawiam tu zdolność czytania i pisania wyłącznie miejscowych włościan. Nie biorę pod uwagę elementu napływowego, a mianowicie robotników i ich rodzin, którzy tu przybyli w poszukiwaniu pracy.

Zainteresowanie się książką lub gazetami jest bardzo słabe. Niema ani jednego gospodarza,

[k. 72]

któryby prenumerował jakąkolwiek gazetę. Czytają jedynie te, które im dostarczają agitatorzy białoruscy z Klecka. Większe zainteresowanie do książek i gazet okazuje młodzież i sędzę, że, gdyby utworzono jakąś bezpłatną czytelnię, frekwencja byłaby dość znaczna.

Poza szkołą pewną choć bardzo małą działalność kulturalną rozwija Ochotnicza Straż Ogniowa. Należą do niej przeważnie ci z młodych wieśniaków, którzy służyli w wojsku. Dzięki zapobiegliwości komendanta posterunku Policji Państwowej p. Jahołkowskiego, jak również byłego wójta gminy Czuczewickiej, obywatela Chudzina p. Pawła Rulińskiego, straż ogniowa posiada dziś niezbędne narzędzia, jak pompę, drabiny itd. Dzięki staraniom wymienionych osób wybudowano specjalny dom, którego część służy za skład tych narzędzi, a część przeznaczona jest na dom ludowy. Niestety prace w tym kierunku są bardzo znikome, gdyż obaj są tylko organizatorami, lecz nie mogą pokierować akcją oświatową i kulturalną. Nauczycielstwo zaś poniekąd nie ma chęci, poczęści jest przepracowane, a wielka szkoda, gdyż w tym kierunku bodaj najwięcej dałoby się zrobić, młodzież bowiem chętnie garnie się do urządzania przedstawień, gremjalnie przychodzi na odczyty, wygłaszane podczas obchodu święta Trzeciego Maja i 11-go Listopada. Kilka razy nawet urządzano przedstawienia amatorskie, w których udział brała młodzież miejscowa. Trzeba przyznać, że brali się do tego z zapałem, ról uczyli się na pamięć. Gra oczywiście była bardzo daleka nawet od amatorskiej, ale samo uczenie się roli, przymus mówienia po polsku podczas takich prób wpływa na opanowywanie mowy polskiej. Wszystkie te imprezy, szczególnie bezpłatne, cieszyły się nadzwyczajną frekwencją. Publiczność brała niemal żywy udział w grze „artystów”, gdyż bezpośrednio i głośno wypowiadała swe uwagi i zachwyty. Ludzi — bez przesady — było tyle, że chłopcy siadali na plecach starszych, a wszystkie ławki i okna były szczelnie zapchane.

— 65 —

[k. 73]

XVIII. STOSUNKI POLITYCZNE.

Czudzin zamieszkały jest przez Poleszuków, lud, który przed wojną nie zdawał sobie najmniejszej sprawy z kierunków politycznych lub przynależności państwowej. Czuł się chłopem rosyjskim, Rosję uważał za swoje własne państwo, o Polsce nic nie wiedział. O poglądach politycznych tego okresu niema co mówić, gdyż ludność Czudzina żadnych poglądów nie miała.

Przyszedł jednak okres wojny, a z nią i zmiana przynależności państwowej. Czudzin znalazł się po stronie polskiej, w odległości zaledwie kilku kilometrów od państwa, do którego przez długi szereg lat należał. Zmiana ta zmusza Czudzińca do zastanowienia się nad faktem dokonany. W istniejących od wieków stosunkach zaszły zmiany. W pierwszym okresie przybie-

rają mieszkańcy Czudzina pozycję wyczekującą. Zresztą zajęci są swemi kłopotami gospodarskimi, niewiele interesują się życiem politycznym tembardziej, że ziemi mają do uprawy poddostatkiem, gdyż wielu gospodarzy jest na wojnie, a poza tem uprawiają radziwiłłowską ziemię, przylegającą do ich pól.

Stopniowo jednak gospodarze wracają do swych domów i zagonów. Nowe stosunki, nowe prawa napotykaają na bierny opór Czudzińców. Wreszcie inwazja bolszewicka rozbudza w nich uświadomienie polityczne. Wieś staje po stronie bolszewickiej, wielu gospodarzy bierze czynny udział nietylko w organizowaniu życia politycznego wsi, lecz i gminy. Jest wielu i takich, którzy idą na ochotnika do wojsk rosyjskich i występują przeciwko Polsce.

Mieszkańcy Czudzina nie angażowali się jednak w tej akcji w takim stopniu, jak to miało miejsce we wsiach okolicznych i dalszych, jak np. w Budczy, Deniskowiczach, Lusinie i innych, gdzie uzbrojeni chłopcy wycinali w pień małe oddziały wojsk polskich i niejednokrotnie zajmowali zbrojną ręką miasteczko Hancewicze. Rola Czudzińców ograniczyła się przeważnie do wstąpienia do wojska. Z chwilą jednak, kiedy bolszewikom powinęła się w Polsce noga, wszyscy niemal puciekali od nich i wrócili do Czudzina. Nieliczni tylko cofnęli się razem z wojskiem rosyjskim i dziś są tam komisarzami.

Inwazja ta rozbudziła w mieszkańcach Czudzina uświadomienie polityczne. Agitacja komunistów zdziałała swoje; dziś niemal wszyscy są komunistami. Początkowo mówili głośno o tem, że bolszewicy znów przyjdą i odbiorą ich Polakom. Potem jednak z biegiem czasu zaczęli ustosunkowywać się do nowej sytuacji wyczekująco i z rezerwą. W głębi ducha każdy z nich oczekuje przyjścia bolszewików,

— 66 —

[k. 74]

a, co gorętsi, nie mogąc doczekać się tej chwili, wyprzedali ziemię i szli do Rosji. Dziś mało jest w Czudzinie młodych gospodarzy i młodzieży, którzy by przez rok lub kilka miesięcy nie byli w Z.S.R.R.

Podżegani przez emisariuszy z tamtej strony granicy, którzy obiecywali im pracę i ziemię, w pierwszym okresie inwazji tłumnie przechodzili do Rosji. Opowiadano mi, że bardzo często widziano po drugiej stronie tablice, na których malowane były odezwy do wieśniaków, aby szli do Rosji, gdzie znajdą pracę i zarobek. Apel taki oczywiście nie pozostał bez echa, jak to już wykazałem w rozdziale o emigracji.

Obecnie w życiu politycznym gminy biorą Czudzińcy dość żywy udział. Swego czasu gospodarz Czudzina został wybrany wójtem gminy i na tem stanowisku przebywał trzy lata, otrzymując za swą pracę srebrny krzyż zasługi. Sprawy dotyczące wsi są rozstrzygane na zebraniach, zwanych „schodami”. Należy podkreślić, że niemal wszyscy gospodarze uczestniczą w tych zebraniach, a uchwały zapadają jednogłośnie. Nawet ci, co są

odrębnego zdania, głosują tak, jak większość.

Nadmienić jeszcze wypada, że ludność tutejsza zupełnie nie ulega agitatorom ruchu białoruskiego. Hasło stworzenia jakiegoś odrębnego państwa niż Rosja nie przemawia do nich.

Podczas wyborów do sejmu głosują zawsze albo na listę komunistyczną, albo na rządową. Pierwsi głosują z pobudek politycznych, drudzy z namowy policji, która bądź co bądź jest tu jedyną i najbezpośredniejszą władzą.

Wiele zmian i ustaw musi wejść w życie, aby ciężki los wieśniaka poleskiego zmienić na lepszy. Szkoła, usunięcie nadmiaru ludności, lub danie jej warsztatu pracy może z czasem przyczynić się do tego, że ludność ta będzie ciążyła ku Polsce i będzie głosowała z pobudek wewnętrznych na listy z kandydatami, mającymi na względzie dobro państwa polskiego i nie będzie przytaczała przysłowia: „kak przysli Palaki, nie stało ni chleba, ni tabaki”. Na to jednak trzeba wiele czasu i odpowiednich nauczycieli w szkołach.

— 67 —

[k. 75]

XIX. CHARAKTERYSTYKA LUDNOŚCI.

Już w poprzednich rozdziałach niniejszej pracy podałem wiele cech, charakteryzujących ludność Czudzina; niewiele mogę dodać do uzupełnienia tej kwestji.

Widzieliśmy, że ludność ta jest ciemna, a jej zwyczaje posiadają wiele rysów pogańskich, gdzieindziej w naszym kraju niespotykanych. Przyczynił się do tego oczywiście brak oświaty. Wieśniak przez całe życie myśli tylko o tem, aby zapewnić sobie dostateczną ilość chleba; troska o to dominuje ponad wszystkim. Nie można powiedzieć, żeby ludność wsi była leniwa, pracują bowiem od wczesnego ranka do późnej nocy. Praca ta jednak nie daje takich wyników, jakich można byłoby się spodziewać, z dwóch powodów: Po pierwsze z powodu warunków, w jakich wieśniak się znajduje, po drugie z powodu niezaradności, jaka tę pracę cechuje. Syn pracuje tak jak jego ojciec, dziad i pradziad; żadnej inowacji, żadnej zmiany, chociaż w innych wsiach rzecz tę robią inaczej i znacznie lepiej. Idzie utartą drogą, nie zadając sobie trudu zmiany tych stosunków na lepsze. Ruchy przy pracy są ociężałe i powolne; praca odbywa się bez uśmiechu, śpiewu i radości. Prawda, że i niema czem się cieszyć, gdyż, zwożąc plony z pola, człek już musi myśleć o tem, jakby je uzupełnić, aby móc przetrwać do nowych zbiorów. Na takie usposobienie ludności wpływa też zapewne otaczająca niewesoła przyroda. Owoców swej całorocznej pracy naogół nie trwoni lekkomyślnie. Je mało, oszczędza na wszystkim, a czasami jest nawet bardzo skąpy. Są tacy gospodarze, którzy mają zaoszczędzonych po paręset rubli w złocie. Oszczędności tych nie zużywają jednak racjonalnie. Ten, kto ma mało łąk, dokupi ich trochę, a resztę pieniędzy schowa. Potem albo on sam, albo jego syn część przepije, a część rozpozyczy. W gospodar-

kę pieniędzy tych najczęściej żaden z nich nie włoży. Zresztą czekają na chwilę, kiedy zostanie zlikwidowany serwitut i wówczas ci, którzy mają pieniądze, mają zamiar dokupić ziemi.

Złych instynktów ludność ta, powiedziałbym, nie posiada. Prawda, że Poleszuk może zamordować kółem z zupełnie zimną krwią i spokojem sumienia, ale nie jest to jego wina. Lud, który nie posiada żadnej religii, który jest napoły pogański, do którego oświata jeszcze nie dotarła, nie może nawet być lepszym.

Z całą jednak przyjemnością muszę podkreślić, że ludność Czudzina nie jest tak zła, jak we wsiach okolicznych. Mieszkańcy naprzykład Budczy, Deniskowicz są wprost zbrodniarzami. Wszystkie

— 68 —

[k. 76]

bandy dywersyjne, grasujące na terenie Polesia, rekrutowały się z emisariuszy Rosji i mieszkańców tych wsi. Gospodarze Budczy i Deniskowicz dzieśiátkami byli rozstrzeliwani za bandytyzm, lub osadzani w więzieniu. Żaden Czudziniec natomiast nie należał do tych band /przynajmniej policji taki fakt nie był i nie jest wiadomy/ i nie mordował. Jest on wprawdzie mściwy, lecz zabójstw we wsi dotychczas nie zanotowano. Młodzież od czasu do czasu wszczyną bójki, lecz zazwyczaj niegroźne.

Cechą dodatnią tej ludności jest jeszcze i to, że mało jest wśród niej złodziei. O ile w sąsiednich wsiach gospodarze muszą wszystko zamykać, o tyle w Czudzinie obory, stajnie, a nawet i mieszkania i w dzień i w nocy stoją otworem. Kradzieże zdarzają się tylko drobne, popełniane najczęściej przez wyrostków.

Ludność ta jest jednak chciwa i lubi oszukiwać. Jeśli komuś sprzedaje coś, to lubi niedodać lub nie doważyć.

Nie jest ona również bezinteresowna, za każdą drobną usługę żąda zapłaty; jednak czasami potrafi darzyć i bezinteresowną przyjaźnią, do ofiar materialnych włącznie.

Jedni drugim nie zazdroszczą, gdyż każdy ma zamało. Jedni przed drugimi nie wynoszą się ani bogactwem, ani urodzeniem, gdyż wszyscy są jednego pochodzenia i przeważnie spokrewnieni. Wolne chwile od pracy lubią spędzać na pogawędkach, które zazwyczaj odbywają się w dnie niepogodne w dawnej karczynie, a w pogodne przed karczmą. Zbiera się wtedy znaczna liczba gospodarzy, a tematem rozmów są przeważnie stosunki wioskowe i codzienne troski. Lubią też podkpiwać i obmawiać jeden drugiego.

Podkreślić tu również muszę, że Czudzińcy są bardzo podejrzliwi. We wszystkim chcą dopatrzeć się uszczuplenia swych praw i obawiają się wszelkich nowin, z których nie wiedzą, co może dla nich wynikać. Bardzo często rezygnują z dobrej transakcji tylko dlatego, że zbyt podejrzewają drugiego kontrahenta. Dziwne, że wierzą jednak żydom.

Kobiety stanowią tu odrębny świat. Zajęte są przez cały dzień pracą ponad siły. Pracują bez wytchnienia, nawet w święta nieraz w pracy nie ustają. Do spraw mężczyzn nie wtrącają się. W niedziele zbierają się małymi grupkami i prowadzą pogawędki. Są jednak kłótlive i czasami na tem tle dochodzi do bijatyki między nimi. Widnokreśli umysłowe kobiet są jeszcze bardziej ograniczone niż u mężczyzn.

Ludność Czudzina jest również bardzo zawzięta; kto ją raz skrzywdzi, nie może spodziewać się, że mu o tem zapomni. Mam jednak wrażenie, że większość tych ujemnych cech charakteru mieszkańców dałaby się usunąć, lub przynajmniej złagodzić z chwilą, gdy zacznie ona korzystać z dobrodziejstw oświaty przez kilka pokoleń i kiedy nie będzie musiała tak walczyć o kawałek chleba lub o kartofel z wodą od kiszzonej kapusty.

— 69 —

[k. 77]

XX. PRZYSZŁOŚĆ WSI.

Walka o byt staje się jednak z biegiem czasu coraz trudniejsza. Ludność od roku 1860 do 1931 zwiększyła się czterokrotnie. Jeśli jeszcze w roku 1860 na jednego mieszkańca przypadało 3,6 dziesięcin ziemi, to w 1879 — 1,5, a w 1931, uwzględniając nawet ziemie dokupione, przypada na jednego mieszkańca zaledwie jedna dziesięcina. Musimy jednak pamiętać, że tylko 27,72% tej ziemi zajęte jest pod uprawę zbóż. Siedemdziesiąt lat zatem temu ta sama ziemia żywiła czterokrotnie mniejszą liczbę ludności. Nie byłoby to jednak zbyt groźne, gdyby w tym samym czasie wydajność ziemi dzięki postępowi uprawy roli proporcjonalnie wzrosła; lecz brak jakiegokolwiek oświaty, a zwłaszcza oświaty rolniczej, [dla] przykładu spowodował, że ta wydajność wprawdzie nie zmniejszyła się, ale i niewiele wzrosła.

Przytoczone wyżej cyfry świadczą, że położenie gospodarcze Czudzina z każdym rokiem staje się trudniejsze i przybiera coraz poważniejsze rozmiary. Wystarczy spojrzeć na schematy, które przytoczyłem w jednym z początkowych rozdziałów, aby zrozumieć, że przyszłe pokolenie będzie posiadało małe kawałki ziemi i to jeszcze podzielone na cały szereg mikroskopijnych niemal parcelek. W takich warunkach nie może być mowy o tem, aby wydajność ziemi mogła z czasem zwiększyć się. Jeszcze parę lat, a we wsi nie będzie ani jednego gospodarza, któryby przez cały rok mógł spożywać własny chleb, chyba że kwestja serwitutu zostanie w najbliższym czasie pomyślnie dla wsi rozwiązana. Niema przecież mowy, aby we wsi, gdzie niemal wszyscy są analfabetami, kwestja ta mogłaby być inaczej rozwiązana, jak tylko drogą oddania wieśniakom ziemi, która otacza wieś. Dziś wieśniak nie miałby z czego nie tylko podatków i wszelkich ciężących na nim ciężarów uiścić, ale nawet chleba nie miałby za co kupić, gdyby nie przemysł leśny. Dzięki tym zarobkom wieś przecież aż do roku 1932 nie miała żadnych zaległości w podatkach. Nie były one wprawdzie zbyt wielkie i w porównaniu z innymi dzielni-

camy naszego kraju obciążenie podatkami i różnymi opłatami było na jeden hektar nieznaczne, jednak tam, gdzie gospodarstwo nie jest nawet samowystarczalne, ciężar ten jest dość znaczny. Dla przykładu podaję obciążenie wsi najważniejszymi podatkami i opłatami, nie licząc podatku od nieruchomości, który płaci tylko niewielu gospodarzy, wydzierżawiających domy pod sklepy itp. Obciążenie to na rok 1932 przedstawiało się następująco:

państwowy podatek gruntowy	1438,78	zł
sejmikowa opłata drogowa	388,32	"
gminny podatek wyrównawczy	2668,54	"
szarwark	1014,-	"
razem	5507,64	"

— 70 —

[k. 78]

Zadajmy jednak sobie pytanie, w jakim kierunku ułożą się przyszłe stosunki wsi, jeśli wieś otrzyma należną jej ziemię od ks. Radziwiłła? Na ten wypadek istnieje we wsi następujący plan: cała wieś zostanie rozbita na chutory; każdy gospodarz posiadałby wówczas 20 — 30 dziesięcin, co byłoby dla wsi rzeczą zbawienną. Na dłuższe lata kwestja agrarna dla wsi zupełnie nie istniałaby. Odciągnęłoby to myśl wieśniaka od naszego wschodniego sąsiada, a wpływ szkoły, wojska i elementu napływowego z głębi kraju mógłby decydująco oddziaływać na światopogląd mieszkańców wsi i na ich ustosunkowanie się względem państwa polskiego.

Strona materialna wsi znakomicie polepszyłaby się. Działalność instruktorów rolniczych przy sejmiku powiatowym z biegiem czasu znalazłaby chętne ucho i wieśniak miałby na czem przeprowadzać doświadczenia. Istnieje poza tem we wsi plan osuszenia błota, który widzieliśmy na załączonej mapce po jednej i drugiej stronie drogi z Ludwikowa, co dałoby wsi ładny kawałek łąk. Należałoby wówczas pracę instruktorską poprowadzić w tym kierunku, aby wieśniacy zaczęli hodować odpowiednie bydło, co umożliwiłoby im czerpać dochody z mleka i masła. Zbyt na te artykuły jest zapewniony, gdyż dziś wojsko musi je sprowadzać z dalej położonych miejscowości. Przemysł leśny, który tu będzie zawsze istniał, chociaż nie w takich rozmiarach jak dotychczas, będzie stale zasilał gospodarstwa w gotowiznę, potrzebną na niezbędne wydatki i inwestycje rolne. Poza tem hodowla trzody chlewnej, gęsi, kur, a zwłaszcza bydła na mięso może tu wówczas mieć szerokie zastosowanie i dawać dobre rezultaty. Na to jednak trzeba, aby wieś otrzymała wreszcie tę ziemię, która jej się słusznie należy, poza tem oświaty i przykładu, a Czudzin rozbity na chutory będzie mógł stać się wsią, która będzie miała nadwyżki, a jej mieszkańcy nie będą z taką trwogą patrzyli w przyszłość i zwracali oczu ku wschodniej granicy swych posiadłości.

— 71 —

[k. 79]

STRESZCZENIE.

Wieś Czudzin, powiatu Łuninieckiego, gminy Czuczewickiej, leży na prawym brzegu rzeki Łani w jej środkowym biegu w odległości 70 km od Łuninca, a 45 km na wschód od stacji Hancewicze, na linii kolejowej Baranowicze — Łuniniec.

O historii wsi niema zupełnie źródeł pisanych. Za czasów pańszczyzny należała do ks. Radziwiłłów. W chwili zniesienia pańszczyzny liczyła 96 dworów. W latach 1860-1866 liczba ludności wynosiła około 300-320 osób. Według spisu ludności z 9.12.1931 roku liczba ta wzrosła do 1312 osób, w tem kobiet 668, mężczyzn 644.

Ludność Czudzina jest wyznania prawosławnego. Wieś Czudzin otrzymała podczas zniesienia pańszczyzny około 1085 dziesięcin ziemi. Poza tem w późniejszych czasach dokupiono 147,5 dziesięciny. Podział ziemi na użytki i nieużytki przedstawia się następująco: ziemi ornej — 27,72%, łąki — 52,35%, pastwiska nad rzeką — 1,53%, pod sadybami — 6,46%, ogrody — 2,78%, nieużytki — 9,16%. W roku 1931 na tej ziemi było 221 gospodarstw. Ogromna większość ich nie może wyżywić swych właścicieli. Sytuację tych gospodarstw pogarsza jeszcze i ten fakt, że ziemia jednego gospodarza jest rozdrobniona na 10, 20, albo i więcej kawałków. Sytuacja ta ulegnie zmianie wówczas, kiedy wieś otrzyma od ks. Radziwiłła wzamian za zlikwidowanie serwitutu około 3000-4000 dziesięcin ziemi.

Stały i szybki wzrost ludności powoduje wielkie rozdrobnienie gospodarstw. Wszyscy bowiem synowie dziedziczą ziemię w równych częściach, a po wojnie nawet i siostry narówni z braćmi otrzymują część ziemi.

Uprawa roli jest jeszcze bardzo prostacza. Nawozu używają wyłącznie naturalnego. Ze zbóż uprawia się żyto, owies, jęczmień, grykę, proso, z okopowych — kartofle.

W roku 1932 było we wsi 257 koni, 804 krowy, 392 sztuki trzody chlewnej, 328 owiec.

Zarobki wieś czerpie z robót leśnych i przemysłu leśnego. Bardzo znikoma część emigrowała do zamorskich krajów.

Przemysł domowy wsi ogranicza się do wyrobu płócien lnianych na własne potrzeby. Handlu wieś nie prowadzi. Jest we wsi kilka małych sklepików, prowadzonych przez element napływowy.

Domy są bardzo liche, jednoizbowe. Umeblowanie mieszkania składa się: z jednego łóżka, stołu i ław; w rogu wiszą obrazy święte, a nad stołem mała lampka naftowa. Naczynie ogranicza

[k. 80]

się do misek, łyżek drewnianych i garnków przeważnie glinianych.

Jedzenie ludności składa się z kapuśniaka, kartofli i kawałka chleba. Główny posiłek spożywa się rano.

Ubierają się w większości wypadków w samodziały, a na nogi wkładają łapcie. Czystość mieszkań, bielizny i samych mieszkańców pozostawia wiele do życzenia.

Obecnie jest w Czudzinie szkoła pięciooddziałowa, do której uczęszcza 97,8% ogółu dzieci w wieku szkolnym. Przed wojną, zamożniejsi i światlejsi gospodarze wynajmowali nauczyciela dla swoich dzieci.

Politycznie mieszkańcy Czudzina ciążą do naszego sąsiada wschodniego i wielu z nich było tam przez kilka lat. Są tacy, którzy tam pozostali na zawsze.

Mieszkańcy Czudzina są naogół bardzo ciemni, zabobonni. Z reguły są spokojni; w czasie istnienia band dywersyjnych nie brali w nich udziału, chociaż mieszkańcy okolicznych wsi zachęcali ich do tego. Są jednak mściwi i podejrzliwi.

Przyszłość wsi, jak zresztą wszystkich wsi poleskich, przynajmniej na najbliższy okres czasu, przedstawia się nieszczerólnie. Czudzińcom będzie trochę lepiej wówczas, kiedy otrzymają ziemię wzamian za serwitut i rozbiją wieś na chutory.